



Frid Ingulstadi

wydanie 502278
cena - 14,00 zł
(17% VAT)

najpiękniejsze opowieści

Gdy spada gwiazda



Ingulstad Frid

Gdy spada gwiazda

Jest połowa czternastego wieku. Lilja Hallvardsdatter i jej młodsza siostra Margareta przebywają w Oslo, w klasztorze Nonneseter, by tam odebrać właściwe wykształcenie i wychowanie. Pewnej nocy Lilja widzi spadającą gwiazdę, która zwiastuje nieszczęście. W pierwszej chwili zatrwożona myśli o poważnych kłopotach, w jakie wpadła lekkomyślna Margareta. Jednak dopiero gdy królewski rycerz, młody i niezwykle urodziwy Bard Erlingsson, przybywa do klasztoru z ostrzeżeniem o epidemii dżumy, dziewczyna uświadamia sobie ogrom nadciągającej tragedii.

Czarna Śmierć zabija masowo i na oślep, trudno wprost wyobrazić sobie rozmiary ludzkiego cierpienia, ale mimo wszystko wierna miłość Lilji i Barda pozwala uwierzyć, że ostatecznie życie zatriumfuje nad śmiercią, a dobro nie pozwoli złu zapanować nad światem...

1

Spadła gwiazda.

Lilja, wstrzymując oddech, śledziła wzrokiem ów krótki błysk światła na niebie.

- Ktoś umrze... - szepnęła przestraszona.

Przeszył ją dreszcz, oderwała spojrzenie od czarnego wieczornego nieba i nasunęła mocniej na czoło kaptur granatowej prostej peleryny. Wkrótce też opuściła piękną altanę w przyklasztornym ogrodzie i przeszła do kamiennego budynku, w którym mieszkała wraz ze swą siostrą Margaretą i czterema innymi uczennicami.

Lilja dzieliła łóżko ze swoją o trzy lata młodszą siostrą i teraz spostrzegła, że Margareta śpi już z twarzą całkiem zakopaną w pościeli. Czym prędzej ściągnęła z siebie jasnoszarą suknię z samodziału i wsunęła się na posłanie w koszuli, tak jak nakazywał regulamin tutejszego klasztoru Nonneseter.

Ale Margareta nie spała. Całe jej drobne ciało dygotało od wstrzymywanego płaczu. Bała się, że usłyszy ją zakonnica siedząca w kącie izby i pilnująca dziewcząt.

Lilja otoczyła młodszą siostrę ramieniem i mocno przytuliła. Ona również odczuwała lęk.

Spadająca gwiazda była tylko jednym z wielu złych znaków.

Ojciec mówił o tym jeszcze na wiosnę, nim Lilja

wraz z Margaretą zostały wysłane do Oslo, by kształcić się u zacnych sióstr benedyktynek. Ich dom odwiedził wówczas wielebny Frode z Tunsberg, stryj ojca, i podczas rozmów prowadzonych przy ogniu

o zmiernych ojciec wymienił wszystkie złe omeny, jakie pojawiły się w ostatnich czasach. Przez trzy lata z rzędu zimy były tak mroźne, że podobnych nie pamiętali nawet najstarsi, latem zaś żniwa się nie udawały, zbyt wcześnie bowiem wieśniaków zaskakiwały chłody, niszcząc zboże. Ludzie z wioski chodzili w góry po mech i odzierali korę z drzew, brakowało i siana, i słomy. Kiedy ksiądz Hermod w dzień Podwyższenia Krzyża¹ obnosił po polach krucyfiks, za nim zaś zgodnie z nakazami tradycji kroczyła procesja złożona z mieszkańców wsi, wielu z nich aż płakało ze strachu przed czekającą ich zimą. I lęk ten był usprawiedliwiony, dla wielu ludzi nastał czas głodu. Kolejne pory roku przyniosły dalsze złe znaki: opady śniegu większe aniżeli ktokolwiek pamiętał, na wiosnę susze, jakich wioska jeszcze nie przeżyła, latem zaś najsilniejsze ulewy. Siano znalazło się pod wodą.

Największe przerażenie wzbudziło jednak tamto ostre światło, jakie zawisło na niebie pewnego dnia w styczniu. Wkrótce potem dotarły do nich wieści, że wiele krajów Europy nawiedziła jakaś straszliwa zaraza, a w mrocznych kątach przekazywano sobie szeptem, że mór zmierza już do Norwegii.

- Co powiesz na to wszystko, stryju Frode? - spytał w końcu ojciec Lilji. - Ty, który żyjesz przecież

¹Wiosenne święto Podwyższenia Krzyża przypada 3 maja, jesienne - 14 września (przyp. tłum.).

wśród ludzi świątłych i dowiadujesz się nowin prosto z ust biskupa i bliskich doradców króla. Wielebny Frode przez długą chwilę siedział w milczeniu. Wreszcie westchnął ciężko i odezwał się przyciszonym głosem, jakby jego słowa nie były przeznaczone dla uszu kobiet i dzieci siedzących przy długim stole.

- Wiele z tego, co się mówi, jest prawdą, podobnie jak wiele opowieści rodzi się ze strachu, lecz co do tego, że na ludzi spadła kara boska, nie ma żadnych wątpliwości. Pewien biskup w Anglii rozesłał do swych księży pismo, w którym nawołuje do skruchy i czynienia pokuty, by ugasić gniew Boży. Píše też, że łzy płyną z oczu wszystkich ludów na ziemi, a dzieje się tak przez zarazę okrutniejszą aniżeli obosieczny miecz. Porzucono całe miasta, opustoszały wioski, świat przemienił się w piekło śmierci i cierpienia.

Słowa księdza Frodego prześladowały Lilję przez całe dni i tygodnie, lecz życie toczyło się swym zwykłym torem, zarówno na dworze ojca, jak i w wiosce, i powoli lęk ustępował. A kiedy postanowiono, że obie wraz z Margaretą mają zamieszkać u mniszek w Oslo i tam pobierać chrześcijańskie nauki, a może nawet nauczyć się łaciny na tyle, by móc się zająć przepisywaniem ksiąg, nowa sytuacja zajęła wszystkie jej myśli i „Wielka Śmierć”, o której mówił wielebny Frode, odeszła niemal w zapomnienie.

Właściwie też wcale nie myśl o zarazie obudziła na nowo jej strach, gdy ujrzała spadającą gwiazdę, chociaż lęk przed morowym powietrzem przez cały czas krył się gdzieś pod powierzchnią na podobieństwo wrzodu. Dręczyło ją jednak coś jeszcze gorszego, coś tak strasznego, że paraliżowało myśli. Już na samo wspomnienie tej groźby Lilja, czując teraz przy sobie

drgające ciało Margarety, z trudem powstrzymywała się od płaczu. Kłopoty rozciągały się przed nimi na podobieństwo bezkresnego bagniska, nie było drogi prowadzącej naokoło ani też żadnej innej możliwości przedostania się na drugą stronę.

Gdyby tylko wcześniej nie była taka ślepa! Już pierwszego dnia, gdy spotkały ogrodnika w przyklasztornym ogrodzie i Lilja dostrzegła wzrok Margarety, powinna obudzić się w niej czujność. Ją jednak po prostu rozbawił widok zapłonionych policzków młodszej siostry i jej pałające oczy. Tak bardzo chciała, by Margareta przeżyła coś miłego. Przez trzy zimy przecież tylko chorowała.

Nawet tamtego dnia, kiedy Margareta otrzymała od przeoryszy pozwolenie na opuszczenie terenu klasztoru, by wybrać się wraz z siostrą Iii do miasta na sprawunki na dzień świętego Hallvarda, Lilja nie zareagowała na to, że ogrodnik Hermod również wyszedł za mury klasztoru.

Nie mówiąc już o tym, jak zaślepiona była w dzień świętego Barnaby, jedenastego czerwca. Sześć uczennic, które przebywały w klasztorze Nonneseter jedynie po to, by pobierać nauki, i nie zamierzały składać ślubów zakonnych, otrzymało pozwolenie towarzyszenia matce przełożonej i kilku starszym siostronom na mszę w kościele Aker i późniejszą ucztę w sali biesiadnej gildii przy szpitalu Hofvin. Pozwolono im ubrać się w prywatne stroje. Margareta wyglądała prześlicznie w sukience błękitnej jak niebo, Lilja natomiast włożyła swoją jasnożółtą suknię, która, jak twierdził ojciec, tak doskonale pasuje do jej miedzianobrazowych włosów.

Dopiero po posiłku spożytym w sali biesiadnej, kiedy wszyscy wyszli na plac, by zatańczyć wokół

ogniska, Lilji zaczęło brakować Margarety. Podczas poczęstunku siedziały przy różnych stołach, zbyt daleko od siebie, by móc się ze sobą kontaktować.

Z początku wcale jej to nie zaniepokoiło, sądziła bowiem, że Margareta gawędzi gdzie indziej z innymi uczennicami, nagle jednak dostrzegła, że coś niebieskiego zamigotało między brzozaami i zniknęło, a zaraz potem przebiegł tamtędy młody chłopak

O żółtobiałych włosach.

Lilja ze strachem odszukała wzrokiem przeoryszkę

I pozostałe zakonnice, żadna jednak nie sprawiała wrażenia, że mogła zobaczyć to, co ona. Ze strachu, żeby nie skierować niczyjej uwagi na Margaretę i ogrodnika, stała sztywno i nieruchomo, czując, jak lęk pulsuje jej w uszach. Że też Margareta mogła poważić się na taką lekkomyślność!

Wieczór ten dłużył się Lilji jak jeszcze nigdy w życiu, a przecież miała dobrze się bawić. Dopiero późną nocą, kiedy zakonnice skierowały się już ku izbie gościnnej na nocleg, Margareta przekradła się spomiędzy drzew. Była sama, suknię miała zmiętą, długie, jasne włosy wyglądały, jakby nigdy nie były czesane, a policzki wydawały się rozpalone nawet w słabym świetle zamierającego ognia.

Dziewczyna posłała Lilji gniewne spojrzenie i odmówiła odpowiedzi na jakiegokolwiek pytanie.

Pewnego dnia późnym latem Lilja zastała siostrę szlochającą przy altanie w klasztorным ogrodzie, gdzie mniszki przychodziły na rozmowy i medytacje. Dzikie wino oplatające marmurowo białe kolumny okryte było jeszcze letnią zielenią, a ogród akurat pusty. Lilja czym prędzej zbliżyła się do Margarety, z lękiem pytając, co się stało, lecz podejrzenie i tak zdą-

żyło już w niej zakiełkować. Przez trzy poranki z rzędu Margareta wybiegała z refektarza podczas porannego posiłku z pobladłą twarzą i z czołem pokrytym perełkami potu.

Już kilka minut później podejrzenia Lilji się potwierdziły. Świat obu siostr się zawalił.

A kiedy delikatny dźwięk dwóch dzwonów wkrótce zadzwonił na nonę, wzywając je do kościoła, by wychwalały Pana, Lilja szła jak lunatyczka. Jej myśli bezustannie błędziły wokół zwierzeń Margarety, a podczas mszy nie docierało do niej ani jedno słowo. Ocknęła się dopiero wówczas, gdy odmówiono ostatnią modlitwę i odśpiewano ostatni hymn.

Znalazły się w potrzasku, schwytane w pułapkę bez wyjścia jak zwierzęta. Margareta nigdy, przenigdy nie zdobyłaby się na wyznanie przeorowsy, pani Elin, że spodziewa się dziecka, a wolałaby umrzeć, niż powiedzieć prawdę ojcu. Ojciec wszak opłacał ich naukę i wpadłby w nieposkromiony gniew, gdyby córki wygnano z klasztoru, w dodatku naznaczone piętnem wstydu, które nosiłyby do końca życia. Z taką dumą wszak chodził po wsi i rozgłaszał, że jego córki jadą do stolicy pobierać nauki w zacnym klasztorze Nonneseter. Wszak obie też zaręczył z zamożnymi gospodarzami!

Lilja przyłapała się na tym, że leży w pogrążonej w półmroku sypialni i myśli tak, jakby to ona sama była grzesznicą. Z Margareta zawsze łączyły ją silne więzy, a odkąd Margareta mało nie umarła podczas nagłego ataku bóleści brzucha przed trzema laty, Lilja przeżywała troski siostry, jej radości, obawy i udreki jak własne. Dobrze wiedziała, że również teraz tak będzie...

A przecież potrafiła się także na nią gniewać... Na tę Margarete z jej wszystkimi pomysłami, z jej bez-

myślnością, z tą niewiarygodną zdolnością kierowania ludźmi tak, jak chciała, i umiejętnością postawienia na swoim. Na Margaretę z jej burzliwymi miłostkami i niechęcią do zapanowania nad swoją naturą. Jakże często Lilja powtarzała sobie w duchu, że nadejdzie dzień, kiedy źle się to skończy...

Ale przecież nie tutaj! Lilji nawet przez myśl nie przeszło, że Margareta może wykazać się taką bez troską, by za plecami mniszek folgować swoim żądom z jednym z nielicznych mężczyzn zatrudnionych w klasztorze.

Gdy przeorysza zorientuje się wreszcie, jak się sprawy mają, to albo zamknie Margaretę w ciemnicy aż do chwili narodzin dziecka, albo też zwyczajnie pośle po ojca. Pierwsze rozwiązanie było równie straszne jak drugie i mogło pozbawić Margaretę życia. Lilja usiłowała błagać o pomoc Najświętszą Matkę, lecz nie potrafiła skupić się na modlitwie. Wciąż miała przed oczyma spadającą gwiazdę, a strach, jakiego nigdy jeszcze dotychczas nie zaznała, ścisnął ją w gardle i dławił w piersiach, utrudniając oddychanie. Wiedziała, co znaczy ten omen - zwiastował karę boską. Taki blask w powietrzu to znak zesłany od Boga. Ciężki grzech Margarety zostanie ukarany.

Następnego dnia do Oslo przybyli dostojni goście: trzech królewscy drużynnicy, zmierzający ze Szwecji do Norwegii, z listem króla Magnusa do duchowieństwa i przedstawicieli władz w miastach i w osadach handlowych. Król Magnus Eriksson odziedziczył koronę Norwegii po swym dziadku ze strony matki, królu Häkonie, w tym samym roku, w którym został królem Szwecji. Jego syn Häkon wychowywał się

w Norwegii i za sześć lat, po osiągnięciu pełnoletności, miał przejąć władzę.

Jednym z trzech królewskich drużynników był Norweg, Bard Erlingsson, bratanek księżniczki Ingeborg, matki króla Magnusa. Na dwór w Szwecji przybył przed czterema laty i zyskał sobie sławę jednego z najdzielniejszych ludzi króla. Fakt, iż właśnie jego wyprawiono teraz do Norwegii jako królewskiego wysłannika, mógł oznaczać jedno, a mianowicie, że królewskie posłanie zawierało nadzwyczaj ważne treści.

Przeorysza, pani Elin, akurat tego ranka poprosiła, by podano jej śniadanie w rozmównicy, jako że bardzo była zajęta przygotowaniami do sporu sądowego z członkami rady klasztoru na Hovedo. Zrządzenie losu sprawiło, że to Lilja zaniósła jej posiłek, i dlatego też była obecna, gdy do rozmównicy wprowadzono jednego z trzech królewskich drużynników.

Pani Elin знаła Barda Erlingssona już wcześniej. Była z nim spokrewniona po kądzieli i z zainteresowaniem śledziła jego losy, odkąd był małym chłopcem. Na widok rycerza zaskoczona poderwała się radośnie z krzesła i wyszła go powitać.

- Doprawdy, czyż to nie mój krewniak, Bard Erlingsson? Cóż sprowadza tak wielkiego męża w progi mego skromnego klasztoru? - wykrzyknęła zdumiona.

Bard Erlingsson był mocno zbudowanym dwudziestopięcioletnim mężczyzną nieprzeciętnego wzrostu, wyróżniał się też dumną postawą. Włosy miał złote niczym liście brzoź w październikowym słońcu, oczy niebieskie jak wody fiordu w letni dzień, mocno zarysowaną brodę, a jego śmiech dźwięczał niczym wesołe szemranie strumienia. Tak było, kiedy się śmiał, lecz dzisiaj Bardowi Erlingssonowi do

śmiechu było tak daleko, jak zalotnikom do przyklasztornego ogrodu.

- Wolałbym przybyć w odwiedziny do mej drogiej krewniaczki, zacnej przeoryszy klasztoru Nonneseter, pani Elin, z miłą wiadomością aniżeli ta, którą przynoszę dzisiaj - zaczął. - Dwóch innych drużynników wraz z tuzinem uzbrojonych ludzi czeka przed furką klasztoru. Bardzo nam się spieszy i zaraz musimy wyruszyć dalej.

- A jakąż jest przyczyna takiego pośpiechu? Król Magnus nie snuje chyba poważnych planów o wojnie z Flandrią?

Bard Erlingsson z powagą pokręcił głową.

- Sprawy mają się o wiele gorzej, pani Elin. Wszystko jest wyłożone w tym królewskim liście. Musimy zmierzać dalej do Hamar, a później przeprowić się przez góry do Bjorgyin*, żeby przetrzeć biskupów, klasztory i wszelkie władze przed katastrofą zagrażającą obu królestwom.

- Zaraza? - szepnęła pani Elin przerażona.

Bard Erlingsson kiwnął głową, pani Elin zaś wzięła list z jego rąk i otworzyła go. Wyglądało na to, że całkiem zapomniała o obecności Lilji, przygotowującej jej poranny posiłek.

Dziewczyna stała w cieniu przy stole i nie wiedziała, czy powinna udawać niewidzialną, czy też bezszelestnie zniknąć z rozmównicy. Gdy pani Elin zajęła się odczytywaniem królewskiego pisma, Lilja ośmieliła się zerknąć ukradkiem na rycerza, a on akurat w tym samym czasie uniósł głowę i popatrzył na nią. Ostre jesienne słońce wpadło właśnie przez okno

" **Bjorgwin - dawna nazwa Bergen (przyp. tłum.).**

i oświetliło jego twarz o mocnych rysach. Oczy barwy lodowego błękitu zajaśniały niczym róże malowane przez mróz. Lilja chciała oderwać wzrok, lecz stała nieruchomo jak przygwożdżona spojrzeniem jego pięknych oczu. W jednej chwili zrobiło jej się gorąco, a na policzki wystąpiły rumieńce.

Mogło to trwać tyle, ile czasu trzeba na zaczerpnięcie dwóch oddechów, albo też cały zachód słońca. Lilja nie wiedziała, czy pani Elin dawno już przeczytała do końca królewski list, czy też ledwie go zaczęła. Ogarnęło ją poczucie nierzeczywistości, miała wrażenie, że śni na jawie, że wszystko dzieje się gdzieś daleko poza nią, lecz jednocześnie w jej wnętrzu.

Z niebieskich jak lód oczu zniknął wyraz powagi. W spojrzeniu i wokół ust zagościła wiosna. Biały uśmiech wydawał się darem boskim i na jego widok dziewczynie serce zabiło mocno jak szalone. Lilja nie zdawała sobie sprawy, że odwzajemnia ten uśmiech, wiedziała jedynie, że tak naprawdę poczęła się w tej sekundzie. To, co istniało, nim objawił się jej ten widok, zatarło się i utraciło znaczenie. Lekko zwilżyła wargi i przyjęła wszystko, czym została obdarowana, chłonąc to każdym zmysłem. W tym momencie nie uświadamiała sobie nawet, że po raz pierwszy w życiu doświadcza owego milczącego tajemniczego porozumienia pomiędzy mężczyzną a kobietą, owego rozedrganego przyciągania, jakim Bóg obdarzył ludzi, by zapewnić ciągłość życia na ziemi.

Pani Elin z ciężkim westchnieniem przesunęła się o krok. Rycerz spuścił oczy, ciepły blask słońca przygasł.

- Muszę pomówić z siostrą Kristine, a potem wysłać kilka dodatkowych słów, korzystając z waszego pośrednictwa, do przeoryszy klasztoru Nonneseter

w Bjorgvin - oświadczyła głęboko wstrząśnięta pani Elin i skierowała się ku drzwiom.

Lilji serce waliło w piersi. Pani Elin całkiem o niej zapomniała, a ten cudownej urody rycerz nie wykazywał najmniejszych oznak, że chce odejść. Pragnęła wybiec z rozmównicy ze strachu przed błyskawicą, która właśnie na nią spadała, lecz żadna siła na tym świecie nie zmusiłaby w tej chwili jej nóg do poruszenia się.

Rycerz znów odwrócił się w stronę Lilji, uśmiechając się życzliwie, jak gdyby potrafił przejrzeć ją na wskroś i odczytać jej lęk i zmieszanie.

- Zawsze bardzo lubiłem Oslo - oświadczył. - Krajobraz taki tu ciekawy, niebieski fiord z wyspami, otoczony po brzegach zielonymi wzgórzami.

Głos miał głęboki, dźwięczny i równie piękny jak twarz, włosy i całą postać.

Umilkł i popatrzył na dziewczynę. Dopiero teraz Lilja zdała sobie sprawę, że oczekiwał od niej odpowiedzi. Przygryzła wargę, rumieniąc się, i podjęła nieudaną próbę przemówienia czystym głosem.

- Moja siostra i ja przyjechałyśmy tu po raz pierwszy w maju. Mnie również spodobało się miasto, ale nie lubię tego odoru na ulicach.

Powiedziawszy to, Lilja zaczerwieniła się jeszcze mocniej i spuściła oczy. Dlaczego wyrwała się z czymś tak niemądrym?

Poczuła, że rycerz się uśmiecha, i zapragnęła zapaść się ze wstydu pod ziemię.

- Pochodzicie może z dworu na wsi? - spytał życzliwie.

Lilja kiwnęła głową i ośmieliła się podnieść wzrok.

- Z Korsnes w Venabygden. Rycerz gwizdnał.

- Nie jesteście chyba córką Hallvarda Huggleikssona? Lilja kiwnęła głową jeszcze raz i nieznacznie się wyprostowała.

- Owszem, jestem Lilja Hallvardsdatter, najstarsza z jego córek.

Uśmiech Barda stał się teraz promienny niczym oślepiające wiosenne słońce.

- Mała Lilja Piastunka? - spytał zaskoczony. Lilja patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc, i całkiem zapomniała o swoim zmieszaniu.

- Wychowywałem się u Auduna Pederssona w Tunsberg, krewniaka księdza Frodego i Huggleika. Gdy miałem dziesięć lat, wybraliśmy się wraz z wielebnym Frodem w gościnę do twego dziada Huggleika z Korsnes, w drodze do domu po dłuższym pobycie w Nidaros. Hallvard miał małą córeczkę, Lilję, pięcioletnią wówczas, która tak była zajęta opieką nad swymi młodszymi siostrami, że nie miała nawet czasu pokazać mi nowo narodzonego cielątka. Śmiertelnie mnie to uraziło!

Lilja wybuchnęła śmiechem, a rycerz jej wtórował. Gdy śmiech wreszcie ucichł, Lilja w zamyśleniu zmarszczyła czoło.

- Rzeczywiście, wasze nazwisko, panie, zabrzmiało mi znajomo, lecz nie pamiętałam, żeby Audun Pedersson miał wychowanka, nie pamiętam też urażonego dziesięciolatka.

- To znaczy, że musieliście zrobić większe wrażenie na mnie niż ja na was - zażartował Bard Erlingsson.

Spoglądał przy tym na Lilję w taki sposób, jak gdyby podobało mu się to, co widzi. Lilji znów zrobiło się gorąco. Poczwała, że policzki jej płoną.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do roz-

mównicy weszła pani Elin wraz z siostrą Kristine. Matka przełożona posłała Lilji srogie spojrzenie.

- Co tu robisz, Liljo? - spytała ostro.

Lilja ze wstydem spuściła głowę i czym prędzej pośpieszyła w stronę drzwi.

- Przyniosłam wam śniadanie, dostojna pani Elin -powiedziała nieszczęśliwa i wybiegła.

Przeorysza, najwyraźniej wstrząśnięta treścią królewskiego posłania, sprawiała wrażenie, jakby natychmiast zapomniała o nieodpowiednim zachowaniu Lilji.

Dziewczyna wybiegła na jesienne słońce. Chyba nigdy jeszcze nie świeciło równie mocno i pięknie jak teraz! A róże w przyklasztornym ogrodzie nigdy jeszcze nie miały piękniejszych kolorów!

Patrzyła, jak Bard długimi krokami w pośpiechu przemierza krużganek. W jej wnętrzu rozszalała się prawdziwa burza. W czasie gdy słońce zdążyło się przesunąć zaledwie o pół szybki w klasztorным oknie, Lilja przeżyła najwspanialszą chwilę swego życia. Od tego dnia wszystkie kolory będą się już wydawały inne, słońce będzie świeciło nowym, wyraźniejszym blaskiem, cienie zaś jeszcze się pogłębią. Z niewytłumaczalną pewnością wiedziała, głęboko o tym przekonana, że to sam Bóg pragnie, aby kiedyś jeszcze mogła ujrzeć tego człowieka.

Gdy klasztorna furta otworzyła się przed drużynnikiem króla, rycerz odwrócił się, jak gdyby wiedział, że Lilja stoi tam, spoglądając za nim, i uniósł rękę w geście pożegnania. Dopiero gdy brama się za nim zamknęła, a od murów powiało nagłym chłodem, dziewczyna się opamiętała.

- Dlaczego mu nie odmachałam? - szepnęła do siebie nieszczęśliwa.

- Widziałaś go?

Lilja odwróciła się zaskoczona i popatrzyła wprost w ożywioną twarz Margarety.

- Widziałaś kiedy mężczyznę o równie boskiej urodzie? Natknęłam się na niego pod rozmównicą pani Elin. Wpadliśmy prosto na siebie i przewróciłabym się, gdyby mnie nie podtrzymał.

Lilja wpatrywała się w ubóstwianą młodszą siostrę i po raz pierwszy w życiu poczuła nieprzyjemne, mocne ukłucie zazdrości. Odwróciła się na pięcie i odeszła. Nie potrafiła podzielić się swymi przeżyciami z Margaretą.

Niedługo po tym, jak królewski posłaniec opuścił Nonneseter, uczennice i nowicjuszek wyczuły, że w obrębie klasztornych murów zapanowała nieprzyjemna nerwowość. Zarówno w tkalni, jak i podczas mszy w kościele, a także w kuchni i w bibliotece, ba, nawet w klasztornym ogrodzie dało się wyczuć przyczajony niepokój, bijący od dostojnych zazwyczaj i opanowanych mniszek.

Niepokój ten wcale nie słabł w miarę upływu dnia, przeciwnie, zdawał się narastać wraz z zachodzącym słońcem. Podczas wieczerzy, drugiego spośród dwu posiłków, nerwowość stała się już niemal namacalna. Złocisty blask wieczornego słońca ukosem wpadał przez szklane szybki łukowato zakończonych okien refektarza, barwiąc kamienną posadzkę. Najstarsze zakonnice, zajmujące swoje zwykłe miejsca na podwyższeniu tuż pod oknami, wyglądały na jeszcze poważniejsze niż zazwyczaj. W wielkim, chłodnym pomieszczeniu panowała nienaturalna cisza. Po modlitwie przed jedzeniem dwie uczennice bezszelestnie zaczęły krążyć po sali, rozsta-

wiając na stołach półmiski, a zakonnice przystąpiły do jedzenia, nie odzywając się przy tym ani słowem.

Lilja kroїła mięso na malusieńkie kawałeczki i koniuszkami palców podnosiła je do ust, z całych sił starając się nie upuścić niczego na obrus. Żując przesuwiała spojrzeniem po wszystkich pełnych powagi twarzach. Coś się odmieniło. Uczennice, które usługiwały przy stole, poruszały się jeszcze ciszej niż zazwyczaj. W milczeniu dawało się wyczuć nowy element: troskę. I strach.

Musiało to mieć jakiś związek z królewskim listem. Pani Elin pytała o zarazę, a rycerz króla z powagą kiwnął wtedy głową. Bard Erlingsson... Myśli odwróciły się od ponurych twarzy i ponurych domysłów. Zaczęły szybować jakby niesione na skrzydłach pszczoł, krążących nad puszystymi baziami w jasny, pełen nadziei wiosenny dzień, bawiły się w blasku słońca, ogrzewały we wspomnieniu oczu o barwie letniego błękitu i śnieżnobiałego uśmiechu. Lilję znów zalała fala gorąca. Ogarnęła całe ciało, płynęła niczym ciepły miód, napełniając rozkosznym niepokojem te części jej ciała, których istnienie rzadko sobie uświadamiała.

W poczuciu winy zerknęła w bok i zobaczyła twarz Margarety. Oblicze siostry wprost jaśniało bła-
dością, a z oczu bił przestach. W jednej chwili Lilja powróciła do rzeczywistości, ponurej jak burzowa chmura. Zapomniała przecież o nieszczęściu, jakie dotknęło młodszą siostrę, i o katastrofie grożącej całemu krajowi. Mocno zacisnęła oczy, wymruczała pod nosem *Pater Noster* i uczyniła znak krzyża. Kiedy tylko otworzyła powieki, napotkała zdziwione spojrzenie innej uczennicy. Lilja wysiliła się na uśmiech, żeby wyjaśnić szczególną porę swej modli-

twy, lecz to nie bardzo się jej udało. Ze strachem oczekiwała jakiejś kary za swoje grzeszne myśli. Jedna ze starszych mniszek podniosła się powoli, rozejrzała po refektarzu i otworzyła usta, by przemówić. Lii ja wstrzymała oddech. A więc to się stanie teraz. Tutaj. Na oczach całego klasztoru. Zakonnica jednak zaczęła na głos odczytywać jakąś przypowieść ze Starego Testamentu i Lilja nieco się odprężyła. Nie docierało do niej ani jedno słowo z przypowieści, a gdy ośmieliła się dyskretnie zerknąć na Mar-garetę, zrozumiała, że siostra jest równie spięta i pełna obaw jak ona sama. Wąska, przezroczysta buzia Mar-garety wydawała się jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Promienie zachodzącego słońca padały na jej jasne włosy, wyglądała jak święta w złotej aureoli nad głową. W jakże strasznym położeniu znalazła się Margareta! Miała na sumieniu taki ciężki grzech, a brakowało jej śmiałości, żeby się z niego wyspowiadać!

Gdybyż tylko żyła matka!

I znów powróciło złe wspomnienie. Matka w połogu. Po raz ostatni. Lilja wciąż jeszcze miała w uszach krzyki, a w nozdrzach ostry zapach krwi, potu i lęku. Znachorka Kristi twierdziła, że życie matki i maleńkiego chłopczyka dałoby się uratować, lecz władanie nad nimi przejęły złe moce, bo matka zapomniała o wypowiedzeniu właściwych zaklęć.

Następnego dnia wydarzyło się coś zupełnie nieoczekiwanego. Siostra Iii, zajmująca się robieniem sprawunków dla Nonneseter, zaproponowała Lilji i Margarecie, by wybrały się razem z nią do miasta na zakupy. Lilja tym razem bałaby się puścić Margaretę samą. Odnosiła wrażenie, że siostra Hi najzupełniej celowo poprosiła

o pomoc akurat je dwie, z pominięciem wszystkich pozostałych uczennic. Już od czasu, kiedy Margareta towarzyszyła zakonnicy do miasta w wigilię dnia świętego Hallvarda w maju, Lilja wyczuwała, że siostra Iii jest życzliwiej nastawiona do Margarety niż do wszystkich pozostałych wychowanek. W głębi ducha uśmiechała się wręcz na myśl, że nawet dostojną mniszkę poruszyła pełna wdzięku bezradność Margarety. Teraz natomiast przyszło jej do głowy, że siostra Iii mogła zrozumieć, dlaczego Margareta podrywała się od stołu podczas porannego posiłku, i postanowiła przygotować dziewczynę na gniew przeoryszy.

I chociaż Lilja to przeczuwała, to jednak dech zaparło jej w piersiach, gdy siostra Iii po drodze wzdłuż strumienia Nonne ją rozprawiać o malejącym szacunku dla zasad klasztornej życia i rosnącej niemoralności wśród mężczyzn i kobiet Kościoła.

- Potrzebna nam reforma klasztornej życia - prawiała z ożywieniem siostra Iii. - Toczy je zgnilizna. W ubiegłym stuleciu mniszki zatapiały się w modlitwie, medytacjach i teologii, stanowiły przykład pobożności i cnotliwości. Teraz przyjmują wizyty w obrębie klasztornej murów, samodzielnie wychodzą poza teren klasztoru i mają nawet życie prywatne!

Lilja wstrzymała oddech i nie śmiała bodaj zerknąć na Margaretę.

- Pan Jon, nowy wikary, opowiadał, że Rada Państwa wygnała mniszki z pewnego klasztoru na zachodzie z uwagi na ich rozpustny, zły tryb życia - ciągnęła siostra Iii.

Lilja nie miała już wątpliwości. Wyprawa do miasta miała przygotować je na gorsze rzeczy, które niezawodnie nastąpią.

Nagle siostra Hi zatrzymała się w cieniu domów, zwróconych na ulicę krótszymi, pozbawionymi okien ścianami z bali. Oczy błyszczały jej jak w gorączce, a na bladych zazwyczaj policzkach pojawiły się ogniste plamy.

- Ale Bóg ukaże wszystkich grzeszników, a jego kara jest już blisko! Żmije i jaszczurki będą padać z nieba niczym ulewa na znak gniewu Bożego! Słońce zniknie przesłonięte cuchnącym powietrzem, które zatruje wszystkie studnie i wody! Dzień sądu nadchodzi!

Lilja i Margareta patrzyły na nią przerażone, a młodsza z sióstr musiała oprzeć się o ścianę domu.

- Cudzoziemscy kupcy opowiadali o deszczach, podczas których z nieba zamiast wody leje się krew, o straszliwych potopach. Za nimi krok w krok podąża zaraza, która pustoszy miasta i oczyszcza świat ze wszystkich jego pasożytów.

- Zaraza? - wykrzyknęła przerażona Margareta. Siostra Iii kiwnęła głową z rozjarzonymi oczami.

- *Atra. mors*, czyli Straszliwa Śmierć, tak nazywają ją w innych krajach. Król osobiście pisał o tym do pani Elin. Rozmawiał z takimi, którzy widzieli ją na własne oczy. Podobno ludzie ogarnięci szaleństwem rzucają się do ucieczki przed karą boską. Lecz grzesznicy nie zdołają zbiec, bo Czarna Śmierć podąża za nimi, mnoży się w powietrzu, niesiona słońcem i wiatrem, i zabija wszystko, co grzeszne. Wyludniły się całe miasta, krowy ryczą w oborach po wsiach, w których nie został bodaj ślad ludzkiego życia. Nikt nie zbiera zboża, z dymników nie unosi się dym, opustoszały nawet pańskie dwory.

Lilja i Margareta stały nieruchomo, nie śmiały wręcz oddychać.

- Ale tu chyba jesteśmy bezpieczne? - odważyła się wreszcie zadać ciekim głosem pytanie Margareta.

Siostra Iii nabrała powietrza i nerwowo pokręciła głową.

- Król Magnus nie wie wszystkiego. Chodzą słuchy, że zaraza dotarła i do naszego kraju. Podobno w Bjorgyin zmarły już tysiące ludzi, a z każdym upływającym dniem umierają kolejni. Rano wstają zdrowi, a wieczorem okazuje się, że wyzionęli ducha. Król przestrzegał panią Elin i prosił, by zebrała wszystkich na modlitwie za te nieszczęsne grzeszne dusze. Gdy zaraza dotrze do Oslo, będziemy musiały opiekować się chorymi i modlić o dusze zmarłych, to chrześcijański obowiązek, który wypełnić musi klasztor.

Umilkła, skierowała spojrzenie na Margaretę i dodała ściszym, zmienionym nie do poznania głosem:

- Uśłuchaj starej rady mnichów, Margareto Hall-varsdatter: „Uciekaj, milcz i płacz”!

Lilji spojrzenie mniszki wydało się nagle obłąkane.

Z twarzy Margarety natomiast odpłynęła cała krew. Dziewczyna wbiła paznokcie w pociemniałe drewno ściany i zacisnęła dłonie tak mocno, że aż pobieleły jej kostki. Zachrypniętym głosem spytała:

- O czym ty mówisz, siostrze Iii?

2

Siostra Iii złapała Margaretę za rękę i mocno nią szarpała.

- Módl się o wybaczenie za swoje grzechy i uciekaj, póki jeszcze masz na to czas! Mnie zaraza nie dotknie. Na mnie, która mam czyste serce, Bóg patrzy łaskawie. Moje dni upływają na modlitwie i ciężkiej pracy, poszczę więcej, aniżeli jest przepisane, a do kościoła chodzę jeszcze przed jutrznią. Nigdy nie pokochałam mężczyzny, mnie więc Matka Boska będzie chronić!

W tej samej chwili na cichej zawsze uliczce rozległ się odgłos końskich kopyt, siostra Iii więc natychmiast puściła rękę Margaretę i ruszyła dalej, kierując się ku biskupstwu. Na placu przed kościołem świętego Halkarda i klasztorem świętego Olafa zebrało się więcej ludzi i siostra Hi nie powiedziała już ani słowa na temat straszliwej zarazy.

Lilja szła jak w transie. Nietrudno było zrozumieć, o co chodzi siostrze Iii. Zapewne widziała Margaretę razem z ogrodnikiem Hermodem, widziała jej pałające policzki i rozpromienione oczy, później zaś zauważyła, jak dziewczyna, wyraźnie pobladła, wybiega z refektarza podczas porannego posiłku. Jej słabość do kruchej, pełnej wdzięku Margaretę przywiodła ją na pokuszenie i nakłoniła do popełnienia pierwszego w życiu ciężkiego grzechu: doradziła Margarecie ucieczkę miast uległego czekania na karę Bożą.

Siostra Iii prawdopodobnie nie doniesie o niczym przeoryszy, pytanie tylko, ile czasu upłynie jeszcze, zanim pozostałe mniszki odkryją prawdę.

Jednocześnie nie dawała Lilji spokoju również inna myśl. Ostatniej nocy, kiedy nie spała, przed oczami wciąż stawał jej Bard Erlingsson, a wtedy ciało wypełniała słodka tęsknota. Na nowo powracały wypowiedziane przez niego słowa. Jego piękna, jakże męska twarz ukazywała jej się równie żywa jak wówczas, gdy stali w rozmównicy. Lilja wiedziała, że po tym, co zaszło, nigdy już nie będzie taka jak dawniej. A teraz jeszcze siostra Iii powiedziała, że groźna zaraza dotarła już do Bjorgyin, poprzedniego dnia zaś Bard Erlingsson informował panią Elin, że wybiera się przez góry do tego wielkiego miasta na zachodzie.

Na placu przed kościołem świętego Klemensa tłoczyła się ciżba ludzi, idących do przystani lub wychodzących z pasaży pomiędzy domami kupców, a w okolicy Miklegarden, rozciągającego się od portu aż do Sutareveiten, kłębił się jeszcze większy tłum ludzi, którzy chcieli coś kupić albo sprzedać w kramach ustawionych na dwóch wielkich dziedzińcach pomiędzy domami. Ze stajni wciąż wyprowadzano konie albo je do nich wprowadzano, służący biegali tam i z powrotem z przyniesionymi z magazynów towarami, wysoko na galeryjkach kupcy zachwalali swoje najlepsze towary.

Ani jednak Lilja, ani Margareta nie potrafiły radować się tym, co widzą, choć przecież właśnie na takie dni jak ten najbardziej się cieszyły wówczas, gdy wiosną przyjeżdżały do stolicy. Teraz w uszach obu dziewcząt pobrzmiwały słowa siostry Hi, a przed oczami bezustannie stawały obrazy krwawego deszczu, latają-

cych w powietrzu węży i ropuch, krów ryczących w oborach w oczekiwaniu na wydojenie i ludzi wijących się w przedśmiertnych skurczach. Nawet przepiękne zagraniczne materie z jedwabiu we wszystkich kolorach tęczy, buty ozdobione złotymi i srebrnymi nićmi, jedwabne wstążki i srebrne spinki nie były w stanie oderwać ich myśli od słów siostry Iii o dniu sądu ostatecznego.

Gdy zakonnica zrobiła już wszystkie zakupy, a jeden ze służących z klasztoru załadował je na wózek, siostra Hi postanowiła zejść jeszcze do przystani klasztornej, by obejrzeć towary, które miały zostać przewiezione do Nonneseter z kogi, która właśnie przyплыnęła z Niemiec. Znajdowało się na niej płótno i len, воск, miód i zapieczętowane dzbany z winem.

Nagle jednak mniszka stanęła jak wryta, patrząc na kogę, na której rozpoczęło się już rozładowywanie towarów.

- Myślę, że mimo wszystko jednak tam nie pójdziemy - mruknęła pod nosem.

Lilja i Margareta popatrzyły na nią pytająco.

- Właśnie w taki sposób zaraza przybyła do Bjorg-vin - ciągnęła siostra Iii, otrząsając się. - Jeden ze statków towarowych należących do Hanzy, dryfując, zbliżył się do nabrzeża, a kiedy ludzie weszli na pokład, przekonali się, że za całą załogę miał jedynie trupy!

Margareta przerażona zasłoniła usta dłonią, a Lilja jęknęła.

- Skąd siostra o tym wie? - spytała nieswoim głosem.

- Opowiedział mi o tym dzisiaj rano jeden z rezydentów. Ludzie z Bjorgyin weszli na pokład, by ratować ładunek niezwykle cennych tkanin, i jeszcze tego samego dnia ciężko się rozchorowali i zaczęli

umierać, zanim słońce znalazło się nisko na niebie. Teraz nie żyje już połowa mieszkańców Bjorgvin. Margareta i Lilja z przerażeniem patrzyły na siebie. Lilja poszarzała na twarzy, jej policzki miały barwę popiołu.

- Mówiła siostra o tym pani Elin? - spytała pełnym udreki głosem. - Bard Erlingsson zmierza do Bjorgvin! Ktoś powinien ich powstrzymać!

- Bard Erlingsson? - powtórzyła siostra Iii, nic nie rozumiejąc, a Margareta popatrzyła na siostrę ze zdziwieniem.

Lilja czuła, jak zimny pot, który oblał ją przed chwilą, zmienia się w gorąco.

- Ja... zaniiosłam akurat śniadanie pani Elin do rozmównicy, kiedy się zjawił. To jeden z trzech drużynników przybyłych z królewskim listem.

Siostra Iii posłała jej ostre, świdrujące spojrzenie.

- Będziemy więc musiały modlić się o jego duszę - oświadczyła krótko i odwróciła się, kierując w powrotną drogę do Nonneseter.

Szły prędko, nie oglądając się za siebie, jak gdyby po piętach deptał im diabeł we własnej osobie. Lęk ciążył na sercach niczym młyński kamień, nie patrzyły ani na prawo, ani na lewo. Nie zwracały uwagi na barwy jesieni, jakimi pokryły się liście klonów, nie czuły zapachu smoły i solonej ryby, docierającego tu z nabrzeża.

Kiedy wróciły już do Nonneseter, nastąpiła pora nabożeństwa. Teraz wszystkich obecnych w kościele poinformowano o *Atra Mors*, Straszliwej Śmierci, odmówiono modlitwy za wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci w całym kraju. Pan Jon odczytał obwieszczenie przesłane przez króla Magnusa, w którym władca nakazywał norweskiemu ludowi wystrzegać się zara-

zy, zagrażającej już całemu królestwu. Jeszcze tego samego wieczoru mniszkom i uczennicom nakazano zdjąć buty i na bosaka obejść kościół, następnie wszystkie mieszkanki klasztoru w procesji okrążyły cmentarz, niosąc w rękach święte relikwie, zgodnie z poleceniami króla Magnusa.

Już następnego dnia rozeszły się słuchy o tym, że pani Elin, a także starsze mniszki spisują testamenty.

- Nie przypuszczałam, że one mają jakieś grzechy na sumieniu - szepnęła któraś z uczennic w próbie obrócenia w żart owej dręczącej powagi, jaka spowiła cały klasztor niczym cisza przed burzą. Żadna z pozostałych jednak się nie uśmiechnęła, wszystkie paraliżował lęk i widmo śmierci w męczarniach.

Margareta była wręcz przerażona. Mając tak wielki grzech na sumieniu, była pierwszą osobą, na którą spadnie śmiertelna zaraza. Przecież siostra Iii posunęła się nawet do tego, że kazała jej usłuchać dawnej mnisiej rady, uciekać i milczeć. Dobrze wiedziała, co czeka Margaretę, jeśli dziewczyna zostanie w Nonneseter i mniszki wraz z przeoryszą poznają prawdę. Lecz jak zdoła uciec przed gniewem Bożym? Wielebny Frode mówił o skruszce i pokucie, a król Magnus w obwieszczeniu, które przysłał ze Szwecji, nakazywał podobne postępowanie.

Głowa Margarety przypomniała gniazdo os. Myśli w niej krążące nie dawały jej nawet chwili spokoju, a strach zaciskał się na szyi niczym pętla.

W klasztorze panika ogarnęła już uczennice i mniszki, a i zza klasztornych murów docierały coraz bardziej przerażające wieści. Ponoć śmiertelna zaraza rozprzestrzeniała się szybciej niż pożoga, szybciej nawet niż gnają chmury po niebie. Dotarła już statkiem

na północ, kierowała się w stronę Nidaros i podążała na wschód przez góry. Mogła dotrzeć do Oslo, nim jeszcze liście spadną z drzew.

Lilja słuchała plotek z narastającą rozpaczą, wiedziała jednak, że ucieczka jest niemożliwa. Nie mogły wrócić do domu, nie mogły też szukać schronienia u krewnych ani na Torkjellsgarden, ani na Bjornar-gard. Prędzej czy później jadowite chmury i tak tam dotrą, może nawet prędzej niż do Oslo, a zresztą stan Margarety sprawi, że ojciec wskaże jej drzwi. Z czego więc będą żyły, gdzie będą mieszkać, co zrobią, gdy nastaną zimowe chłody? Tu, za klasztornymi murami, będą chyba lepiej chronione przed groźną zarazą aniżeli w jakimkolwiek innym miejscu. Tu przynajmniej miały łóżko i codziennie dostawały jeść.

Lilja usiłowała w taki sposób przekonywać siebie i Margaretę, lecz siostra tylko kręciła głową, patrząc na nią z rozpaczą w wielkich szaroniebieskich oczach.

- Czy ty tego nie rozumiesz, Liljo? To, czego się dopuściłam, jest poważniejsze od wszystkich innych przewinień, a to dlatego, że jestem tutaj, w domu Najświętszej Matki!

Głos jej się załamał i wybuchnęła histerycznym płaczem. Po nonie, kiedy uczennice zasiadły w tkalni, a mniszka, pod której nadzorem pracowały, na chwilę wyszła, odezwała się nagle Katarina, najmłodsza córka Jarlego Munka, królewskiego urzędnika.

- Tu, w Nonneseter, jesteśmy bezpieczne. Morowe powietrze przenika tylko do domów, w których mieszkają grzesznicy.

Margareta poczuła, że oblewa się rumieńcem, i spuściła głowę, chcąc ukryć swoją reakcję.

- Nieprawdaż, Margareto? - ciągnęła Katarina Jar-

lesdatter dziwnie ostrym głosem. - Jedyne ta, która wie, że na jej sumieniu ciąży grzech, musi się obawiać gniewu Bożego.

Margareta nie odpowiedziała. Serce waliło jej tak mocno, że wszystkie inne musiały to słyszeć.

- Cieszymy się, że nie ma wśród nas takich - nie popuszczała Katarina. - Taka osoba zbezczęściłaby dom Dziewicy Maryi i naraziła nas wszystkie na niebezpieczeństwo.

Lilja miała na końcu języka pełne oburzenia słowa protestu, lecz zdołała się powstrzymać. Katarina najwyraźniej usiłowała rozdrażnić Margaretę i nakłonić ją, by się zdradziła.

- Widzisz? - szepnęła Margareta głosem zduszonym od płaczu, gdy po kolejnym nabożeństwie wyszły do przyklasztornego ogrodu. - One wszystkie to już zrozumiały!

Lilja nie odpowiedziała. Sama również doszła do takiego wniosku.

Nagle ogarnęło ją zmęczenie. Całe ciało zrobiło się ociężałe, jak z kamienia.

- Chodź - powiedziała z westchnieniem. - Ściemniło się, a tobie potrzeba tyle snu, ile to tylko możliwe.

- Chcę tu trochę zostać sama - odparła cicho Margareta. - Tę modlitwę, którą chcę zmówić dziś wieczorem, muszę zmówić w samotności.

Lilja w milczeniu skinęła jej tylko głową. Była zbyt zmęczona, by zauważyć nagłą stanowczość malującą się na twarzy siostry. Odwróciła się i ruszyła kruzgankiem, nie oglądając się za siebie.

Nawet się nie domyślała, co przyniesie jej ta noc.

Był ciężki, szary świt, kiedy Lilja się przebudziła. Znow dręczył ją jeden z tych przerażających snów, tak żywy, że przez dobrą chwilę musiała jeszcze leżeć nieruchomo, żeby doszukać się rzeczywistości. Śniło jej się, że jest jedynym żywym człowiekiem na świecie. Oszałała ze strachu biegała po polach w rodzinnej wiosce Venabygden, zanosząc się dzikim krzykiem. Jej głos odbijał się od skalnej ściany niczym potworny, drwiący głos boginki. Nie było człowieka, który by jej odpowiedział, wszędzie, gdzie pobiegła, zastawała opustoszałe zagrody, zimne izby. Zniknęły nawet zwierzęta. W izbach na stołach stało nie ruszone jedzenie, czary napełnione miodem, a garnek z owsianką wisiał nad wygasłym ogniem na palenisku, przegrody w oborach stały puste.

Gdy tak biegała z jednej opustoszałej zagrody do drugiej, ogarnięta obłąkanym strachem, nad jej głową zaczęły gromadzić się chmury i zbijać w ciemne, zwarte burzowe pasmo. Podniósłszy oczy, zobaczyła węże i ropuchy spadające z nieba pośród czarno-zielonego gradu. Kiedy zbliżały się do ziemi, przybierały inną formę, przeistaczały się w małe diabły z rogami i ogonem. Lilja znow uderzyła w krzyk, a wtedy burzowe chmury rozdarły się i wychynęła zza nich twarz starego mężczyzny. Miała ona lśniące, czarne oczy ojca i jego krzaczaste, ściągnięte brwi, surowe, napięte wargi pani Elin, a przemawiała głosem głębokim i dźwięcznym jak ksiądz Frode. Głos odbił się echem od okolicznych gór, gdy zagrzmiął do niej:

- Chcę zetrzeć z powierzchni ziemi wszystkich ludzi, których stworzyłem. Ludzi, bydło, wszelką gadzinę i ptaki pod niebem, bo żałuję swego dzieła.

Lilja z jękiem poruszyła się w łóżku. Koszula lepi-

ła jej się do ciała, wilgotne włosy przylegały do czoła. Obróciła się w stronę A4argarety, chcąc szukać pociechy w jej spokojnym uśpionym oddechu, i wtedy serce zamarło jej w piersi. Leżała w łóżku sama! Z trudem łapiąc powietrze, poderwała się i usiłowała rozejrzeć się w półmroku. Przez obłądny moment spodziewała się, że również inne łóżka będą puste, że opustoszał cały klasztor.

Ale Katarina Jarlesdatter, kręcąc się, mówiła coś przez sen, a z najodleglejszego kąta sypialni wpatrywała się w nią para czujnych oczu.

- Margareta! - wykrzyknęła Lilja ochrypła ze strachu. - Margarety nie ma!

Chwilę później dziewczęta zaczęły się budzić jedna po drugiej. Zostało już niewiele czasu do jutrzni. Zanim światło dzienne zalało pokoje, cały klasztor Nonneseter był już na nogach, bardzo poruszony. Przeorysza, mniszki, nowicjuszek, uczennice, rezydenci, ogrodnik, służba i rada klasztoru, wszyscy przystąpili do poszukiwań zaginionej Margarety Hallvardsdatter.

Wypytano również Lilję, która wydusiła z siebie kilka słów o lęku Margarety przed groźnym morowym powietrzem, zmierzającym do Oslo, i wyglądało na to, że matka przełożona zaakceptowała takie tłumaczenie. Siostra Iii posłała dziewczynie spojrzenie sprzysiężo-nej, a Lilja, widząc je, odwróciła głowę. Okłamywanie przeoryszy odczuwała jak bluźnierstwo.

Wracając z rozmównicy pani Elin, Lilja natknęła się na Katarinę. Chciała czym prędzej ją wyminąć, lecz Katarina zagroziła jej drogę.

- Twoja siostra powinna była uważniej czytać Pismo. Wiesz chyba, jaki los spotkał Ewę w raju!

Lilja poczuła, jak cała krew odpływa jej z głowy, i nim zdołała się opanować, podniosła rękę i uderzyła Katarinę w twarz. W następnej chwili już biegła przez krużganek, kierując się w stronę furty klasztoru.

Z powodu całego zamieszania wokół zniknięcia Margarety w klasztorze panował ożywiony ruch. Stale przychodzili tu i wychodzili jacyś ludzie, przyjeżdżali konni posłańcy, zbrojni i rezydenci nie ustawiali w poszukiwaniach. Kiedy Lilja zbliżyła się do klasztornej furty, akurat wychodziło dwóch służących. Dziewczyna mruknęła coś o zezwoleniu przeoryszy i ku jej zdumieniu słudzy zaakceptowali kłamstwo. Nie minęła chwila, a już zdążyła wzdłuż strumienia Nonne.

Nie miała pojęcia, dokąd biegnie ani co zamierza zrobić. Wiedziała jedynie, że nie zdoła dłużej pozostawać w obrębie murów klasztoru, kiedy Margareta przebywa gdzieś poza nim. Sądząc według wszelkiego prawdopodobieństwa, odchodząca od zmysłów ze strachu i rozpacz.

Lilja nawet przez chwilę nie miała wątpliwości, że przyczyną zniknięcia siostry były złośliwe słowa Katariny. Obwiniania o możliwość ściągnięcia swym grzesznym uczynkiem śmiertelnej zarazy na Nonneseter Margareta na pewno znieść nie mogła.

Był niezwykle ciepły jak na wrzesień dzień i kiedy Lilja dotarła do kościoła świętego Hallvarda, spociała się i zadyszała. Przez cały czas bała się, że ktoś z klasztoru ją dogoni lub że ludzie zareagują na widok jej klasztornej stroju. Doprawdy, musiał zwracać uwagę fakt, że jedna z sióstr z Nonneseter pędzi przed siebie, jakby gonił ją sam diabeł, i na dodatek zupełnie sama. Za którymś z kramów Lilja ściągnęła więc habit i rozpuściła warkocz tak, by długie, mie-

dzianorude włosy luźno opadły na ramiona, z nadzieją, że mało kto zdaje sobie sprawę, iż suknia z niebarwionego szarobiałego samodziału to strój młodej siostry z Nonneseter.

Ruszyła dalej, kierując się ku Miklegården. Lęk wciąż w niej tkwił, wywołując nieprzyjemne, chłodne odrętwienie. Margareta bała się ciemności i nigdy nie odważyłaby się wyjść poza bramy miasta nocą bez względu na to, jak wielka była jej desperacja. Ale jak w ogóle mogła nocą wyjść do miasta? Pełno wszak tu było niebezpiecznych mężczyzn z cudzoziemskich krain, marynarzy ze statków cumujących w porcie, mężczyzn przy najmniejszej okazji chwytających za nóż i stosujących przemoc wobec niewiast. Pełno tu było pijaństwa w piwiarniach, ladacznic z odsłoniętymi ramionami i piersiami, młodych i podstarzałych kobiet, chętnie zrzucających fartuchy i ruszających w tany, upojonych winem i piwem. Opowiadała o tym Katarina. W osadach handlowych w ciemnościach nocy kryło się zło.

Lilja szła dalej, a straszne myśli kaleczyły jej głowę niczym ciernie. Od potu włosy i ubranie lepiły się do ciała. Spiesznym krokiem pokonała ulicę wykładaną drewnianymi balami, wyminęła warsztat szewca, cuchnący kurzymi odchodami używanymi do garbowania skór, w którym na wpół wykończone ciżmy i buty wisiały w oknie wychodzącym na ulicę. Przebiegła obok hałaśliwych kuźni i kramów rękodzielników, minęła piwiarnię, kramy kupców bławatnych i złotników. Nieustannie głos dobywający się z rozdarcia w burzowych chmurach grzmiał do niej: „Chcę zetrzeć z powierzchni ziemi wszystkich ludzi... Chcę zetrzeć z powierzchni ziemi wszystkich ludzi”.

Lilja nie czuła smrodu odpadków i śmieci gnijących na ulicach, nie zwracała uwagi na podpitych mężczyzn, rzucających na jej widok grubiańskie uwagi, nie słyszała ich wulgarного śmiechu, nie zauważała podnieconych spojrzeń. W głowie szumiało jej ze strachu.

Zupełnie nieoczekiwanie dotarły do niej jakieś słowa. Doszła do nabrzeży, nie mając nawet pojęcia, dlaczego kierowała się ku morzu. Szeroka, ciężka koga z Lubeki wciąż tu cumowała, lecz dziś Lilja, zaprzątnięta niepokojem o Margaretę, już o niej nie pamiętała. Na nabrzeżu stłoczono towary, beczki zboża i fasoli, dzbany wina, pęki krowich skór.

- Widział, jak idą przez zaułek na podobieństwo żywych trupów - rozległ się jakiś męski głos. - Ciała mieli pokryte czarnymi wrzodami, na twarzy sino-czarne plamy zarazy, pluli krwią, jęczeli i wrzeszczeli jak szaleńcy.

Lilja chciała biegiem wyminąć gromadkę przerażonych ludzi, lecz nogi zatrzymały się same z siebie. Choć wcale tego nie chciała, stanęła, żeby posłuchać. Mężczyzna mówił teraz głosem ściszym, niemalże szeptem:

- Niektórzy powiadają, że zaraza przybiera postać starej zgarbionej baby z miotłą, inni mówią, że nadciąga pod postacią czarnego dymu przez powietrze, które spowija domy, zagrody, całe miasta. Nie omija nawet kościołów i klasztorów!

- To koniec świata - z przerażeniem stwierdził inny. - Kara boska za wszystkie nasze grzechy!

Pozostali przygnębieni w milczeniu pokiwali głowami.

- Ludzie uciekają całymi tysiącami - ciągnął pierwszy. - Opowiadali o tym marynarze z tej kogi. Kiedy

mór dociera do jakiegoś domu, nie oszczędza nikogo. W ich kraju wyludniły się całe miasta. Z gór schodzą wilki, żeby porwać bydło, które zostało samo bez opieki, ale przerażone uciekają, odpędzane czymś, co wyczuwają, a czego nie widzą.

- A dokąd uciekają? - pytał ze strachem w głosie jakiś młody chłopak.

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

- Może w góry albo do lasu. Byle jak najdalej od ludzi.

- Jak najdalej od ludzi? - powtórzył chłopak, nie rozumiejąc.

Inni tylko pokiwali głowami.

- Czy ktoś może umknąć przed dniem sądu? - spytał przejęty chłopak łamiącym się głosem.

Dorośli popatrzyli na siebie bezradnie, ale pierwszy z nich kiwnął głową.

- Kiedy wyśpowiadasz się ze swych grzechów, to możesz uciec.

Lilja więcej nie słuchała. Znow puściła się biegiem, a w głowie huczało jej od nowych wywołujących lęk myśli. Przecież Margareta się nie wyśpowiadała! A to znaczy, że nie będzie mogła uciec ani przed karą bożą, ani przed gniewem matki przełożonej, ani też przed Straszna Śmiercią.

Musi dogonić siostrę, nim będzie za późno!

W porcie nigdzie nie dostrzegła żadnej samotnej młodej kobiety. Żadnej wystraszonej do szaleństwa postaci w jasnoszarym stroju, która przemykałaby między szopami i uciekała na widok nieznajomych jak dzikie zwierzę. Najwidoczniej Margareta opuściła jednak miasto. Lilja zawróciła więc i pobiegła z powrotem. Weszła właśnie w jeden z wąskich zaułków,

wychodzących na plac świętego Klemensa, gdy nagle zatrzymała się jak wryta.

Z warsztatu rzemieślniczego wychodził akurat Bard Erlingsson, pośpiesznie kierując się ku nabrzeżom. Szedł z pochyloną głową, wyglądał na zamyślonego i zatroskanego. Już miał ją wyminąć.

Lilja zapomniała o wszystkim. Nie zdążyła nawet zastanowić się nad tym, ile ryzykuje, pozwalając się rozpoznać.

- Bard Erlingsson?

Bard zatrzymał się, patrząc na nią ze zdziwieniem. W końcu jednak wyraz troski zniknął z jego twarzy, która rozpromieniła się teraz w zdziwionym uśmiechu.

- Lilja Hallvardsdatter? - wykrzyknął uradowany, obrzucając spojrzeniem czerwoną, rozgrzaną twarz dziewczyny, otoczoną burzą wspaniałych, miedziano-rudych włosów. - Cóż za niezwykły zbieg okoliczności! - powiedział z radością. - Akurat o pani myślałem.

- Z taką ponurą miną? - wyrwało się Lilji. Zarumieniła się teraz jeszcze bardziej.

Bard Erlingsson roześmiał się, lecz zaraz spoważniał.

- Bardzo się niepokoję o was wszystkie w Nonneseter. Niemieccy marynarze twierdzą, że zaraza dotarła już do Norwegii, a klasztor wcale nie stanowi przed nią ochrony, jakiej można by się spodziewać. Chorzy szukają pomocy u mniszek.

Lilja z powagą kiwnęła głową.

- I ja się o was niepokoiłam, panie. Siostra Iii mówi, że zaraza dotarła już do Bjorgvin. A w istocie to prawda, że naszym obowiązkiem jest pielęgnować chorych i karmić potrzebujących.

Bard Erlingsson popatrzył na nią z przygnębieniem.

- Tym razem jest inaczej, Liljo. To nie jest choro-

ba, w której można pielęgnować' ludzi do czasu, aż wyzdrowieją. Ci, których dotknie, są skazani na śmierć. A ludzie, którzy pielęgnowają chorych, nie mają dużych szans na przeżycie.

Umilkł, ale zaraz w niebieskich oczach na powrót zagościł uśmiech.

- Wybacz, że psuję ci taki cudowny jesienny dzień, lecz nagle zacząłem myśleć o tym, jak bardzo jesteście narażone na niebezpieczeństwo w klasztorze, i ta świadomość ogromnie mnie przygnębiła.

Porozmawiajmy raczej o czymś przyjemniejszym. Co robisz sama w mieście? - ciągnął ze zdziwieniem. - Sądziłem, że wy, mniszki, rzadko otrzymujecie pozwolenie na opuszczanie terenu klasztoru, a i wówczas wychodzicie w towarzystwie przełożonej.

Lilja nie umiała spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nie jestem mniszką, tylko uczennicą - odparła wymijająco. - Ojciec płaci za nasz pobyt w klasztorze.

Bard stał nieruchomo, patrząc na nią uważnie. Wyraźnie czekał na bliższe wyjaśnienie.

Lilja walczyła ze sobą, a w końcu oświadczyła szczerze:

- Wysłałam bez pozwolenia. - Przygryzła wargę, ale zaraz dodała: - Moja siostra... przeżyła wstrząs i uciekła. Próbuję ją odnaleźć.

Bard Erlingsson patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, aż w końcu zaczął się śmiać.

- Dwie zbuntowane siostrzyczki, to dopiero! Musiał jednak widać dostrzec we wzroku Lilji coś, co sprawiło, że zaraz znów spoważniał.

- Czy mogę ci w czymś dopomóc, Liljo? - spytał życzliwie.

Lilja zwróciła uwagę na to, że rycerz zwrócił się do

niej samym tylko jej imieniem. Wahala się. Pokusa, by zwierzyć się ze swego lęku drugiemu człowiekowi, była wręcz przytłaczająca. Wiedziała jednak, że tak naprawdę to niemożliwe. Prawda oburzyłaby go i wzbudziła pogardę dla Margaretę.

- Na pewno ją znajdę - powiedziała zamiast tego. Bard przyglądał się jej w milczeniu. Prawie nie znał tej dziewczyny. Wywarła na nim duże wrażenie, kiedy ujrzał ją w rozmównicy pani Elin. W porównaniu z próżnymi strojniami na dworze ta panna wydawała się niezwykle szczerą i naturalną, wyglądała na silną i mądrą, a na dodatek jeszcze miała śliczną buzię i wdzięczną postać. Zauważył to, chociaż klasztorny ubiór był nader skromny i niezbyt wiele odsłaniał.

Teraz, gdy stała przed nim z rozpuszczonym wspaniałym bogactwem włosów i twarzą rozgrzaną od biegu, wprowadziła go w kompletne zauroczenie. Nagle wyobraził ją sobie w jedwabnej sukni z głębokim wycięciem, takiej jaką królowa Blanka niedawno dostała z zagranicy. Nawet taki mężczyzna jak król Magnus szeroko otworzyłby oczy na jej widok, choć powszechnie znaną tajemnicą było, że król wolał pięknych mężczyzn.

- Mogę was, pani, przynajmniej odprowadzić kawałek - powiedział, pragnąc przeciągnąć tę chwilę.

-Zatrzymał nas w mieście wypadek, który przydarzył się jednemu z drużynników wczoraj po południu.

Lilji aż gorąco zrobiło się z radości, lecz w głębi ducha walczyła ze sprzecznymi uczuciami.

Jeśli odprowadzi ją kawałeczek, to chyba w niczym nie zaszkodzi?

Z uśmiechem kiwnęła głową i zaczęli iść. Lilja pilnowała, żeby kierowali się na wschód, tak aby unik-

nać Nonneseter. Wszelkie zmęczenie gdzieś odpłynęło. Nawet niepokój o Margaretę nie doskwierał tak bardzo jak jeszcze przed chwilą. Z pomocą Barda Er-lingssona na pewno wkrótce odnajdzie siostrę.

- Jak jest na królewskim dworze? - spytała, niemalże po to, by w ogóle mieć o czym rozmawiać.

- Akurat w tej chwili sprawy nie układają się najlepiej - odparł Bard przygnębiony. - Król Magnus nie jest wielkim wojownikiem, a wyprawa krzyżowa do Finlandii się nie powiodła. Obawiam się, że ta klęska może być początkiem upadku króla. Wielmoże w Szwecji zyskali zbyt wielką władzę.

- Wygląda mi na to, że macie wiele sympatii dla swego króla, panie?

Bard kiwnął głową.

- To jedyny z rodu Folkungów, który nie uciekał się do oszustw i zabójstw, żeby utrzymać królewską władzę. - Nagle zmienił temat rozmowy. - Powiedz mi, Liljo, co zrobi pani Elin, kiedy wy i wasza siostra wrócicie do klasztoru?

Lilja zdrętwiała.

- Nie wiem - odparła cicho.

Bard zatrzymał się i popatrzył na nią. Znaleźli się już poza miastem, za płotem pasło się stado krów.

- Posłuchaj, Liljo, muszę zawrócić, bo moi towarzysze czekają, ale zajadę do Oslo w powrotnej drodze i bardzo chciałbym móc się znów z tobą spotkać. Czy będzie mi wolno?

Lilja podniosła na niego wzrok, czując, jak serce mocno wali jej z radości. W tej chwili miała pewność, że żadne reguły klasztorne na świecie nie zdołają jej powstrzymać przed spotkaniem z tym mężczyzną. Zażenowana kiwnęła głową.

Bard patrzył na jej zapłnione policzki i dostrzegł jakiś nowy blask w pełnych wyrazu oczach dziewczyny. Nieoczekiwanie ujął Lilję delikatnie pod brodę i uniósł jej twarz, zmuszając, by na niego popatrzyła.

- Mała Lilja Piastunka... - szepnął z czułością. - To chyba jakiś znak, że natknąłem się na was, pani, akurat dzisiaj, i to w chwili, gdy moje myśli tak bardzo były wami zajęte.

Umilkł, a jego twarz się przybliżyła. Lilja miała wrażenie, jakby cały świat znieruchomiał. Moment później poczuła dotyk jego warg na ustach.

- Pierwszy raz zdarza mi się całować zakonnice -szepnął Bard, puszczając ją. - To bardzo przyjemne. A potem znów się pochylił i jeszcze raz przycisnął usta do jej ust, tym razem o wiele namiętniej.

Wreszcie puścił ją z wyraźną niechęcią.

- Żegnaj, Liljo. Wystrzegaj się wszelkich niebezpieczeństw i czekaj, aż tu powrócę!

Lilja kiwnęła głową. Była zbyt oszołomiona, by wydobyć z siebie choćby słowo. Stała nieruchomo, patrząc, jak rycerz znika wśród zabudowań miasta. Pocałunek wciąż palił jej wargi, wszystkie zmysły miała rozbudzone.

- Bard... - szepnęła cicho za nim.

W tej samej chwili ocknęła się, powracając do ponurej rzeczywistości. Gdzieś z oddali dobiegło wołanie i kiedy Lilja się odwróciła, dostrzegła jakiegoś młodego chłopca biegnącego w stronę Nonneseter. Coś w znamionującym przerażenie sposobie, w jaki się poruszał, kazało jej osłonić oczy od słońca i przyjrzeć mu się uważnie. Poznała wówczas białozółte włosy ogrodnika Hermoda. On również ją dostrzegł i biegł teraz w jej stronę.

- Siostró Liljo! - zawołał zdyszany. Rozglądał się przy tym uważnie na wszystkie strony. Lilia skierowała się ku niemu.
- Widziałeś gdzieś Margaretę? - spytała ze strachem, gdy stanęli już obok siebie. Zobaczyła teraz że piegowata twarz chłopaka pobladła niemal do szarości, a na czole lśniły kropelki potu.
- Musisz przyjść - szepnął ze strachem. - Margareta leży na północ od miasta, pod wzgórzami Ryen!

3

- Leży? - wykrzyknęła Lilja przerażona. - Co się stało?

Hermod nerwowo zwilżył wargi.

- Ona zrobiła coś... coś strasznego... - wyjąkał. Spojrzeniem uciekał gdzieś w bok.

Lilja, wstrzymawszy oddech, czekała.

Hermod zwlekał, jak gdyby usiłował zebrać się na odwagę, aż w końcu postanowił mieć to wreszcie za sobą.

- Wczoraj wieczorem, kiedy wszyscy udali się już na spoczynek, przeszła przez kościół na jego tyły. Stamtąd pobiegła między domami służby w górę, wymijając domostwa rezydentów, aż do tej malej chaty, gdzie mieszkają biedacy, żyjący na łasce klasztoru.

Urwał.

- I co dalej? - zaczęła się niecierpliwić Lilja. Lęk dławil ją w piersi.

Hermod zerknął na nią bezradnie.

-Jeden z żebraków wiedział coś o pewnej znachorce... - wyszeptał z trudem. - Margareta z nią rozmawiała...

Gdy ujrzał, że oczy Lilji rozszerzają się z przerażenia, na nowo ogarnął go strach.

- Gdybym jej nie odnalazł, stałoby się coś o wiele gorszego! - zaczął się bronić. - Kiedy tam przyszedłem, leżała, kręcąc głową jak opętana. Zabrałem ją ze

sobą, chociaż tego nie chciała. Cały czas krzyczała i awanturowała się, wołała, że nadciąga za nią jadowna chmura, uderzała się po ciele i płakała jak dziecko. Zabrałem ją stamtąd, popychałem ją, ciągnąłem i niosłem. Tak strasznie się bałem, że ktoś nas zobaczy.

Umilkł i udreńczony zagryzł wargi. Kiedy znów zaczął mówić, w głosie słycać było paniczny lęk.

- Upadła, kiedy przechodziliśmy przez płot, i wtedy zobaczyłem krew. Zaraz potem... Znów ucichł i zaniósł się szlochem. Lilja słuchała w odrętwieniu. Nie chciała pojąć tego, co słyszy. Nie śmiała dokończyć tej opowieści w myślach, a mimo wszystko doskonale wiedziała, że Hermod mówi prawdę. Widziała to po jego oczach, słyszała w głosie zachrypniętym ze strachu.

Jeśli naprawdę dobrze go zrozumiała, to lęk Margarety był znacznie bardziej uzasadniony, niż sama zdawała sobie sprawę. Nie ochrzczone dziecko mogło zmienić się w upiora, zostało wszak zabite bezimienne i nie spoczęło w poświęconej ziemi. Pewnego dnia wróci do swej matki i zemści się na niej, wysysając z niej oddech.

- Chodź! - nakazała, pełna obaw. - Musimy się spieszyć!

Margareta leżała pod brzozą u stóp wzgórza Ryen. Ciepłe promienie wrześniowego słońca igrały w jej jasnych włosach. Szarobiała suknia z samodziału wyglądała niechlujnie, twarz dziewczyny była bez wyrazu, wzrok zamglony.

- Margareto! - wykrzyknęła Lilja wzburzona, pochyliła się i potrząsnęła siostrą. - Margareto, spójrz na mnie!

Margareta nie skierowała na nią spojrzenia, wciąż

leżała, jak gdyby wszelki duch już z niej uszedł. Lilja bezradnie popatrzyła na Hermoda. On również stał bezradny i niepewny, nie wiedząc, co robić. Sprawiał wrażenie, jakby najchętniej uciekł stąd jak najdalej.

- Gdzie? - spytała Lilja schrypniętym z przejęcia głosem.

Hermod odwrócił głowę i skierował wzrok na skrawek ziemi pod brzozą. Mech był tu rozryty, trawa wydarta z korzeniami. Ledwie widocznym skinieniem głowy chłopak wskazał małą mogiłkę.

Lilja wstała powolnym ruchem, ciało miała ciężkie, jakby u szyi zawieszono jej młyński kamień.

Staneła przy naruszonej ziemi i drżącym głosem powiedziała głośno:

- Chrzcę cię w potrzebie, nadając ci imię Sigrid albo Jon, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Potem odmówiła jeszcze *Pater Noster* i przeżegnała się.

Hermod nie śmiał nawet głośniejsz odetchnąć. Nie bardzo wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć, wszak jedynie ksiądz miał prawo udzielania chrztu. Słyszał jednak, że biskupi zezwalają na to, by mężczyźni i kobiety w wyjątkowych sytuacjach przyjmowali spowiedź, może więc w wypadku chrztu jest podobnie?

Lilja odwróciła się powoli i popatrzyła na leżącą Margaretę. Po raz pierwszy w apatycznym wzroku dziewczyny zajaśniały oznaki życia. Widać zrozumiała, na jak ogromną odwagę musiała zdobyć się Lilja, by dokonać aktu chrztu, i jak wielką musiała być miłość starszej siostry do niej, skoro zdecydowała się uwolnić ją od upiora.

Ale serce Lilji się burzyło. Po tym, co stało się teraz, nie mogły już wrócić do klasztoru. Prędzej czy

później siostra Iii i Katarina domyślą się prawdy. Przepięstwo Margarety i współudział w nim Lilji odtrąciły je obie od Boga i od ludzi.

Lilja odwróciła się ponownie i popatrzyła na Hermoda. Próbowwała zmierzyć jego siłę. Ogrodnik był zaledwie młodym chłopakiem. Lilja ciężko przeniosła wzrok na fiord i na miasto, w milczeniu żegnając się z Nonneseter i z tym szczęściem, które jednego i tego samego dnia zostało jej dane i odebrane.

Hermod wyraźnie się przeraził, gdy Lilja oświadczyła, że nie mogą wracać do Nonneseter. Był szczęśliwy, mieszkając wśród klasztornych murów, bo po raz pierwszy w życiu czuł się bezpiecznie. Po śmierci rodziców, którzy osierocili go, kiedy jeszcze był mały, został oddany Nilsowi Tordssonowi z Eika-berg i od tamtej pory nie pamiętał ani jednego miłego dnia. A mniszki były dla niego dobre, codziennie dostawał porcję stawy, chociaż w czasie licznych postów bywała ona więcej niż skromna. Ale słowa siostry Lilji o tym, że i on ma swój udział w tym wielkim grzechu, a także pogłoski o straszliwej karze, która nadciąga nad wszystkie krainy, sprawiły, że w końcu, acz niechętnie, ustąpił.

- Najpierw jednak musisz pójść na Nonneseter i zabrać wszystkie rzeczy, będące naszą własnością
- oświadczyła Lilja zdecydowanie.

Hermod wpatrywał się w nią przerażony. -Tego zrobić nie mogę! - wykrzyknął ze wzburzeniem.

- Ale musisz. Bez pieniędzy, ubrania i jedzenia nie zdołamy przeżyć. Trzeba będzie płacić za nocleg w gościńcach. Niedługo zacznie się zmierzchać, musisz

czym prędzej wrócić do klasztoru i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Kiedy mniszki i uczennice udadzą się na wieczorne nabożeństwo, zakradniesz się do naszej sypialni i zabierzesz wszystko, co znajdziesz w kufrze, należącym do mnie i do Margarety. To pierwszy kufer z brzegu, stojący pod dłuższą ze ścian.

Hermod obrzucił ją zalęknionym spojrzeniem, ale widząc pełną zdecydowania minę dziewczyny, pojął, że protesty na nic się nie dadzą. Potem, patrząc na nią nieszczęśliwie, ruszył w dół ku miastu. Lilja odprowadzała go wzrokiem.

- Ciekawe, czy jeszcze kiedyś go zobaczymy -mruknęła pod nosem, zdjęta lękiem.

Kiedy zaczęło się zmierzchać, nadciągnął chłód, Lilja nakryła więc Margaretę swoim płaszczem. Miała wrażenie, że odkąd Hermod wyruszył, upłynęła cała wieczność.

Myśli Margarety najwyraźniej biegły tym samym torem, bo dziewczyna była coraz bardziej niespokojna, aż w końcu spytała wprost, czy Lilja nigdzie go nie widzi.

- Przecież on nie może wejść do naszej sypialni, nim wszystkie nie pójdą na nabożeństwo - próbowała uspokajać ją Lilja, chociaż sama lękała się równie mocno. Hermod wydawał się wszak do szaleństwa wystraszony samą myślą o ucieczce i o zakradnięciu się do sypialni panien. Gdyby został na tym przyłapany, musiałby się tłumaczyć. Zarówno siostra Iii, jak i Katarina natychmiast by zrozumiały, że jego postępek ma jakiś związek ze zniknięciem Margarety i Lilji. Katarina zapewne doniosłaby o wszystkim matce przełożonej, a Hermod pod naciskiem ksieni mógł

wyjawić całą prawdę. Przeorysza uznałaby za plamę na honorze Nonneseter fakt, iż dwie uczennice uciekły z klasztoru. Z całą pewnością uczyniłyby wszystko, co w jej mocy, by sprowadzić je z powrotem i zamknąć w klasztornych murach.

Znad fiordu nadciągnął powiew wiatru, przynosząc ze sobą chłód. Robiło się coraz zimniej.

Zmierzch przeszedł w czarną noc, a Hermod wciąż nie wracał.

Lilja siedziała tuż przy Margarecie pod pniem brzozy i trzęsła się z zimna, wywołanego w równym stopniu strachem, jak i jesiennym, przesyconym wilgocią wieczornym powietrzem. Przestała już wierzyć w powrót chłopaka. Nawet jeśli rzeczywiście Margareta go zauroczyła, przynajmniej zanim nastąpiły tak wielkie kłopoty, to mimo wszystko nie miał ochoty aż tak bardzo się dla niej poświęcać, a wszak ucieczka w niepewność, bez żadnych środków, była naprawdę ryzykowaniem życia.

Na niebie pojawiły się gwiazdy. Zaroilo się od nich, błyszczały niczym szron w zimny styczniowy dzień. Na niebo wyszedł także księżyc, wąski sierp niczym znak zawieszony tam przez bogów. Lilji przypomniała się spadająca gwiazda, którą widziała owego wieczoru w przyklasztornym ogrodzie. Mocno zacisnęła oczy, w duchu wykrzykując słowa protestu, raczej zaklęcia niż modlitwę. Bóg jednak zdawał się jej nie słuchać.

Margareta wtulona w jej ciało usnęła ciężkim snem jak niewinne dziecko. Odgłosy nocy dawały się słyszeć coraz wyraźniej. Gdzieś w pobliżu zaszczekał lis. Być może za zagajnikiem leżała jakaś zagroda, w której trzymano kury, stanowiące pokusę dla nocnego mordercy.

Nagle Lilja zdrętwiała. W oddali rozległo się ujadanie psów. Widać w noc taką jak ta również inne drapieżniki wypuściły się na łowy, zasadzając się na większą zdobycz. Lilja mocniej objęła siostrę. Nie mogła zapanować nad drzeniem. Ta ucieczka była bezrozumnym postępkim, niedługo mogły nadciągnąć mrozy, a któż zgodzi się podzielić z nimi skromnymi zapasami w tych jakże ciężkich czasach? Owszem, ludzie być może zechcą obdarować ubogich, lecz nie córki zamożnego pana, w dodatku same sobie winne, że taki spotkał je los.

Noc wlokła się niemiłosiernie. Zimna i wilgotna, jakby nie miała końca. Myśli szukały światła w ciemności i ciepła w duszy, wyczarowując widok pary niebieskich jak lód oczu i mocnej, pięknej twarzy. Głos Barda dźwięczał głęboko w jej wnętrzu, a uśmiech ogrzewał od koniuszków palców po czubek głowy. Lilja, nie zdając sobie sprawy, odpowiedziała mu uśmiechem. Bard Erlingsson... To imię brzmiało jak pieśń.

Znów poczuła jego wargi na swoich, słodki, drażniący smak jego ust. Wspomnienie sprawiło, że ciało ogarnęło gorąco, tak samo jak wówczas, gdy naprawdę ją pocałował. Znów i znów przeżywała tamte chwile przy płocie, wspominała każde słowo, które zostało powiedziane, przywoływała każde spojrzenie i każdy gest. Znów poczuła owo słodkie łaskotanie, jakie ogarnęło ją wtedy, podczas owej niebiańskiej chwili, jaką z nim spędziła. I tam, pod osłoną nocnego mroku, usprawiedliwione niebezpieczeństwami czyhającymi dookoła, jej myśli zaczęły się wdzierać na coraz bardziej zakazane obszary. Stawały się coraz śmielsze. Karę i poczucie winy odsunęły gdzieś na bok. Z mocno bijącym sercem i krwią rozgrzaną w żyłach wymyślała, co mogło zda-

rzyć się dalej, bez lęku i zawstydzienia, nie pamiętając o Bogu wygrażającym palcem, o pogardzie mniszek i gniewie ojca. Gdy lekkie chmury przebiegały po sierpie księżyca, zasłaniając gwiazdy fałdami swych szat, Lilja pozwoliła, żeby Bard ściągnął z niej habit i pieścił nagą skórę, gorącymi pocałunkami zasypując twarz, szyję i ramiona.

Dopiero gdy jego wargi dotarły do piersi i słodki dreszcz stał się już niezdolny, Lilja zdołała się opamiętać. Otworzyła oczy na noc i zrozumiała. Margareta wcale nie była większą grzesznicą niż ona sama. Żaden człowiek nie miał prawa wydawać wyroku, nie będąc wystawionym na taką samą pokusę, na te same popędy co oskarżona.

W następnej chwili wypełniła ją gorąca rozpacz. Bard prosił ją o pozwolenie na ponowne spotkanie, lecz kiedy tu wróci, nie zostanie już jej tutaj. By stłumić ból, uchwyciła się owego dziwnego, głębokiego przekonania, które ogarnęło ją w przyklasztornym ogrodzie: Bóg chciał, żeby znów ujrzała Barda!

Kiedy wstający dzień rozpostarł się niczym szaro-niebieska stal nad wzgórzami na wschodzie, Lilja się podniosła. Całe ciało ją bolało, z zimna zeszywniały jej ręce i nogi.

- Chodź, Margareto. Musisz się trochę poruszać, żeby rozgrzać biedne, chore ciało!

Margareta jęknęła w proteście i odwróciła się, lecz Lilja siłą podciągnęła ją do góry.

- Gdzie jest Hermod? - spytała Margareta oszołomiona. Była tak osłabiona, że ledwie trzymała się na nogach.

- Nie przyszedł - odparła Lilja znacznie surowiej niż chciała, żeby to zabrzmiało.

Siostra odwróciła się do niej z przerażeniem.

- Ale on chyba musi przyjść, przynieść nasze ubrania i pieniądze na jedzenie!

Lilja zauważyła, że siostra myśli przede wszystkim

o własnej skórze. Najwyraźniej jej burzliwe uczucia dla ogrodnika zdążyły już zblaknąć.

- Nie wiem, Margareto - odparła z westchnieniem. - Może mniszki go odkryły i zamknęły w ciemnicy?

Margareta wybuchnęła płaczem, a Lilja usiłowała ją pocieszać. Zorientowała się jednak, że poczucie beznadziejności i zniechęcenia z wolna i ją obejmuje we władanie.

- Wydaje mi się, że powinnyśmy wrócić na Nonneseter - oświadczyła w końcu.

- Nie! - zawołała Margareta gwałtownie. - Sama możesz iść! - krzyczała dalej jak opętana. - Ale mnie nigdy nie zaciągniesz do pani Elin, do konfesjonału

i do kary!

W tej samej chwili obie gwałtownie drgnęły. Gdzieś w pobliżu trzasnęła gałązka, za krzakami coś się poruszyło. Lilja odruchowo ścisnęła Margarete za rękę. Bez względu na to, kto lub co się zbliżało, wiedziała, że są całkowicie bezbronne.

Zaraz jednak odetchnęły z ulgą, bo wśród liści ukazały się żółtobiałe włosy Hermoda.

- Musiałem czekać aż do jutrzni - wydyszał chłopak. - Katarina źle się poczuła i pozwolono jej się położyć jeszcze przed wieczornym nabożeństwem. Mówiono, że to z żalu za wami.

- Za nami? - prychnęła Lilja. - Chodź! - nakazała zaraz chłopakowi. - Jeśli o cokolwiek cię podejrzewają, ktoś mógł za tobą iść! Musimy poszukać lepszej kryjówki.

Hermod na poły niósł, na poły podpierał Margare-tę. Lilja zaś dźwigała tobolek z jedzeniem, które Hermod skradł z kuchni Nonneseter, kilkoma srebrnymi monetami, które z Margaretą ukryły w swoim kufrze, i ubranie, zabranym przez Hermoda. Ze względu na stan Margarety nie zdołali zejść daleko. Oczy dziewczyny błyszczały od gorączki, stale też pojękiwała z bólu.

Kiedy zaczęło się zmierzchać, ośmielili się rozpalic ognisko. Lilja uprała ubranie Margarety w strumieniu i wysuszyła je nad ogniem. Popatrzyła na siostrę. Do tej pory strach przed tym, co zrobili, przesłaniał wszystko. Do tego dochodził lęk o dni, tygodnie i miesiące, które miały nadejść. A do tego jeszcze jej własne rozczarowanie świadomością, że nie będzie jej w Oslo, kiedy Bard Erlingsson powróci do miasta. Dopiero teraz, kiedy Lilja spostrzegła wyraz rozpalonych gorączką oczu Margarety, z pełną powagą zdała sobie sprawę, przez co przeszła jej siostra. Skąd wzięła odwagę, by podjąć taką decyzję? Skąd śmiałość, by wprowadzić myśli w czyn? Co myślała, co czuła teraz...?

W jednej chwili nieoczekiwanie jakby zamieniły się na miejsca. To Margareta stała się tą dorosłą, tą, która skrywa w duszy tajemnicę i doświadczenie, jakiego Lilja nie była w stanie pojąć.

Czyżby w zagubionym spojrzeniu Margarety dostrzegła żalobę? Czyżby Margareta w ciągu jednej jedynej doby doświadczyła dorosłości? Poczwała, co znaczy być kobietą i matką, a cenę, jaką przyszło jej za to zapłacić, stanowiła żaloba?

Nad strumieniem zostali przez trzy dni. Wciąż utrzymywała się ładna pogoda, było ciepło jak na tę porę roku, przynajmniej dopóki słońce stało na niebie.

Czwartego dnia wyruszyli w dalszą drogę, kierując się na północ. Za każdym razem, gdy słyszeli stukot kopyt na ścieżce, chowali się w krzakach, zagrody zaś obchodzili wielkim łukiem. Na noc przygotowywali sobie poślanie ze świerkowych gałęzi, wkładali całe zapasowe ubranie i kładli się blisko siebie, żeby zatrzymać jak najwięcej ciepła.

Niewiele się do siebie odzywali. To, co przeszli, wciąż tkwiło w nich ciężkim, lepkiem, złowrogim ciężarem.

Ku wielkiej uldze trójki uciekinierów ładna pogoda utrzymała się przez kilka kolejnych dni, potem jednak skończyło się jedzenie, ciepło i słońce. Na zachodzie gromadziły się ciemne chmury, a koronami drzew szarpały gwałtowne podmuchy wiatru.

Nie widzieli ani nie słyszeli nikogo z Nonneseter, uznali więc, że przynajmniej z tej strony nic im nie zagraża. Prawdopodobnie do domu, do Korsnes, wysłano posłańca, lecz wiele czasu musiało upłynąć, zanim ojciec mógł dotrzeć w te okolice bądź też wysłać na poszukiwanie któregoś ze swoich ludzi.

Powrót do domu był niemożliwością. Ojciec zapewne usłyszy prawdę od siostry Hi i Katariny, co do tego ani Lilja, ani Margaretą nie miały najmniejszych wątpliwości. A o tym, co na to wszystko powie Tord Jonsson, narzeczony Margaretę, żadna z nich nie śmiała bodaj pomyśleć.

Pani Elin mogła przypuszczać, że będą się kierować wprost na północ ku Gudbrandsdalen, oni jednak przez cały czas starali się iść na północny zachód.

- Ojciec mówił, że nieco dalej są zajazdy odległe od siebie zaledwie o dzień drogi - odezwała się Lilja, śledząc zatroskanym wzrokiem chmury gnające po niebie. - One są dokładnie takie jak dawne dwory, na których gościł orszak królewski. Można tam kupić je-

dzenie i picie, sam król wziął je pod swoją ochronę.

- A w górach i w wielkich lasach leżą stare schroniska - pochwycił Hermod optymistycznie. - To biskupi zbudowali je dla pielgrzymów.

- Ale nimi nikt nie zarządza - powiedziała Margareta ze strachem. - Może się zdarzyć, że znajdziemy się w towarzystwie zbójców i morderców!

Lilja i Hermod milczeli. Wiedzieli, że dziewczyna ma rację.

Kiedy zaczęło zmierzchać, ośmielili się spytać jakiegoś wieśniaka o drogę do najbliższego gościńca i ku swej uldze usłyszeli, że leży on przed nimi, odległy zaledwie o trzy strzały z łuku.

Uszli jeszcze kawałek i nagle się rozpadało. Niebo poczerniało, podmuchy wiatru stały się bardziej gniewne i lunął deszcz niczym kara boska. Po krótkiej chwili wszyscy troje przemarzli i przemokli do suchej nitki.

- Widziałem jakieś światło! - zawołał Hermod, przekrzykując odgłosy burzy i niecierpliwie ciągnąc Margarete za sobą.

Przemoczone ubranie wychładzało ciało, wiatr szarpał włosami i skórą, w butach chlupotało.

- Nie mam już siły - wydusiła z siebie Margareta, ale jej głos zagłuszył potężny grzmot.

Lilja się przeżegnała. Ta burza była inna niż zwykle, tak samo jak upały tego lata i opady śniegu w marcu. Coś się odmieniło w porach roku. Jesienią taka burza jak ta nie powinna mieć miejsca.

Czyżby kolejny omen?

Wśród ciemności zamigotało słabe światełko. Zgasło i znów się zapaliło niczym latarenka na łodzi wśród szalejących fal. Lilji w pierwszej chwili wydawało się, że to jakiś człowiek nadchodzi z tranową

lampką w rękę, w końcu jednak zrozumiała, że to wiatr w swoich porywach odsuwał gałęzie drzew na boki, dzięki czemu światelko w jakiejś zagrodzie momentami stawało się widoczne. Westchnęła z ulgą.

Wkrótce potem zobaczyli światelko wyraźnie. Czuli już teraz zapach dymu, słyszeli poszczekiwanie psa.

Kiedy zbliżyli się do gospody, otworzyły się drzwi i ze środka buchnął gwar rozmów i śmiechy. Czym prędzej skierowali się ku tym odgłosom.

Izbę wypełniał wilgotny dym, przesłaniając widok. Staruszek pełniący funkcję odźwiernego przy drzwiach wstał i pomógł Lilji i Margarecie wejść do środka. Z ich ubrań na drewnianą podłogę skapywała deszczowa woda, suknie lepiły się do ciała.

- Czy możemy dostać coś do jedzenia i miejsce na nocleg? - spytała Lilja niepewnie.

Teraz wyraźnie widziała już twarze obecnych w pomieszczeniu. Byli tu wieśniacy, prawdopodobnie wybierający się do stolicy ze skórą, zbożem i masłem, przewoźnicy, kramarze, posłańcy i myśliwi. Od wszystkich czuć było winem i potem, twarze błyszcząły w blasku migoczących tranowych lampek. Dwóch pijanych do nieprzytomności leżało na ławach. Któryś w upojeniu zanosił się chrapliwym, głośnym śmiechem, inni chichotali, przeklinali i sapali.

Nagle zrobiło się całkiem cicho. Zamglone, rozbawione, złośliwe spojrzenia skierowały się ku drzwiom. Oczy spoglądały szerzej, nikt nie odezwał się ani słowem.

Lilja z lękiem popatrzyła na Margaretę i zrozumiała. Siostra z dumą wyprostowała plecy i poruszyła głową tak, że jej mokre złote włosy rozsypały się po ramionach jak loki boginki. Cienka suknia z samodziału przylegała do ciała niby skóra węża, oblepia-

jąc ciężkie piersi i okrągłe biodra, jak gdyby Margareta była naga.

Jedynie staruszek przy drzwiach sprawiał wrażenie ślepego na bujne, kuszące wdzięki Margarety. Kiwnął głową w odpowiedzi na pytanie Lilji i poczłapał do najbliższego stołu i ławy. Tam zagarnął przedramieniem puste i do połowy wypełnione kubki z miodem dając im znak, by usiadły. Potem znów poszedł do drzwi, prawdopodobnie po to, by sprowadzić jakąś kobietę do pomocy albo przynieść jedzenie z kuchni.

Trojka przybyszów usadowiła się onieśmielona. Czuli, się tu nieswojo i rzucali wokół siebie tylko ukradkowe spojrzenia. Żadne nie potrafiło się przemoc zeby wydusić z siebie choćby słowo. Ale na palenisku żywo płonął ogień, ciała powoli zaczynały tajać. Włosy i ubrania wysychały.

Staruszek powrócił w towarzystwie drobnej pomarszczonej, zgiętej wpół kobiety. To ona niosła naczynie z owsianką, które postawiła przed nimi bez słowa, nawet ukradkiem nie patrząc na nieznajomych. Mężczyzna dołożył na stół złocistobrunatny miód

Ciepła strawa przywróciła życie Zmarzniętym członkom, a miód dodał wędrowcom otuchy. Chwila ciszy dookoła również minęła, znów podniesiono w górę kubki, w zadymionym pomieszczeniu rozległ się na powrót gwar, a od pociemniałych drewnianych ścian odbijał się śmiech.

Niestety, jakiś potężny mężczyzna z brodą, o czarnych kręconych włosach, z wąskimi szparkami oczu zawział się na Margarete. Rzucił pod adresem dziewczyny grubiańskie, nieprzyzwoite uwagi, na które inni reagowali głośnym śmiechem i aż wiercili się na ławkach, ledwie mogąc się opanować.

Lilja wyczuła narastające napięcie, zrozumiała prędko jego przyczynę i nie na żarty się wystraszyła. Margareta natomiast uśmiechała się skromnie, lecz zarazem z dumą. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to na niej skupiła się uwaga obecnych, nie miała jednak świadomości, że jest jak zajęc, który znalazł się w lisiej jamie.

Na stołach stanęły nowe kubki z miodem, atmosfera stawała się coraz weselsza. Śmiech huczał niczym lód pękający na wiosnę, a słowa padały coraz śmielsze i bardziej nieprzyzwoite. Szerokie, spracowane dłonie wywracały naczynia, złociste strumyki miodu spływały po brodach, zalewały sosnowe deski i wsiąkały w samodziół. Jakiś przewoźnik pokłócił się z myśliwym o sakiewkę, ciężkie pięści wystrzeliły w gęste powietrze, a po stole potoczyły się srebrne monety, które zatrzymał zręczny, szybki jak błyskawica, ruch.

Lilja śledziła to, co się dzieje, wystraszonym, skupionym wzrokiem, przez cały czas czując, że są jak zwierzęta, które idą na rzeź. W nozdrzach już wierciła woń krwi, czuła zapach lęku i śmierci, wiedziała, że znalazła się w czyjejs władzy. Za ścianami z drewnianych bali w ciemnościach szalała burza, nawet wilki szukały schronienia.

Wyczuła niepokój Hermoda i zrozumiała, że chłopak myśli to samo. Był równie bezbronny, lecz wiedział, że pomimo swego młodego wieku będzie musiał bronić kobiet, jeśli zabawa nieoczekiwanie przemieni się w śmiertelne zagrożenie.

Nagle czarnowłosa otoczył ramieniem Margarete, zmusił ją, by podniosła ku niemu twarz, i brutalnie przycisnął cuchnące piwem wargi do jej ust. Margareta zaczęła się opierać, wyrywała się, kopła i drapała. Lilja poderwała się, krzykiem żądając od innych po-

mocy, ale mężczyźni tylko się śmiali zachrypniętym pijackim śmiechem, śliniąc się z podniecenia i niecierpliwie oblizując usta na myśl o tym, co będzie dalej.

Mężczyzna z czarnymi włosami chwycił mocno wilgotną mnisią suknię Margarety i wiedziony dzikiem, zwierzęcym pożądaniem rozerwał stanik. Margareta zanosła się krzykiem, Lilja płakała, a mężczyźni pod ścianami pijani podnieśli się na niepewnych nogach z ław, żeby lepiej widzieć.

Okrzykami nie przestawali przy tym zachęcać czarnowłosego. Lilja w rozpacz odwróciła się do Hermoda. - Na Jezusa Chrystusa, zrób coś, Hermodzie! Chłopak wstał, blady jak trup, z czołem błyszczącym od potu w śmiertelnym strachu, a potem wyciągnął nóż, odepchnął Lilję na bok i rzucił się w przód na czarnego, cuchnącego potwora.

4

Pograżoną w półmroku izbę rozdarł krzyk. Lilja nie wiedziała już, czy to ona tak krzyczy, czy ofiara, czy też może krzyk wydobył się ze wszystkich gardeł zgromadzonych wokół niej ludzi. Błysnęła stal i Lilja zobaczyła, że czarny olbrzym podnosi się, zaślepiony wściekłością po nieudanym ataku Hermoda. Parskał ze złością, dziko niczym ranne zwierzę, jakim tak naprawdę był. Pochwycił jeden z noży leżących na stole i wcelował nim w gardło napastnika. Lilja na wpół przytomna ze strachu znów zaniósła się krzykiem, lecz mordercy nic nie mogło już powstrzymać. W okamgnieniu Hermod osunął się na podłogę z ziejącą raną w szyi. Trysnęła krew.

Lilja, szlochając z przerażenia, uklękła przy nim, lecz wiedziała, że Hermoda nie ocala już żadne łyzy. Spojrzenie miał zamglone, z ciała uchodziło życie.

W niskim pomieszczeniu zapadła cisza jak podczas mszy. Jak gdyby serca wszystkich nagle przestały bić. Lilja usiłowała zatamować Hermodowi krew chustką ściagniętą z głowy, modląc się w duchu i czyniąc znak krzyża. Zza pleców dobiegał nieopanowany szloch Margarety.

Kiedy, trzęsąc się z przejęcia, wreszcie wstała, ciemnowłosa zabójca, całkiem otrzeźwiały, wyszedł z gospody. Inni przez cały czas zachowywali mil-

czeniu. Alkohol błyskawicznie wyparował z głów.

W końcu jeden z mężczyzn powolnym ruchem podniósł się i zaofiarował, że pojedzie po księdza. Inny podszedł, żeby wynieść ciało Hermoda do któregoś z pozostałych budynków.

Zjawiła się też staruszka i zabrała Lilję i Margare-tę na stryszek spichlerza. Szlochy Margarety rozbrzmiewały tam aż do świtu. Lilja obejmowała siostrę i dalekim wzrokiem wpatrywała się gdzieś przed siebie.

Następnego dnia pochowano Hermoda na małym cmentarzu położonym nieco dalej na północ w dolinie. W pogrzebowym kondukcie szły Lilja z Margaretą i pijacy z gospody.

Dziewczęta sięgnęły do swoich skromnych zasobów i opłaciły mszę za spokój duszy Hermoda. Nawet jeśli nie przyczyniły się bezpośrednio do jego śmierci, to mogły przynajmniej zadbać o skrócenie jego cierpień w ogniu czyścicowym.

Kłopoty rozciągające się przed nimi wydawały się teraz ogromne niczym otchłań. Samotna przeprawa przez przepastne lasy wiązała się z licznymi niebezpieczeństwami, o których nie chciały nawet myśleć. Drapieżniki, głód i zimno nie były wcale najstraszniejsze. Najbardziej bały się zbójców.

Jeszcze tego samego popołudnia Lilja i Margareta powędrowały dalej. Same. Podczas wędrówki nie odzywały się do siebie, wspomnienie zabójstwa wciąż nie chciało ich opuścić, paraliżowało język i myśli. Lilji momentami stawał przed oczami Hermod taki, jak wyglądał wtedy, gdy stał pod brzozą przy wzgórzach Ryen i tak wyraźnie pragnął wrócić na Nonneseter. To ona zażądała, by uciekł wraz z nimi.

W przypiływie słabości myślała, że teraz będą musiały iść do domu, na Korsnes, i pogodzić się z tym, co nieodwołalnie musi nastąpić. W następnej chwili jednak, przerażona, odżegnywała się od tak nierozważnego kroku. Dostatecznie dobrze znała ojca, by wiedzieć, że hańba, jaką go okryły, porównywalna jest w jego oczach z najnikczemniejszą zbrodnią.

Żeby zaoszczędzić pieniądze, nocowały po bro-gach i stodołach, gdzie tylko było możliwe, żywiły się korzonkami i jagodami, których nie zwarzył jeszcze mróz, a niekiedy udało im się wyżebrać chleba od napotkanych po drodze wieśniaczek.

Czwartego dnia po śmierci Hermoda niebo znów się zachmurzyło, zapowiadając burzę, a dookoła nie widać było żadnego miejsca, gdzie mogłyby się schronić. W oddali natomiast dostrzegły klasztor i postanowiły podjąć ryzyko, z jakim mogło się łączyć szukanie pomocy u mnichów. Zdjęły habity młodych świeckich siostr z Nonneseter i przebrały się w wyjściowe stroje, które Hermod zabrał z kufra w ich sypialni. Z bijącym sercem zbliżyły się do nieznanego im położonego na uboczu klasztoru. Tuż pod jego murami wznosił się budynek dla przejezdnych, hospicjum zbudowane przez zakon mnichów na pociechę zmęczonym pielgrzymom, posłańcom i wędrownym kramarzom. W klasztorze liczone na to, że w podziękowaniu za pożywienie i dach nad głową mnisi otrzymają od podróżnych jakieś datki.

Wciąż mając w pamięci straszne doświadczenia w gospodzie, Lilja i Margareta z wahaniem zbliżyły się do furty klasztoru i zastukały. Otworzył im jeden z zakonników. Gdy Lilja powiedziała, z czym przychodzą, braciszek obrzucił je podejrzliwym spojrze-

niem. Córki bogatych ludzi rzadko przecież przybywają same, w dodatku piechotą.

Margareta jednak wpadła na pewien pomysł. Po raz pierwszy uprzedziła starszą siostrę i wyjaśniła:

- Do naszej wioski dotarła zaraza, przeraziło nas to i uciekłyśmy do lasu!

Lilja popatrzyła na nią, nie kryjąc przerażenia, lecz Margareta niewinnie spoglądała na mnicha swymi wielkimi, szarymi oczyma. Zakonnik odwrócił się, poszedł gdzieś, ale wkrótce wrócił, prowadząc za sobą innego, starszego, otyłego mężczyznę z białą koroną rzadkich włosów okalającą wygoloną na gładko łysinę. Stary mnich spojrział na dziewczęta ze współczuciem, lecz Lilja dostrzegła w jego oczach coś jeszcze. Strach. Skoro przybywały ze wsi, do której zawitało już morowe powietrze, to mogły przecież przynieść śmierć i tutaj, do klasztoru! Zaraza towarzyszyła ludziom i wszystkiemu, z czym tylko się stykali, tak przecież mówiła siostra Hi.

- Przybywacie więc z owej nieszczęsnej doliny - stwierdził mnich z wahaniem, badawczo przyglądając się twarzom młodych panien. To, co zobaczył, musiało go widać uspokoić, bo zaraz dodał: - Tak, tak, tu, w domu Bożym, starczy miejsca i dla pielgrzymów, i dla osieroconych dzieci. Gościnną izbą stoi pusta, a niedługo dzwony zabiją na nabożeństwo.

Umilkł i już miał je opuścić, tymczasem znów zwrócił się do dziewcząt:

- Wysłaliśmy naszych ludzi do wsi, aby pielęgowali chorych i modlili się o dusze zmarłych. Czy tam naprawdę jest tak źle?

Lilja oblała się zimnym potem, lecz Margareta nie wydawała się wcale przestraszona myślą o kolejnych

grzechach, które zaciążą jej na sumieniu. Mając w pamięci przerażające opowieści siostry Iii, zaczęła kłamać bez mrugnięcia okiem.

- Krowy stoją w zagrodach nie wydojone, płaczące dzieci biegają w koło, szukając matki, na drzwiach domów jednych po drugich malowane są czarne krzyże, zaś kościelne dzwony biją bez przerwy.

Stary mnich patrzył na nią wstrząśnięty.

- Doprawdy, a więc doszło już do tego? - wykrzyknął przerażony.

Margareta jeszcze bardziej się ożywiła.

- Ludzie wstają na jutrznię zdrowi, a po wieczornym nabożeństwie już nie żyją - wygłosiła. - Najpierw robi im się zimno, aż się cali trzęsą, potem dostają mdłości, a w końcu ich ciała pokrywają się czarnymi wrzodami i tylko krzyczą z bólu i ze strachu. Ci, którzy jeszcze nie zachorowali, wiedzą, że i tak przyjdzie na nich kolej. Niektórzy uciekają, inni oddają wszystko, co posiadają, Kościołowi, zaś jeszcze inni upijają się do nieprzytomności. Lilja i ja uciekłyśmy.

Lilja słuchała tego w odrętwieniu, niemalże nie śmiać oddychać. Skąd Margareta czerpie tyle odwagi, żeby narażać się w taki sposób na gniew Wszechmocnego?

Stary mnich nawet nie próbował ukrywać przerażenia.

- A wasi rodzice? Co z nimi?

- Pan Bóg zabrał ich już do siebie - pospieszyła z odpowiedzią Margareta.

Lilja w rozpacz przytknęła oczy, a mnich odskoczył w tył.

- Każę wam przynieść jedzenie do gościnnej. Idźcie odpocząć, drogie dzieci, naprawdę, macie za sobą straszne przejścia i potrzeba wam teraz nieco spoko-

ju. Dopilnuję, żeby jeszcze dziś wieczorem odprawiono mszę za dusze waszych rodziców.

- Jak mogłaś! - wykrzyknęła Lilja z oburzeniem, gdy tylko zostały same w pogrążonym w półmroku budynku dla gości, zbudowanym z kamienia, podobnie jak cały klasztor.

- Skłamałam tylko trochę - próbowała się słabo bronić Margareta. - Przecież nasza matka naprawdę nie żyje, a siostra Iii twierdziła, że zaraza prędko się rozprzestrzenia.

- Ależ, Margareto, czy ty nie rozumiesz, coś narobiła? Wszak mnisi wybrali się do tej wioski, żeby się zająć chorymi, i prędzej czy później dadzą znać staremu, że go okłamałaś! Siostra Iii zaś na ogół przesadza. Zaraza nawiedzała Norwegię już nie raz przedtem, ale ja nigdy nie słyszałam o opustoszałych wioskach ani

o ludziach, którzy zapadają na chorobę o świcie, a umierają o zachodzie słońca!

Margareta przygryzła wargę.

- Przecież musiałam coś powiedzieć - stwierdziła ze wstydem. - I chyba zauważyłaś, że to nas ocaliło przed podejrzeniami?

Lilja westchnęła z rezygnacją.

- I jeszcze ta msza za dusze ojca i matki! Przecież za duszę matki odprawiono nabożeństwo już wiele lat temu, a ojciec jest silny i zdrowy jak byk!

Zasnęły, jeszcze zanim wszystko sobie wyjaśniły, i obudziły się dopiero, gdy blade poranne światło zaczęło się sączyć przez świński pęcherz umocowany nad dymnikiem.

- Co to za dźwięk? - spytała Lilja, podrywając się z przestraczem.

- To jakieś głosy! - wykrzyknęła Margareta. - Posłuchaj, ile w nich podniecenia!

Lilja całkiem podniosła się z posłania, na bosaka przeszła pod drzwi i odrobinę je uchylila. Nieopodal stało kilku mnichów, spostrzegła wśród nich również staruszka, z którym rozmawiały, i młodego, który otworzył klasztorną furtę. Trzej inni mówili jeden przez drugiego i wyglądali, jakby właśnie tu przybyli. Kropił deszcz, a oni mieli mokre peleryny.

- To prawdziwy koniec świata! - wykrzykiwał jeden z przybyłej trójki. - Ludzie leżeli martwi w łóżkach i nie miał kto ich pochować! Jednego dnia wywieźliśmy stamtąd zwłoki trzydziestu i pogrzebaliśmy ich we wspólnym grobie na cmentarzu. Z co drugich drzwi bil nas w oczy czarny krzyż, a wszędzie dookoła biegały wielkie, czarne szczury, jak gdyby czarne diabły przejęły władzę nad wioską.

- Rozmawialiśmy z pewnym starcem, któremu rozum odjęło ze strachu - włączył się inny. - Mówił, że wielkie dwory oddano Kościołowi w ramach pokuty, rozbójnicy splądrowali puste domy, mężczyźni upijają się do nieprzytomności, dzieci płaczą, a matki mają w oczach pustkę. Na zarazę nic nie pomaga, ani goryczka, ani arcydzięgiel, ani driakiew². Ani nawet pokuta i modlitwa.

z gr. *thieñaca* - uniwersalny środek leczniczy, składający się z 60-70 komponentów, m. in. orientalnych przypraw, opium i innych wyciągów roślinnych oraz np. suszonego mięsa jaszczurek i węży. Popularny w średniowieczu i wiekach następnych, ulepszany przez dodatek kosztowności, np. sproszkowanych pereł i złotego proszku (przyp. tłum.).

Lilja stała nieruchomo, tylko nasłuchując. Margareta podkradła się do niej, wtuliła się w ramię siostry i także nastawiła uszu.

- To jakaś trucizna w powietrzu - wyjaśnił trzeci. - Zgnilizna, która płynie z nieba, wywołana przez spadające gwiazdy!

Lilję przeszył lodowaty dreszcz. Właściwie bała się słuchać dalej, lecz nie mogła się też przed tym powstrzymać.

- Każdy, kto wdycha to gęste, wilgotne od mgły powietrze, zapada na zarazę. To miazmat zesłany przez Boga, żeby ukarać grzesznych ludzi! Morowe powietrze zabija wszystkich, których obrało sobie za cel, i zmienia ludzi w zwierzęta!

- Zmienia ludzi w zwierzęta? - powtórzył stary mnich, nie bardzo to rozumiejąc. Twarz mu poszarzała, nerwowo wykręcał dłonie.

- Umierający cuchną, a zdrowi brzydzą się nimi. Brat pozostawia na pastwę losu brata, matka opuszcza chore dzieci, córki uciekają od starych rodziców, chorzy umierają w samotności. Ludzie nie są już dłużej ludźmi.

- Ci, którzy przeżyli, wybierają się tutaj - oznajmił jeden z powracających ze wsi mnichów. - Obiecaliśmy im pożywienie, dach nad głową i opiekę, lecz oni i tak umierają jak owady w pierwszą mroźną noc. Dwóch padło, nim zdążyło wyjść ze swojej zagrody.

Nagle czterej mnisi zwrócili się ku piątemu, który uchwycił się ramienia przemawiającego ostatnio towarzysza, bo chwiał się na nogach jak pijany.

- Bracie Rupercie? - padło przerażone pytanie. - Czyżby coś ci dolegało?

- Tak strasznie mi zimno - odparł mnich osłabłym głosem. Lilja jednym ruchem zamknęła drzwi i odwróciła

się do Margarety.

- To zaraza! - wykrzyknęła z paniką w głosie. - On jest chory!

Margareta zasłoniła usta dłońmi i zaczęła szlochać ze strachu.

- To moja wina - jęknęła. - To ja, kłamiąc, ściągnęłam na to miejsce gniew Boży!

Ale Lilja jej nie słuchała. Nie był to czas ani miejsce na roztrząsanie win.

- Musimy stąd odejść! - oświadczyła zdecydowanie.

Trzy tygodnie później piętnastu konnych nadciągnęło przez góry, kierując się na wschód. Przodem jechało trzech z królewskiej drużyny na swych białych rumakach, a za nimi dwunastu uzbrojonych strażników. Bard Erlingsson, chcąc uniknąć zarazy, obrał drogę z dala od wszelkich traktów. A w Bjorgvin, w innych miastach i osadach handlowych jak najspieszniej przekazywali tylko królewski list biskupom, nie zatrzymując się tam nawet na nocleg. Już będąc daleko, zrozumieli, że Bjorgvin - wielki ośrodek handlu, zostało dotknięte zarazą.

Znaleźli się teraz na skraju górskiego płaskowyzu, skąd rozciągał się widok na niewielką wioskę, która wczepiła się w podnóże skały. Bard zatrzymał konia i podniósł do góry łuk.

- O ile się zakładacie, że ustrzelę tego wielkiego ptaka? Tego tam, w dole, przy czubku wysokiego świerka? - spytał wesoło.

- Ptak jest stanowczo za daleko - odparł cierpko Tore Birgersson.

- O dziesięć srebrników - ożywił się natomiast Valdemar Kettilsson.

Bärd uniósł łuk jeszcze odrobinę wyżej, naciągnął

strzałę, wycelował i strzelił. Wszyscy trzej z końskich grzbietów z uwagą śledzili jej lot.

I nagle nastawili uszu.

Bard wyprostował się w siodle.

- Słyszeliście? - wykrzyknął zdumiony i znów zaczął się przysłuchiwać.

Z dołu dobiegał jasny, delikatny ton dzwonu. Bard zaśmiał się.

- To naprawdę bardzo dziwne! Dzwon zaczął bić akurat w chwili, gdy trafiłem tego ptaka!

- Ptaka nie trafiłeś - orzekł Tore, lecz i jego najwyraźniej zdumiał ten dźwięk.

Bard uderzył konia cugłami.

- Muszę się o tym przekonać!

- Tu jest zbyt stromo - zaprotestował Tore. -No, to pojedziemy naokoło! - zawołał Bard z zapalem, zmuszając konia do galopu.

Kościelne dzwony przestały już bić, lecz był pewien, że to właśnie jego strzała wprowadziła je w ruch.

Musieli przebyć spory kawałek z powrotem na północny zachód, nim znaleźli rozpadlinę, którą mogli zjechać z góry. Po pewnym czasie dotarli do polany, skąd roztaczał się widok na dolinę. Wszyscy trzej zatrzymali się jak na komendę. Kawałek za plecami słyszeli odgłos kopyt koni dwunastu uzbrojonych strażników.

Dolina w jesiennej szacie wiła się, opadając w dół pomiędzy przystrojonymi śniegiem górskimi szczytami. Rzeka wyglądała jak wstążka o barwie królewskiego błękitu, a na nasłonecznionym zboczach liście na drzewach odcinały się krwistą czerwienią od złocistego poszycia. Piękniejszego widoku nigdy nie widzieli.

Teraz zobaczyli również daleko w dole wioskę, rozłożoną po obu stronach koryta rzeki. Niewielkie

skupiska brunatnych domów i żółtych spłachetków pól leżały rozsypane wśród zielonych lasów. Na samym dole ponad czubkami drzew wystawała wieża kościoła.

Bard zaśmiał się głośno.

- Widzicie? - wykrzyknął z zapalem. - Kościół leży dokładnie poniżej zbocza, wzdłuż którego pomknęła moja strzała!

Nie czekając dłużej, pognął konia ku dolinie.

Kiedy już całkiem zjechali ze wzgórza, Bard nieoczekiwanie znów się zatrzymał. Na czole zarysowała mu się głęboka zmarszczka.

- Widzicie to samo co ja?

Tore i Valdemar przypatrywali się nieznajomej wiosce.

- Z dymników nie unosi się dym - z ponurą miną zauważył Tore.

- Właśnie - przytaknął Bard z powagą.

- Zaraza - szepnął przerażony Valdemar. - Wracajmy na górę!

- Zaczekajcie chwilę! - Bard wciąż był bardzo ciekaw, w jaki sposób jego strzała mogła poruszyć kościelne dzwony. - Mam nieprzyjemne podejrzenie... - dodał niemalże tylko do siebie.

- Jakie? - spytał Tore, spoglądając na niego. Przywykli do słuchania poleceń Barda Erlingssona i zwykle nie mieli nic przeciwko pozostawianiu decyzji właśnie jemu. Bard był mądrym człowiekiem, bystro myślącym i sprawnym. Dzięki posłuszeństwu, jakie mu okazywali, udało im się uniknąć wielu niebezpieczeństw.

- Dzisiejszej nocy nadszedł mróz i cały dzień też był chłodny. - Podniósł oczy na jesienne słońce. - W dodat-

ku jest już *nona hora**, a ludzie na wsi o tej porze spożywają posiłek. Z każdej zagrody powinien unosić się dym

- Wracamy w góry - powtórzył Valdemar zalekniony. ^Y

- Tu tak daleko od ludzi, nic nam nie grozi - odparł lekko poirytowany już Bard. - A jeśli jest tak jak podejrzewam, to i w wiosce nie kryje się żadne niebezpieczeństwo.

- Co masz na myśli? _ dopytywał się Tore, nic nie pojmując.

- Wygląda na to, że chciwa morderczyni zrobiła już swoją robotę tu, w tej pięknej wiosce wokół kościoła - odparł Bard z goryczą. - Przypuszczam, że me pozostawiła w całej wsi żadnej żywej duszy. Tore skrzywił się, zaś Valdemar jęknął.

- Możecie postąpić, jak sami chcecie - powiedział Bard, uderzając swego konia cugłami. - Ja w każdym razie jadę na dół to sprawdzić.

Tore i Valdemar zawahali się przez chwilę, w końcu jednak Tore odwrócił się ku dwunastu zbrojnym którzy już ich dopędzili, i kazał im tu poczekać, po czym mszył za Bardem. Valdemar natomiast został *L* gorze Podczas podróży przez kraj przejeżdżali przez wiele dotkniętych zarazą wiosek, widzieli czarne krzyże malowane na drzwiach, ludzi idących w pogrzebowych konduktach, słyszeli bicie kościelnych dzwonów, nieustannie obwieszczających czyjaś śmierć, słyszeli płacze, jęki i krzyki strachu. Przez cały jednak czas trzymali się w bezpiecznej odległości od zarazy, żywili się jedynie dziczyzną, którą własno-

ręcznie upolowali, pili zaś wodę z górskich strumieni albo wino, które mieli w zapasach. Tu zarówno Barda, jak i Torego ogarnęło stale narastające przeświadczenie, że zagrożenie już minęło. Nigdzie nie było widać żadnego człowieka, nie czekał żaden pies, nie dochodziło też parskanie konia. W miarę jak zbliżali się do wioski, poczucie nierzeczywistości coraz bardziej się umacniało. Kiedy od czasu do czasu zatrzymywali się na chwilę, panująca wokół cisza wydawała się straszna. Bard z niedowierzaniem kręcił głową. Wciąż jeszcze nie zdołał go dopaść paraliżujący strach. Słyszał najprzeróżniejsze historie o spustoszeniach poczynionych przez zarazę w całej Europie, słyszał najprzeróżniejsze historie, o nagłej śmierci i strachu graniczącym z szaleństwem, o ludziach z krzykiem uciekających ulicami. Biskup w Uppsali opowiadał, że cała Europa zmieniła się w jeden wielki cmentarz, w grobowy kurhan, w olbrzymią komorę grobową. Wciąż jednak Bard nie potrafił wyobrazić sobie społeczności, w której nie przeżyłby ani jeden człowiek. Teraz jednak ciało przeszył mu lodowaty dreszcz. Dopiero teraz jakby zdał sobie sprawę z katastrofy w pełni jej wymiaru. Do tej pory „Wielka Śmierć” zamykała się w chłodnych liczbach, w widoku czarnych krzyży z oddali, w grobach nieznanym mężczyznom i kobietom. Teraz stanął jakby twarzą w twarz z końcem świata, z ziemią bez ludzi, jak wówczas zanim dokonał się akt stworzenia. Czy następne pokolenia będą w stanie uwierzyć, że to się kiedykolwiek w ogóle zdarzyło? Ruszył dalej jak lunatyk. Wiedział, że to, na co się decyduje, graniczy z szaleństwem. Wystarczył jeden

żyjący człowiek, aby i ich spotkał ten sam los, jaki dotknął nieszczęsną wioskę. Jesienny dzień nie był już taki piękny. Oblane blaskiem słońca jarzębiny ociekały świeżą krwią, a kościelny dzwon wyśpiewał swą ostatnią żałobną pieśń nad okaleczonym dziełem stworzenia. Bard zapomniał o swym orszaku i o swej roli królewskiego posłańca. Wioska umarłych przyciągała go z mocą, z jaką światło kusi owady. Dotarli już do pierwszej zagrody i przejechali przez podwórze. Kilka suchych liści klonu przeleciało po ziemi, przypominając przerażone pisklęta. Drzwi do budynku kuchennego były otwarte, zagroda wyglądała na opuszczaną w wielkim pośpiechu. Wśród zabudowań panowała grobowa cisza. Tylko jakaś wrona, zanosząc się chrapliwym krzykiem, trzepotała skrzydłami. Czyżby złowróżbny znak? Wiatr szeleścił wyschniętymi źdźbłami trawy, drewniane chaty stały puste, zmne i ponure. Pod oborą leżał wywrócony cebrzyk, a pod ścianą stodoły walały się porzucone grabie. Bard poczuł, że ogarnia go bezrozumny gniew. Jeśli Bog naprawdę istnieje, to dlaczego do tego dopuścił? Dlaczego pozwolił, by umierały niewinne dzieci, bezbronne kobiety, ubodzy wieśniacy, którzy w pocie czoła trudzili się, by ocalić rodzinę od najstraszniejszego głodu? Czy taką nagrodę za ich znoj przygotował dla nich Bóg? Bard pozwolił koniowi iść naprzód. Ledwie zdawał sobie sprawę z tego, że Tore podąża za nim. Jechali z zagrody do zagrody, nie odzywając się do siebie ani słowem. Czasami koń wyraźnie chciał się zatrzymać jak gdyby zwietrzył niebezpieczeństwo i lękał się tej wioski umarłych. Bard jednak popędzał go naprzód, wiedziony zimną beziłą i pełnym buntu gniewem

Gdy przejechali za zakręt, obaj zatrzymali się zdziwieni. Przed nimi wznosił się kościół otoczony potężnymi świerkami, a był to najpiękniejszy kościół, jaki zdarzyło im się widzieć na norweskiej wsi. Wprost jaśniał drewnem, wyciągając szczyty licznych daszków i strzelistą wieżę do bezlitosnego nieba.

Bard i Tore zsiadli z koni i powolnymi krokami skierowali się ku drzwiom kościoła. Ogarnął ich wyczuwalny niepokój. Mieli wrażenie, że oto znaleźli się w jakimś innym świecie, w którym kościelne dzwony potrafią zadzwonić same z siebie, a wioski żyją własnym życiem bez obecności ludzi.

Zdjęci zimnym strachem uchylili lekko drzwi kościoła.

W środku było niemal całkiem ciemno. Z wahaniem i z szacunkiem weszli do środka. Przez jedno z małych okienek ukosem wpadało słabe dzienne światło, w nos uderzył zapach starego drewna. Ze ścian kościoła wciąż bił jeszcze aromat kadzidła.

Jakiś odgłos sprawił, że momentalnie się zatrzymali. Oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Zauważyli jakiś ruch, sięgnęli do mieczy. Nagle drgnęli zaskoczeni. Przed ołtarzem klęczały dwa anioły obrócone do nich plecami. Jeden miał włosy jasne jak zboże, drugi o barwie miedzi, rozpuszczone na ramiona. Oba nosiły szarobiałe szaty.

Bard zaczął szeptem odmawiać *Ave Maria* i przeżegnał się. W tej samej chwili anioły obróciły się i dostrzegły przybyszów. Jeden wydal z siebie zduszony krzyk, drugi zaś nie odrywał oczu od drzwi kościoła.

- To ludzie! - wykrzyknął przerażony Tore. - Wyjdźmy stąd!

Ale Bard chwycił go za ramię i szepnął:

- Zaczekaj.

5

Margareta nie śmiała oddychać. Nawet w tamtej gospodzie nie bala się tak bardzo jak teraz. Uzbrojeni mężczyźni! A przecież ona i Lilja były tu same i całkowicie bezbronne!

Lilja nie przestawała się wpatrywać w postaci dwóch rosnących mężczyzn, stojących w drzwiach kościoła. Nagle serce uderzyło jej mocniej, a po ciele rozlało się gorąco. Bard Erlingsson! Wiedziała, że się pojawi. Jak gdyby kierowana wewnętrzną siłą postąpiła o krok naprzód, a potem powoli zaczęła iść środkiem nawy.

Margareta z przerażeniem odwróciła się ku siostrze, kiedy Lilja ruszyła z miejsca. Margareta widziała jej rozjaśnioną szczęściem twarz i natychmiast zdjął ją jeszcze większy lęk. Lilja musiała postradać rozum! Złapała ją więc za rękę, chcąc powstrzymać, lecz Lilja otrząsnęła ją z siebie, nie obdarzając nawet spojrzeniem.

W tym czasie Bard Erlingsson nabrał już pewności. Zapominając o niebezpieczeństwie, jakie niesie za sobą morowe powietrze, ruszył, zaskoczony, Lilji Hallvardsdatter na spotkanie. Od tamtego przedpołudnia w Oslo dziewczyna stała powracała w jego myślach. Ku swemu własnemu zdumieniu odczuwał nieustanną tęsknotę, bardzo mu dotychczas obcą. Zwykle po prostu brał te kobiety, na które przychodziła mu ochota, wszystko jedno kiedy i gdzie. Prędko też z nimi kończył. Lilja natomiast jakby utkwiała mu w ciele

niczym napój miłosny o przedłużonym działaniu. Cieszył się, że po powrocie do Oslo znów ją zobaczy. Snuł nawet fantazje o burzliwej, gorącej schadzce.

- Bard Erlingsson!

W głosie Lilji echem zabrzmiała radość, która ją ogarnęła.

- Lilja Hallvardsdatter! - odparł ciepłym głosem Bard, uśmiechając się do niej. - Już mi się wydawało, że mam zwidy, a tymczasem to naprawdę mała Lilja Piastunka!

Lilja roześmiała się. Odnosiła wrażenie, że unosi się ponad podłogą kościoła.

Margareta i Tore Birgersson nie ruszyli się z miejsc. Wstrzymywał ich strach.

- A co z zarazą? - spytał Tore głośno, gdy wreszcie się przemógł. Potrafił radzić sobie z wojownikami i z zabójcami, lecz żywe anioły budziły jego lęk.

Lilja się zatrzymała. Rozumiała jego uczucia.

- Przybyliśmy tu wczoraj. Zastałyśmy całą wioskę opustoszałą. Albo wszyscy zostali pogrzebani, albo też w panice uciekli w góry. Na cmentarzu są nowe groby, jeden przy drugim, ale w izbach miód i jedzenie wciąż jeszcze stoją na stołach.

_ A wy? - ostro spytał Tore Birgersson.

- Staraliśmy się trzymać z dala od wiosek i ludzkich osad. Wciąż jeszcze jesteśmy zdrowe.

Znów skierowała spojrzenie na Barda.

- Myślałam o was, panie, i modliłam się o was. Dochodziły wieści, że zaraza zaatakowała Bjorgvin.

Bärd z ponurą miną kiwnął głową.

- Doprawdy, powitał nas tam straszny widok, i nawet opowieść o nim nie nadaje się dla uszu młodych panien. Opuściliśmy miasto najszybciej jak się dało,

gdy tylko załatwiliśmy sprawę, z którą przybyliśmy. Nie mieliśmy nawet śmiałości nocować w mieście. Umilkł, ale zaraz dodał zdziwiony:

- Ale jak to możliwe, że jesteście, pani, tutaj, panno Liljo?

Lilja przez moment się zawahała.

- Uciekłyśmy z Oslo i pieszo wędrowaliśmy przez lasy i doliny - odparła, zresztą zgodnie z prawdą. Margareta, zrozumiawszy wreszcie, kim jest rycerz, także ruszyła w ich stronę.

- Chodźmy stąd - zaproponowała Lilja. - Wyjdźmy na światło i tam opowiecie nam o waszej przeprawie przez kraj.

Wszyscy czworo opuścili kościół i Tore Birgersson nareszcie mógł ku swej uldze przekonać się, że twarze dziewcząt, tak samo jak ich szyje i dłonie, są nieskazitelne, nie oznaczone znakiem zarazy. Dla wszelkiej pewności jednak starał się trzymać choć trochę z boku.

Bard z zainteresowaniem powitał Margarete, jego spojrzenie zaczęło wędrować z jednej pięknej siostry na drugą. Po obu znać było, ile przeszły. Mnisie habity młodych sióstr zwisały wokół ich ciał, w wielu miejscach rozdarte i pobrudzone. Dziewczęta nie zadawały sobie trudu z zaplataniem włosów, nie rozczesane loki swobodnie spływały na ramiona.

- A teraz zmierzacie do domu? - spytał ze zdziwieniem.

- Nie - czym prędzej odparła Margareta. - Słyszałyśmy, że zaraza dotarła już do Venabygden, naszej rodzinnej wioski - skłamała gładko.

Lilja przełknęła ślinę i spuściła wzrok.

Bard popatrzył na dziewczęta ze współczuciem.

- Macie może jakichś krewnych w tych okolicach?

Margareta pokręciła głową.

Obaj drużynicy byli coraz bardziej wstrząśnięci. Czystym szaleństwem wydawało się, iż dwie młode, bezbronne kobiety samotnie wędrują przez wielkie lasy, bezludne ścieżki i opustoszałe wioski. W drodze przez góry rycerze zetknęli się ze zbójcami i złoczyńcami plądrującymi domy zmarłych na zarazę. Nawet dla uzbrojonych mężczyzn podróż w ten niespokojny czas nie była bezpieczna.

- Gdzie więc macie zamiar się udać? - wykrzyknął przerażony Bard.

Margareta bezradnie wzruszyła wychudzonymi ramionami.

- Nie wiemy. Zbliża się zima, a boimy się zamieszkać w domu któregoś ze zmarłych i żywić się ich jedzeniem.

- Ale gdzieś przecież musicie się schronić! Wciąż jeszcze są wioski, do których zaraza nie dotarła.

- Wiecie, gdzie ich szukać, panie? - spytała Lilja ostrożnie.

Bärd odwrócił się do Torego.

- Pamiętasz, gdzie to było? Tore Birgersson zamyślił się.

- Mijaliśmy jakąś wieś po tamtej stronie góry. Tam jeszcze unosił się dym ze wszystkich dymników.

- To dla nich za daleko na piechotę - stwierdził Bärd, z troską marszcząc czoło. - A więc i Nonnese-ter w Oslo dotknęła zaraza - ciągnął przygnębiony. - Czy przeorysza zachorowała?

Lilja miała wrażenie, jak gdyby ktoś chwycił ją za gardło.

- O, tak - zapewniła czym prędzej Margareta. - Ona i wszystkie pozostałe mniszki.

Twarz Bärda Erlingssona pociemniała. Zmartwił się złymi wieściami o swej krewniaczce Elin Lilja nie miała śmiałości spojrzeć na którekolwiek z nich. Akurat w tej chwili nienawidziła Margarety za wszystkie jej kłamstwa.

Głos zabrał teraz Tore Birgersson.

- A wy uszłyście z tego cało? - wykrzyknął z niedowierzaniem. - Musiał nad wami czuwać anioł stróż! Zaraza wszak nie oszczędza nikogo, gdy raz już zagości w jakimś miejscu.

Lilja znów przełknęła ślinę, Margareta umknęła wzrokiem w bok.

- Usłyszałyśmy wieści od marynarzy przybyłych na niemieckiej kodze i postanowiłyśmy, że uciekniemy, gdy tylko zobaczymy w klasztorze pierwsze oznaki zarazy - wyjaśniła czym prędzej, wystraszona, do czego mogą doprowadzić jej nieprzemyślane słowa.

- I co dalej? - dopytywał się Tore Birgersson. Margareta zwilżyła wargi. Nie śmiała już patrzeć mężczyznom prosto w oczy.

- Kiedy nadciągnęła zaraza, przebiegłyśmy przez kościół, wyminęłyśmy domostwa rezydentów i schowałyśmy się w lesie. Tam przebywałyśmy aż do czasu, kiedy wędrowny kramarz powiedział nam, że śmierć zabrała wszystkie mieszkanki Nonneseter.

Bard patrzył na nią wstrząśnięty.

- Sądziłem, że zadaniem mniszki mieszkającej w klasztorze jest pielęgnowanie chorych - cierpko zauważył Tore Birgersson. - Wszak jeśli nawet ludzie Kościoła uciekają w panice, to muszę przyznać, że zgadzam się z naszą wielką reformatorką Kościoła, Birgittą, iż świat całkiem już oszalał!

Lilja spuściła wzrok. Pełne wyrzutów słowa szwedz-

kiego rycerza zapiekły niczym rana, lecz nie mogła się bronić.

Uważny wzrok Barda przenosił się z młodszej siostry na starszą. Coś się tutaj nie zgadzało. Chwalił się na ogół, że doskonale zna się na ludziach, i chociaż wrażenie, jakie zrobiła na nim Lilja Hallvardsdatter, było być może wywołane również pociąganiem fizycznym, jaki odczuwał do tej dziewczyny, to mimo wszystko był pewien, iż ma do czynienia z kobietą naprawdę silną, nie zaś z mniszką, która uciekłaby akurat w chwili, gdy ludzie najbardziej jej potrzebują.

Nagle przypomniał sobie ostatni dzień, jaki spędził w Oslo, kiedy to spotkał ją w okolicy nabrzeży.

Powiedziała mu wtedy, że szuka młodszej siostry. Dziewczęta muszą coś przed nim ukrywać.

Usiłował pochwycić wzrok Lilji, lecz ona uciekła oczami. Rozczarowanie przerodziło się w gniew.

Nie tak wyobrażał sobie ich powtórne spotkanie! W myślach widział ją, jak biegnie do niego, odwzajemniając jego radość ze spotkania, bo takie wrażenie odniósł tam, pod płotem w Oslo.

- Cóż - oświadczył krótko. - Nie możemy zostawić was tu samych na pastwę losu. W kraju nastały nienormalne czasy, nawet tam, gdzie kiedyś bezpiecznie było podróżować, głodne wilki czyhają na ofiary dzumy. Zabierzemy was do najbliższego hospicjum.

Lilja i Margareta popatrzyły na siebie. Margareta triumfująco uniosła głowę. Tego właśnie pragnęła.

Podeszła do Barda Erlingssona i uśmiechnęła się tylko dla niego.

- Dzięki wam, szlachetny panie, zjawiliście się jak wysłannicy niebios. Moja siostra i ja modliłyśmy się akurat przy ołtarzu do Boga o to, by zesłał nam jakiś cud.

Bard odpowiedział jej uśmiechem, lecz w oczach nie miał wesołości.

- Przyniosę nasze rzeczy - powiedziała Lilja zakłopotana.

Wyczuła pogardę Barda i bardzo chciała wyjawic mu prawdziwy powód ich ucieczki z klasztoru. Bard śledził Lilję wzrokiem.

- Gdzie zostawiłyście bagaż? - spytał Margaretę, nie odwracając się.

- W stodole za tym pagórkim. Nie miałyśmy śmiałości wchodzić do żadnego z domów, bo nie wiemy przecież, czy zaraza nie kryje się w ubraniach zmarłych albo w pościeli.

Bard pokiwał głową.

- Bardzo rozsądnie - stwierdził w roztargnieniu.

- Z czego żyłyście? - wypytywał się z ciekawością Tore Birgersson.

Teraz, gdy jego lęk przed możliwością przywleczenia zarazy przez dwie nieznajome kobiety stopniowo słabł, w jego głosie pobrzmiwała większa życzliwość. Patrzył na Margaretę z rosnącym zainteresowaniem.

- Pójdę jej pomóc - szepnął Bard nagle i puścił się biegiem za Lilją.

Margareta i Tore popatrzyli za nim zdziwieni, lecz Tore wkrótce na powrót skoncentrował swoją uwagę na jasnowłosej, pełnej wdzięku dziewczynie.

Lilja usłyszała za plecami odgłos ciężkich, stawianych w pośpiechu kroków. Domyśliła się, że to Bard, lecz nie mogła odwrócić głowy. Serce mocno jej waliło, a w ustach zaschło.

Dopiero gdy skryły ich wysokie świerki, Bard złapał dziewczynę za ramię i brutalnym gestem odwrócił w swoją stronę, zmuszając, by stanęli twarzą w twarz.

- Liljo! - wykrzyknął z przejęciem. - Obiecałaś, że będziesz na mnie czekać! - Głos zabrzmiał oskarżycielko, niemal gniewnie. - Gdybym nie trafił strzałą w kościelny dzwon, ominęlibyśmy to miejsce i już nigdy bym cię nie odnalazł!

Lilja patrzyła na Barda, wystraszona jego gwałtownymi wymówkami, lecz mimo wszystko uszczęśliwiona uczuciami, jakie mogły się za tym kryć.

- Nie chciałam łamać obietnicy - szepnęła zachrypniętym głosem.

Bard trzymał ją tak mocno, że uścisk jego dłoni sprawiał jej wręcz ból. Młody mężczyzna badawczo patrzył jej w oczy. Doskonale zdawał sobie sprawę, że postępuje nierozsądnie. Każdego przecież w zetknięciu z zarzą mogła ogarnąć panika. Nie potrafił jednak oprzeć się niewyjaśnionemu wrażeniu, że Lilja go okłamuje.

- A mimo wszystko odeszłaś stamtąd - powiedział, nie kryjąc gniewu, ponieważ nie mógł tego pojąć. Lilja nie umiała zdobyć się na spojrzenie mu w oczy.

- To strach nas poganiał.

Bard wpatrywał się w nią w milczeniu. A potem zacisnął zęby tak mocno, że aż szczęka w widoczny sposób poruszyła mu się pod skórą.

- Wciąż próbujesz mnie oszukiwać - stwierdził z ponurą miną. - Nie wierzę, żeby Lilja Piastunka uciekała od swoich obowiązków!

Lilja zaczerwieniła się ze wstydu. Rozdygotała się wewnątrz i ogarnięta rozpaczą chciała odejść, lecz ręka na jej barku zacisnęła się jeszcze mocniej.

Nagle Bard otoczył ją ramionami i mocno przycisnął do siebie, a jego wargi nakryły usta dziewczyny w gorącym pocałunku, w którym wyrażały się jednocześnie pożądanie, gniew i rozczarowanie.

Gdy ją puścił, z wargi Lilji pociekła krew. Była oszołomiona, wystraszona i szczęśliwa zarazem. Niepewnie oblizła skaleczoną wargę, lecz natychmiast Bard znów ją gwałtownie pocałował. Potem uniósł ją w ramionach i nim zdążyła się zorientować, powiódł w las. Ułożył ją na ziemi i na wpół nakrył własnym ciałem. Potem chciwą, pożądliwą dłonią zaczął wodzić po jej ciele, nieprzerwanie ją całując.

Lilja czuła się rozdarta na dwoje. Jedna jej część unosiła się niczym na chmurach, w zapamiętaniu, w którym istniała tylko ona i Bard. Z dzikością, o jaką nigdy by się nie podejrzewała, odwzajemniała jego gorące pocałunki, zginając się pod nim wpół z rozkoszy. Otaczający ich świat przesłoniła mgła, odsunął się gdzieś daleko, bardzo daleko, przestał ich obchodzić. Ta jej część pragnęła pójść za nim bez względu na to, gdzie by ją powiódł, uchwycić się go, stopić z nim w jedno.

Druga jej część na próżno usiłowała ją przywołać do porządku, powstrzymać, zagrozić i błagać o opamiętanie. Lilja nie chciała tego słuchać.

Bard podsunął w górę jej suknię, sam zaczął się motać z własnym ubraniem. Lilję przeniknęła radość, gdy poczuła jego nagą skórę przy swojej. W tej samej chwili oboje zdrętwieli. Ciszę rozdarło parskanie konia. Gdzieś dookoła zaczęły łamać się gałązki, ziemia uderzona ciężkimi kopytami jęknęła głucho.

Bard gwałtownie podniósł głowę i zaklął. Już w następnej chwili poderwał się do góry i rozejrzał dokoła.

Lilja błyskawicznie obciągnęła suknię i skoczyła na równe nogi. Policzki płonęły jej ze wstydu, serce waliło.

Niedługo później przed ich oczami ukazał się Val-demar Kettilsson na koniu. Dostrzegł ich oboje i zdrętwiał z przerażenia.

- Czyś ty postradał zmysły? - zawołał do przyjaciela. - Przecież zaraza zniszczyła całą wieś, a ty wazysz się na takie szaleństwo! Nie wiesz, że zaspokajając żądze, ściągasz na siebie chorobę?

Bard spokojnie poprawił ubranie i zaczął iść.

- Możesz być spokojny, Lilja nie jest chora - oświadczył zirytowany.

Dziewczyna ruszyła za nim, zbyt zawstydzona, by spojrzeć na któregokolwiek z mężczyzn. Teraz dręczyło ją poczucie winy. Tym, co przed chwilą zrobiła, nie okazała się ani odrobinę lepsza od Margarety. Wszak gdyby im nie przeszkodzono, dopuściłaby się tego samego grzechu przeciwko Bogu, przeciwko ojcu, a także przeciwko temu mężczyźnie i jego rodzinie, za którego ojciec planował ją wydać. Wszak zerwanie zaręczyn równało się niemal ze zdradą małżeńską, a kobiety cudzołżnice albo palono, albo zakopywano żywcem w ziemi!

Jednocześnie jednak Lilja wiedziała w głębi duszy, że wcale nie stąd płynie jej rozpacz. Tamtej nocy pod wzgórzami Ryen, kiedy nie śpiąc siedziała wtulona w pień brzozy, snuła fantazje właśnie o tym, czego przed chwilą doświadczyła, ani trochę się przy tym nie wstydząc. Przepelniała ją jakaś niezwykła pewność, że Bóg pozwala na to, jeśli tylko mężczyzna i kobieta naprawdę się kochają.

Lecz przecież Bardem powodowała dzisiaj wcale nie miłość, lecz rozczarowanie i gniew.

Rozczarowanie, kiedy odkrył, że nie wywiązała się ze swych obowiązków, a tym samym okazała się inną osobą niż ta, za którą ją miał. Gniew zaś, ponieważ wyczuwał, że go okłamuje i że na niego nie czekała. Niemożliwe przy tym było wyjawienie mu całej prawdy, a tym sa-

mym oczyszczenie się z winy, bo musiałyby wyznać prawdę o grzechu, jakiego dopuściła się siostra. Valdemar konno wrócił do pozostałych, a Lilja ze strachem zastanawiała się, co też im powie.

Bard szedł przodem, nawet się nie oglądając i nie odzywając ani słowem. Lilja nie wiedziała, czy żałuje tego, co się stało, czy też przeklina rycerza, który tak ich zaskoczył.

Nagle jednak Bard zatrzymał się i odwrócił do niej, jak gdyby czytał w jej myślach. Ujął ją mocno za rękę i przytrzymał wzrokiem, który, jak Lilja miała wrażenie, przepalił ją na wskroś.

- Nie chciałem, żeby to się tak stało, Liljo! - wykrzyknął w uniesieniu. - Kiedy żegnałem się z tobą w Oslo, poprzysiągłem sobie, że nigdy cię nie skrzywdzę. I ostatnią rzeczą, jaką miałem w myślach, było wziąć cię gwałtem.

- Wiem o tym - szepnęła Lilja zawstydzona. Bard przyglądał się jej natarczywie, miał nadzieję, że dziewczyna powie coś jeszcze.

- Zauroczyłaś mnie - podjął, ponieważ Lilja się nie odzywała. - Spotkałem cię zaledwie dwukrotnie a mimo to nie mogłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że znów cię zobaczę.

Lilja aż zarumieniła się z radości i popatrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

- Ze mną było tak samo - wyznała cicho. Bard nie odrywał od niej oczu. Wzrok mu pociemniał.

- A jak według ciebie mogło to nastąpić? Wszak to istny cud boski, że cię znalazłem!

- No właśnie - spokojnie odparła Lilja, kiwając głową. - Już pierwszego dnia, gdy cię ujrzałam w roz-

mównicy pani Elin, wiedziałam, że Bóg pozwoli mi spotkać cię jeszcze raz.

Bard patrzył na nią bezgranicznie zdumiony.

- I tak ślepo w to uwierzyłaś?

- Tak.

Z niedowierzaniem pokręcił głową. A potem na jego pięknej twarzy ukazał się uśmiech.

- Doprawdy, silna jest twoja wiara. Może teraz lepiej cię zrozumiem.

W tej samej chwili jego spojrzenie znów się odmieniło.

- Bardzo się niepokoiłem o was w Nonneseter i, jak się okazuje, mój niepokój był usprawiedliwiony...

Zawahał się, a Lilja spuściła wzrok. Bard ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego popatrzyła.

- Ty coś przede mną ukrywasz - zdenerwował się. - Powiedz mi, o co w tym chodzi!

Lilja z nieszczęśliwą miną pokręciła głową i przygryzła wargę.

- Tak cię proszę, szlachetny panie, nie pytaj o nic. Gdybym mogła, opowiedziałabym wam wszystko.

Bard popatrzył na nią zamyślony.

- Nie sądziłem, że jesteś osobą, która ucieknie od swoich obowiązków - rzekł z wyrzutem. - Lecz gdybyś tego nie zrobiła, być może nigdy więcej już bym cię nie zobaczył. Jestem rozdarty pomiędzy dwiema siłami, które zmagają się we mnie. Ty, która byłaś w klasztorze, wiesz, jak Bóg i Diabeł walczą o miejsce zarówno w sercach ludzi, jak i na ziemi. Ta straszna zaraza, która grasuje w Europie, wyciągnęła na wierzch to, co w ludziach najgorszego, i to, co najlepszego. Ale z przerażeniem słucham, że na ogół są to te najgorsze strony. Ludzie Kościoła, zarówno kobie-

ty, jak i mężczyźni, chlubią się swym oddaniem dla innych i tym, że idą w ślady Chrystusa, lecz słyszałem, że w czasach tej wielkiej katastrofy i prości księża, i biskupi więcej myślą o ratowaniu własnej skóry aniżeli o duszach swoich owieczek. Wielu z nich teraz uciekło z kościołów i klasztorów, porzucając wiernych na pastwę losu, i oto sam się dowiaduję, że ma a Lilja Piastunka, jedna z najzacniejszych siostrzyczek z Nonneseter, także uciekła z klasztoru, żeby się ratować, podczas gdy chore dzieci, kobiety i starcy chcą się schronić w klasztorze, ogarnięci lękiem, w poszukiwaniu opieki dla ciała i zbawienia dla duszy.

Lilja poczuła, jak cała krew odpływa jej z twarzy Bard osądził ją surowo i bezwzględnie, zrozumiała, jak wielką poniosła klęskę. Oddanie, szacunek i miłość, o jakich marzyła, mogły stać się jej udziałem, lecz teraz nigdy już do tego nie dojdzie. By chronić Margarete, musiała Zrezygnować z tego, czego w życiu pragnęła najbardziej.

- Czy nie masz nic do powiedzenia na swoją obronę? - spytał Bard twardym głosem, gdy przez chwilę stali w milczeniu. Spostrzegł, jak bardzo pobiadła dziewczyna, i jakiś głos w głębi jego ducha protestował przeciwko takim oskarżeniom, lecz prędko zwyciężyło rozczarowanie.

Lilja pokręciła głową, a potem wysunęła się z jego uścisku i ruszyła przed siebie. Bard, nic już nie mówiąc, podążył za nią.

Kiedy powrócili pod kościół, dwunastu zbrojnych wraz z Valdemarem i Torem stało w kręgu wokół Margarety. Widać zdołano przekonać także Valdemara, że dwie młode dziewczyny nie niosą ze sobą zarazy. Wyglądało na to, że nawet szok, jaki wywołał

w Torem widok wymarłej wioski, zaczynał mu mijać.

Wszyscy się odwrócili, kiedy Bard i Lilja pojawili się na kościelnym dziedzińcu. Padły na nich zaciekawione spojrzenia, niektóre rozbawione, inne nieco pogardliwe. Jedyłą osobą, która najprawdopodobniej niczego nie zrozumiała, była Margareta.

- Nie znalazłaś? - spytała zdumiona.

- Czego? - spytała Lilja zmieszana i zawstydzona.

- Naszych ubrań.

- Bard je ma.

Ledwie Lilja to wypowiedziała, przygiyżła wargę. Po raz pierwszy zdradziła się przed siostrą, nazywając rycerza tylko jego imieniem.

- Bard...? - powtórzyła Margareta. W jej oczach nagle pojawiła się czujność.

Postanowiono, że natychmiast wyruszą dalej, by jak najszybciej opuścić tę straszną dolinę.

Margareta nie odrywała spojrzenia od Barda Er-lingssona.

Przecież ona żebrze tymi swoimi wielkimi oczami, pomyślała Lilja ze złością. Na chwilę aż dech zaparło jej w piersiach. Ku jej uldze jednak Tore Birgers-son podszedł do siostry i wsadził ją na swego konia, Bard natomiast zbliżył się do niej.

Lilja ogromnie się zawstydziła, gdy rycerz podniósł ją do góry. Kiedy siadł za nią, mocno objął ją w pasie i przycisnął do siebie, Lilji zrobiło się gorąco.

Dolina wila się wśród gór, lecz nie mijali już kolejnych zagród. Nie widzieli nawet samotnej chaty. W niektórych miejscach liście opadły z drzew i czarne, nagie gałęzie zdawały się szorować niebo. Lilji przypomniały się krwistoczerwone drzewa w tamtej dolinie śmierci i bardzo się tym zdziwiła. Tutaj zie-

mia pokryta była słonecznie Żółtymi liśćmi osiki, szeleszczącymi ze smutkiem pod kopytami koni. Kiedy zjechali już całkiem na dół i przedzierali się właśnie przez gęsty las, Bard nieoczekiwanie skierował konia między drzewa i zatrzymał się. Moment później otoczył Lilję ramionami i mocno przycisnął do siebie. Potem pieśczośliwym gestem przesunął dłonią po piersiach Lilji, odgarnął na bok jej długie włosy i namiętnie przycisnął usta do nagiego karku dziewczyny.

- Coś przede mną ukrywasz i rozczarowałaś mnie tym, że nie chciałaś na mnie czekać. A mimo wszystko pożądam cię bardziej, aniżeli kiedykolwiek pożądałem kobiety.

Jego dłoń zsunęła się w dół ciała dziewczyny, obrysowała biodra, przesunęła się po udzie. Lilję ogarnęła nagła tęsknota, dzikie, z trudem hamowane podniecenie.

Tymczasem on akurat wtedy ją puścił, szarpnął cugłami i zmusił konia, by galopem dopędził ścieżką innych. Lilja czuła się tym kompletnie oszołomiona, wystraszona i zawstydzona.

Kiedy słońce zniknęło za górami na zachodzie, dotarli do zagrody, w której z dymnika unosił się dym. Znajdowali się w ciasnej dolinie, kilka staj od tamtej przykościelnej wioski. W zagrodzie zatrzymali się już trzej pielgrzymi zmierzający do Nidaros, dwaj wędrowni kramarze kierujący się do Oslo, a także ojciec z trzema córkami uciekający przed zarazą. Siedzieli wokół paleniska, zajęci prowadzoną ściszonymi głosami rozmową, i nie kryli przerażenia na widok nieznajomych, którzy pojawili się tak nagle. Ale jedno spojrzenie rzucone na królewskich drużynników wystarczyło, by zdławić protest przeciwko obecności kolejnych ludzi. Na twarzach wszystkich malował się

strach przed straszliwą śmiertelną chorobą. Spojrzenia słane nowo przybyłym były czujne i lękliwe. Niedługo po tym, jak zasiedli wokół stołu, pod niskim sklepieniem izby, przed ludźmi króla postawiono wielkie ilości miodu, piwa, suszonego mięsa, cienkich płatków chleba, owsianki, masła i sera.

Lilja przypomniła sobie niechęć ojca do przymusowych gości. Król Magnus starał się wypłenić zwyczaj obowiązkowego goszczenia i zapewnienia wyżywienia oraz dachu nad głową bez żadnej zapłaty żołnierzom i wojownikom, podróżującym wielmożom i biskupom z całymi orszakami. Wciąż jednak obowiązek udzielenia przymusowej gościny stanowił niepisane prawo. Teraz nagle Lilja znalazła się po drugiej stronie stołu, wśród niechcianych gości, i ani trochę się to jej nie podobało. Margareta natomiast zdawała się rozkwitać wśród dumnych rycerzy i zbrojnych z królewskiego dworu. Z przyjemnością przyjmowała fakt, że stanowi ośrodek zainteresowania aż tylu mężczyzn, i sprawiała wrażenie, jakby zapomniiała o zabójstwie, które tak naprawdę nastąpiło w podobnych okolicznościach.

Lilja zwróciła na to uwagę i bardzo się zaniepokoiła. Najbardziej jednak martwiło ją to, że kokieteryjne zachowanie i powłóczyście spojrzenia Margarety przeznaczone były przede wszystkim dla Barda. Lilja ukradkiem przyglądała się Bardowi. I on sprawiał wrażenie równie zauroczonego jej siostrą jak i inni. Śmiał się i żartował, wychylał jeden kubek z miodem za drugim, a jego spojrzenie stale spoczywało na rozprawiającej z ożywieniem Margarecie. Lilja czuła kłujące ciernie zazdrości. Jakże łatwo mężczyźni ulegali urokowi takich jasnowłosych bezradnych dziewcząt podobnych do Margarety! Ponadto Lilja wiedzia-

la jedno: jeśli tylko Margareta czegoś zapragnęła, zwykle to dostawała!

Atmosfera w izbie coraz bardziej się ożywiała. Na stołach pojawiały się kolejne porcje miodu. Niektórzy ze zbrojnych już zdążyli upić się do nieprzytomności, inni wyciągnęli noże i świeża krew polała się po długich opończach i pelerynach. Poszły w ruch nawet włócznie. Wędrowni kramarze opowiadali straszliwe historie z Bjorgvin, pielgrzymi zaś uzupełniali te opowieści budzącymi jeszcze większą grozę historiami o osadzie, z której przybyli. Strach przed końcem świata, który czaił się u wszystkich pod skórą, sprawiał, że otrząsali się ze strasznych przekazów, które słyszeli. Czepiali się życia, dopóki jeszcze się w nich tliło, rzucali się na jedzenie i napitki, sprowadzające zapomnienie. Dzielenie się strachem z innymi również podnosiło na duchu. Ktoś opowiadał, że w pewnej małej, położonej na uboczu wiosce, którą mijał podczas swej wędrówki, strach odebrał ludziom rozum do tego stopnia, że wyparli się Boga i powrócili do dawnych bóstw i rytuałów. Stary wieśniak mówił o dwójce maleńkich dzieci, które dzień wcześniej pogrzebano żywcem jako ofiarę dla bogów. Inny mówił o składaniu w ofierze młodych dziewczic, a snując swą opowieść, spojrzenie nieustannie przenosił z Lilji na Margaretę i na trzy młode, pobladłe z grozy panny, które tuliły się do siebie w ciemnym kącie.

Mężczyźni droczyli się ze sobą, alkohol odebrał im trzeźwość osądu. Strach płodził strach. Snuł się po izbie niczym gęstniejąca mgła, drażnił nozdrza, mroczył myśli. Cała izba przypominała wrzący kocioł czarownicy, w którym wydarzyć się mogło wszystko. Zapach żądz, śmiertelnego przerażenia, potu i krwi

unosił się ostry wśród drewnianych ścian. Wszyscy wietrzyli niebezpieczeństwo, tak jak dzikie zwierzę wietrzy zdobycz. Nawzajem podburzali swe zwierzęce instynkty do ostatnich granic. Nawet Margareta zamilkła. Pora zabawy minęła. To już nie była zabawa. Dumni rycerze króla, których tak podziwiała w blasku jesiennego słońca, zmienili się w podniecone ogiery, od których wprost biła żądza. Wspomnienie, które tak bardzo chciała usunąć z pamięci, napłynęło z pełną mocą. Przed oczami pojawił jej się błysk stali, lśniącej w blasku tranowej lampy i kierującej się do gardła Hermoda. Usłyszała swój własny ochryply krzyk, poczuła zapach krwi i śmierci.

Gwałtownie zwróciła się do Barda:

- Mam wrażenie, że zaraz się uduszę! - wykrzyknęła, szeroko otwierając oczy w twarzy poblądłej ze strachu. - Czy możecie być tak dobry i na chwilę wyprowadzić mnie na dwór, Bardzie Erlingssonie? Bard obrzucił ją uważnym spojrzeniem, po czym podniósł się gwałtownie od stołu i ciężkim, zdecydowanym krokiem skierował się ku drzwiom.

Margareta pospieszyła za nim.

6

Lilja odprowadziła wzrokiem Barda i Margaretę, opuszczających izbę. Miała ochotę podbiec do nich, siłą zatrzymać Barda, a Margaretcie rzucić w twarz, że ten mężczyzna należy do niej. Na takie zachowanie jednak nie pozwoliła jej duma.

Tore Birgersson siedział tuż obok niej, a teraz nachylił się bliżej.

- Nie bój się. Dopóki Valdemar Kettilsson i ja jesteśmy tutaj, nikt nie ośmieli się nawet cię tknąć!

Lilja popatrzyła na niego przelotnie. Przecież ten człowiek nawet się nie domyśla, czego ona się boi... Bard, opuściwszy chatę, zatrzymał się na podwórzu i odwrócił do Margaretę. Srebrzystoszare światło księżycy padało na jego jasne włosy i sprawiało, że sylwetka mężczyzny wyglądała jeszcze potężniej. Podwórzowe drzewo rzucało długi cień na dziedziniec. Po hałaśliwym ożywieniu w izbie panująca tutaj cisza wydawała się wprost uroczyta.

Margareta nie mogła oderwać oczu od rycerza. Nigdy nie widziała piękniejszego mężczyzny.

Nieoczekiwanie odniosła wrażenie, że ciało staje się lżejsze, jak gdyby wzleciała ponad ziemię.

Głowa wprost płynęła w powietrzu, pierś nabrzmiwała. O takiej chwili śniła już od czasu, kiedy z dziecka zmieniła się w kobietę.

- Wybaczcie mi, panie - powiedziała miękko. - Tak nagle naszedł mnie strach. To przez ten mocny miód

i bliskość tyłu mężczyzn, od tak dawna przebywających z dala od swoich kobiet. Wyczułam to narastające podniecenie i nagle w mojej pamięci ożyło pewne straszne wydarzenie. Wspomnienie, o którym tak starałam się zapomnieć.

Bard stał spokojnie, wyczekująco, z nogami lekko rozstawionymi i ze skrzyżowanymi rękami. Obserwował tę jasnowłosą, zgrabną młodzieńką dziewczynę i rozumiał, jakie uczucia musiała budzić w mężczyznach. Panna zresztą nie starała się w żaden sposób temu zapobiec.

Działanie miodu sprawiło, że Margarecie zahuczało w głowie. Otaczające ich mroczne góry, bezlistne, ciemne podwórzowe drzewo, niskie, pogrążone w mroku domy, wszystko to zlało się w srebrnoszarą mgłę. Przed nią stał jasnowłosy drużynnik o istic boskiej urodzie i mogła mieć go tylko dla siebie. Uczucia, upojna atmosfera zapanowały nad dziewczyną. Do oczu napłynęły jej łzy.

Zawładnął nią prastary instynkt, wykorzystwała odziedziczone po poprzednich pokoleniach kobiece środki działania. Zasłoniła twarz rękami i wybuchnęła płaczem.

Bard zmiękł. Rycerskie nauki tkwiły w nim głęboko. Objął Margaretę ramieniem.

- Opowiedz mi o tym - poprosił łagodnie. Margareta szlochała, wtulona w jego ciepłą, silną pierś, i przez długi czas nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Bard pozwolił jej się wypłakać.

Tymczasem w dziewczynie płacz poruszył lawinę tłumionej namiętności.

- Zabili go! - wyszlochała wśród łez.

Bard lekko odsunął ją od siebie. Czyżby nareszcie miał się przekonać, jaką tajemnicę ukrywają siostry?

- Kogo? - zawołał. - Kto kogo zabił?

- Zabili Hermoda! Pijani mężczyźni w gospodzie zabili Hermoda!

Ach, jak cudownie było to z siebie wyrzucić, a w odpowiedzi otrzymać ciepło i zrozumienie, wzbudzić współczucie, móc wpłynąć na jego uczucia.

-Jeden z nich próbował wziąć mnie gwałtem. Hermod musiał wyciągnąć nóż, chociaż nigdy wcześniej się nim nie posługiwał. Miał tylko piętnaście lat! - łkała głośno.

Nagle Margareta zdrętwiała. Wśród oszołomienia nieoczekiwanie myśli stały się najzupełniej klarowne. W jednej chwili zdała sobie sprawę z tego, że środek, jakiego chciała użyć, żeby zdobyć serce Barda, mógł się obrócić przeciwko niej.

- Był ogrodnikiem w klasztorze Nonneseter - szepnęła cicho.

- On uciekł razem z wami? - zdumiał się Bard. Margareta kiwnęła głową.

Bard potrafił bystro myśleć.

- Dlatego, że się w tobie kochał? Dziewczyna zdrętwiała. Cóż, sprawy naprawdę zmierzają w niewłaściwym kierunku.

- Nie! - wykrzyknęła gwałtownie. - On tylko... On uciekał przed zarazą.

Bard nie odrywał od niej oczu.

- Kłamiesz!

Margareta wystraszona odwróciła wzrok. Jeśli Bard Erlingsson odkryje prawdę, nie będzie miała u niego żadnych szans.

Bard chwycił dziewczynę za ramię i mocno nią potrząsnął. W duchu przeklinał samego siebie. Mało brakowało, a dowiedziałby się całej prawdy, tymczasem wszystko popsuł, strasząc dziewczynę.

- Wyczułem coś dziwnego w was obydwu, coś przed nami ukrywacie. Za każdym razem, kiedy zaczynam mówić o ucieczce z Nonneseter, odwracacie oczy i wpadacie w popłoch. Co się tam wydarzyło? Dlaczego kłamiecie? Co takiego próbujecie przemilczeć?

- Nic - szepnęła Margareta wystraszona. Uścisk na jej ramieniu stał się jeszcze mocniejszy, a w głosie Barda dał się teraz słyszeć tłumiony gniew.

- Nikt nie będzie mnie bezkarnie okłamywał, a już na pewno nie kobieta! Mów, jak było, Margarete Hallwards-datter! Jeśli nie wyciągnę z ciebie prawdy, pozostawię was ciężkiemu losowi, jaki musi przypaść w udziale dwóm bezbronny kobietom w tak strasznych czasach. Przecież lęk przed śmiercią przemienił ludzi w zwierzęta, mężczyźni gwałcą kobiety, dręczą i zabijają, dzieci składane są w ofierze, dawne nauki o rycerskości zostały pochowane wraz z ofiarami zarazy. Bóg w obrzydzeniu odwrócił się od ludzi. Mów, inaczej zostawię cię na pastwę tych zwierząt tam w środku!

Margareta nie przestawała szlochać. Słowa Barda przeraziły ją bardziej, aniżeli przeobrażeni w zwierzęta mężczyźni w izbie. Pojawienie się królewskich drużynników postrzegła jako cud boski i upragniony ratunek. Jeśli opuszczą je nawet ludzie króla, to nie ma już żadnej nadziei.

- Uciekłyśmy ze strachu - łkała przerażona. - Lecz nie ze strachu przed zarazą. Nie chciałyśmy porzucać chorych w potrzebie - dodała czym prędzej.

Bard czekał.

- Kłamałam! - szlochała odchodząca od zmysłów Margareta. - Zaraza nie dotarła jeszcze do Oslo ani do Nonneseter, a pani Elin wcale nie umarła! Musiałam jednak coś wymyślić, żeby ukryć prawdę.

Bärd ściskał ją za ramię, przytrzymał w żelaznym uścisku.

- A jaka jest ta prawda? - wysyczał. Przed oczami aż ciemno mu się zrobiło, gdy dotarło do niego, że naprawdę został oszukany.

- Upiór dziecka...

Wypowiedziała to tak cicho, że słowa ledwie było słycać. Margareta była bliska śmierci ze strachu. Gdy tylko słowa wydostały się spomiędzy jej warg, przerażona zasłoniła usta dłonią i byłaby się osunęła na ziemię, gdyby Bard Erlingsson jej nie podtrzymał.

- Upiór dziecka? - powtórzył odrętwiały. - Co ty wygadujesz, kobieto? Czyżbyś zabiła dziecko?

- Nie... nie... nie...!

Margareta odskoczyła w tył, poszarzała na twarzy z przerażenia. Na czoło wystąpił jej zimny pot.

Czuła, jak cała krew odpływa jej z głowy. Przed oczami zawirowało.

- Zrobił to ten ogrodnik? - Bard zmuszał ją do utrzymywania wyprostowanej pozycji. Postanowił siłą wydrzeć z niej prawdę.

- Nie! - dziko zaprotestowała Margareta. Obarczanie winą zmarłego napełniło ją jeszcze większym przerażeniem. - Hermod bał się nawet bardziej niż my. Kiedy Lilja ochrzciła upiora...

- Lilja? - przerwał jej Bärd, spoglądając na dziewczynę z niewiarą i zdumieniem. - Lilja ochrzciła upiora? - podjął ochryple.

Rozszlochana Margareta mogła przyświadczyć jedynie skinieniem głowy.

W głowie Barda zrodziła się myśl zbyt bolesna, by mogła być prawdziwa. Wiedział przecież, iż powszechnie wierzono, że dziecko zabite przez rodzoną matkę

wraca pod postacią upiora, by się na niej zemścić. I właśnie po to, by złagodzić zemstę dziecka, matka na własną rękę dokonywała chrztu nad jego grobem.

Bärd nabrał głęboko powietrza w płuca. Kiedy się odezwał, głos miał chłodny, trudny do poznania.

- Ochrzciła je, żeby się nie mściło? Margareta w milczeniu kiwnęła głową.

- A jego ojcem był Hermod? - spytał już ostrzej. Margareta jeszcze raz potwierdziła.

Bärd gwałtownie ją puścił.

- Idź do innych - rzekł twardo. A potem odwrócił się na pięcie i zniknął w ciemnościach.

Lilja widziała, jak Margareta wraca do izby, bo przez cały czas nie odrywała wzroku od drzwi. Podczas nieobecności siostry i Barda musiała znosić najstraszniejsze udreki. Zazdrość piekła niczym rany zadane nożem. Gdy jednak zobaczyła twarz Margarety, cała uraza, jaką żywiła wobec młodszej siostry, natychmiast zniknęła. Nawet w tym pogrążonym w półmroku, dusznym, zadymionym pomieszczeniu była w stanie zauważyć, że Margareta doświadczyła czegoś zupełnie innego niż miłość.

Margareta wsunęła się na ławę i przytuliła do Lil-ji. Drżała na całym ciele, trzęsła się tak, że aż szczękała zębami. Nim Lilja zdążyła spytać, wyszeptała w panicznym lęku:

- Wszystko mu opowiedziałam!

Lilja popatrzyła na nią z niedowierzaniem. Chociaż wyraz twarzy Margarety świadczył o tym, że dziewczyna mówi prawdę, to jednak siostra nie mogła w to uwierzyć.

- On mnie do tego zmusił - ciągnęła zrozpaczona

Margareta. - Powtarzał, że kłamiemy i że coś przed nimi ukrywamy. Gdybym tego nie wyznała, na pewno by mnie zabił!

Lilja poczuła, że od środka mrozi ją chłód. Drużynnicy wszak mogli uwięzić Margarete i doprowadzić do skazania za zbrodnię, jakiej się dopuściła. Siostra znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Spocona ze strachu Lilja uścisnęła rękę Margarety, czujnie rozglądając się dokoła. Większość zbrojnych była zbyt pijana, by mogli się utrzymać na nogach. Niektórych pochłoneła gra w kości, dwóch się biło, ten i ów zasnął na stole wśród jedzenia.

- Musimy się stąd wydostać - szepnęła ogarnięta strachem Lilja. - Zniknąć stąd, podczas gdy wciąż jeszcze są otepiali po pijaństwie.

- Wydostać się stąd? - popatrzyła na nią przerażona Margareta. - Nie możemy! Bård Erlingsson stoi pod drzwiami. W dodatku nie możemy pobiec w ciemność w środku nocy, słyszałam w pobliżu wycie wilków.

- Ale musimy - odszepnęła jej zdesperowana Lilja. - Nie wiesz, jaka jest kara za to, co zrobiliśmy? Znów rozejrzała się nerwowo dokoła, podniosła się wolnym ruchem i tak beztrosko, jak tylko było ją na to stać, powiedziała:

- Muszę wyjść na chwilę. Będziesz mi towarzyszyć, Margareto?

Potem drżącymi dłońmi naciągnęła pelerynę i najspokojniej jak tylko potrafiła, skierowała się ku drzwiom.

Margareta przez moment się wahała, w końcu niechętnie poszła za siostrą. W każdej chwili spodziewały się, że ktoś je przywoła albo pójdzie za nimi, lecz hałas trwał nieprzerwanie taki sam jak przedtem.

Lilja z drżącym sercem otworzyła drzwi, pociągnęła Margaretę za sobą, zmusiła się, by za nimi zamknąć, a potem co sił w nogach rzuciła się w ciemność.

Przebiegły przez podwórze i miały już wyminąć stodołę, gdy nagle w blasku księżyca wyrosła przed nimi jakaś potężna postać i mocno złapała Lilję za rękę.

- A więc siostrzyczki znów uciekają? - Głos Barda drżał z tłumionego wzburzenia.

Zrozpaczona Lilja popatrzyła na niego błagalnie.

- Tak bardzo was proszę, panie - rzekła, z trudem chwyając oddech. - Wiem, na jaką karą zasłużyliśmy naszym uczynkiem, ale tak was proszę, tak proszę, okażcie nam miłosierdzie!

Bard popatrzył na nią, nie skrywając pogardy, rozczarowania i gniewu.

- Wciągasz swoją siostrę w błoto! - warknął. - Doskonale zdaję sobie sprawę, jaka kara czeka cię, jeśli zostaniesz wydana na wyrok motłochu, ale uważam to za ohydne barbarzyństwo! Na twoje szczęście nasz król pragnie być dobrym królem. Królowa Blanka otrzymała francuskie wychowanie. Nasz dwór stoi na bardzo wysokim poziomie zarówno pod względem kulturalnym, jak i moralnym. Właśnie podjąłem decyzję o tym, że zabiorę cię ze sobą do Szwecji i doprowadzę do tego, żeby to król Magnus zdecydował o karze, jaką musisz ponieść.

- Ale... ale to... - zaczęła przerażona Margareta. Bård przerwał jej władczym gestem.

- Nie chcę słuchać kolejnych kłamstw! - wykrzyknął gniewnie. - Ty też miałaś swój udział w tym niecnym postępku. Patrzyłaś na to, wiedziałaś o wszystkim i milczałaś. Moi ludzie będą was teraz pilnować. Od dzisiaj możecie się uważać za moich więźniów.

Lilję i Margaretę zaprowadzono do niewielkiej, ciemnej oddzielnej izdebki, która została zamknięta na skobel od zewnątrz. Gdy tylko zostały same, Margareta zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem. Lilja stała przy niej sztywna i milcząca. Miała wrażenie, jakby ciemność otoczyła całe jej ciało i próbowała ją udusić.

- To wcale nie było tak! - załkała Margareta, łapiąc Lilję za ramię i mocno szarpiąc. - Wcale nie mówiłam, że to ty! To on mnie nie zrozumiał!

Lilja nie odpowiadała.

- Słyszysz? - Margareta krzyczała teraz histerycznie. - Bałam się, dlatego nie wiedziałam, co mówię. Mówiłam, że ochrzciłaś upióra, ale wcale nie powiedziałam, że to ty zabiłaś dziecko!

Lilja powoli odwróciła się do siostry.

- Przecież wiesz, że to na matce mści się upiór dziecka - powiedziała bezdzwięcznym głosem. - To ona się go boi i to ona go chrzci.

Margareta nie przestawała szlochać.

- Ja mu to wszystko powiem, Liljo. Obiecuję!

Lilja nic się na to nie odezwała. Dobrze знаła swoją siostrę. Odwaga nie była najmocniejszą stroną Margarety.

Następnego dnia Lilja i Margareta dostały każda swojego konia i orszak ruszył w dalszą drogę, kierując się na południe.

Bard obu siostrom okazywał chłód i zachowywał wobec nich dystans. Odzywał się jedynie wówczas, gdy było to naprawdę konieczne, i starał się na nie nawet nie patrzeć.

Valdemar Kettilsson i Tore Birgersson również musieli usłyszeć wstrząsającą nowinę. Zabicie dziec-

ka było jednym z najnikczemniejszych występków, jakich można było się dopuścić, równie nikczemnym jak przesuwanie kamieni granicznych i kradzież ziemi. Mężczyźni ukradkiem zerkali na młode siostry, a ich spojrzenia zdradzały obrzydzenie.

Jechali bez odpoczynku przez cały dzień. Bard z niecierpliwością nie mógł się już doczekać, kiedy opuszczą dotkniętą zarazą Norwegię i wrócą do domu, do Szwecji, gdzie pozbędą się wreszcie więźniarek.

Jechał przodem, prowadząc orszak. Lilja patrzyła na jego potężną, piękną sylwetkę, na jasne jak słońce włosy powiewające na wietrze. W ciągu jednego dnia przeżyła niebo i piekło. Rozgoryczenie, jakie czuła wobec Margarety, sprawiało, że ciemniało jej przed oczami.

Margareta jechała obok siostry, nieświadoma jej gorzkich myśli. Podziwiała ten sam widok co Lilja. Owszem, gnębiły ją wyrzuty sumienia i powzięła mocne postanowienie, że prawda musi kiedyś wyjść na jaw. Tylko jeszcze nie teraz. Najpierw musi jakoś wpłynąć na Barda Erlingssona, czymś go zadowolić. Doprowadzić do tego, by oszalał z miłości, tak jak stało się to z Hermodem. Wówczas jej wybaczy. Wybaczy to, że minęła się z prawdą. Może przebaczy jej również niecny postępek.

Obok dziewczyny jechał jeden ze zbrojnych. Margareta odwróciła głowę w jego stronę. To był ten ciemnowłosy, na którego zwróciła uwagę w izbie poprzedniego wieczoru. Miał takie dobre piwne oczy, przypominały jej ślepią Selje, psa, który pozostał w domu na Korsnes. Margareta uśmiechnęła się do żołnierza, a on odpowiedział jej pełnym oddania jasnym uśmiechem. Być może zbrojni nic nie wiedzieli o zgłodzonym dziecku.

Z północy wiał zimny wiatr, a w środku dnia z nieba zaczęły nagle spadać leciuteńkie, delikatne jak piórka płatki śniegu. Zarówno Lilja, jak i Margareta przemarzły na wskroś, ale się nie skarżyły. Z postawy Barda Erlingssona obie wywnioskowały, że lepiej będzie jak najmniej zwracać na siebie uwagę.

A Bardem wciąż targał gniew. Im dłużej myślał o tym, co się stało, tym bardziej rosło jego rozgoryczenie. Najbardziej drażniło go chyba to, że pozwolił się tak zaślepić. Tamtym razem, gdy Lilja stała przy płocie w Oslo, patrząc na niego najczystszym, najbardziej niewinnym spojrzeniem, czerwieniąc się z zawstydzenia i wodząc go na pokuszenie miękkimi wargami, nosiła przecież w łonie dziecko innego człowieka i snuła plany, by je zgładzić! I jak gdyby to jeszcze nie wystarczało, odpowiedziała na jego zaloty, w lesie, rankiem wczorajszego dnia. Gdyby Valdemar nie pojawił się tak nagle, zapewne oddałaby mu się bez sprzeciwów. Ze wszystkich łatwych, fałszywych i skłonnych do zdrady kobiet, z jakimi kiedykolwiek zetknął się w życiu, ona musiała być najgorsza! Gniewnie zaciął konia cugłami, mocno zacisnął zęby i zaczął snuć myśli o zemście.

Dotarli do niewielkiej wioski. Z dymnika chaty w pierwszej zagrodzie unosiła się jasnoszara smużka dymu i Bard odetchnął z ulgą. Od czasu spotkania z wymarłą wsią kościelną wśród gór wciąż tkwił w nim lęk, a myśl o tym, że zaraza miałaby się rozprzestrzeniać coraz dalej na wschód, była doprawdy przerażająca. Wielkie miasta w Europie, w których ludzie mieszkali w takim zagęszczeniu, to jedna sprawa, lecz zaraza okazała się przecież do tego stopnia niebezpieczna, że przenosiła się z wioski do wioski w tak

rozległym i pełnym pustkowi kraju jak Norwegia, a to oznaczało, że nikt nie zdoła nigdy przed nią uciec.

Kiedy dotarli do zagrody, dał pozostałym znak, by zaczekali, a sam zsunął się z grzbietu konia, podszedł do niskiego ogrodzenia z kamieni i wkroczył na podwórze. Nadbiegł jakiś pies, głośno go obszczekując, a z obory doszedł ryk krów. Gdy powiódł wzrokiem wzdłuż zabudowań, ujrzał wielkiego, czarnego szczura, wybiegającego ze stajni i kierującego się wprost na niego. Zaraz potem pojawiło się ich jeszcze kilka. Zdumiewające było to, że nie okazywały strachu, były też znacznie większe od szczurów, jakie kiedykolwiek widywał. W jednej chwili Barda ogarnął wielki niepokój. Miał wrażenie, że te olbrzymie szczury z czarną, błyszczącą sierścią są złowróżbnym znakiem. Zatupał nogami, żeby je przegonie, lecz one nawet nie zwolniły, tylko zdecydowanie podążały w jego stronę. Bard odruchowo odskoczył w bok, zwierzęta nie zwróciły na niego uwagi i, na nic nie zważając, pobiegly dalej. Ku przerażeniu Barda skierowały się wprost do izby mieszkalnej i wsunęły przez wąską szparę w drzwiach.

Bard z wahaniem podążył za nimi. Niepokój przerodził się w strach, ogarnęło go lodowate przerażenie. Coś tu było nie tak. Dym z dymnika uchodził ku niebu, a w oborze ryczały krowy, lecz nie pojawił się żaden człowiek. A szczury bez najmniejszych oznak lęku pobiegly wprost do izby gospodarzy. Coś podpowiadało mu, że powinien natychmiast zawrócić i uciec stąd najszybciej jak tylko nogi go poniosą. Ogarnęło go jakieś niewytłumaczalne uczucie że te czarne, wstrętne szczury mają jakiś związek z zarazą. Nie mógł tylko pojąć, jaki.

Jak gdyby wiedziony buntem postąpił o kilka kro-

ków naprzód. Był wszak najlepszym rycerzem króla! Uczestniczył przecież w wyprawie krzyżowej przeciwko opornym Finom, mającej na celu ratowanie ich przed pogaństwem. I chociaż nie udało im się zaprowadzić chrześcijaństwa w Karelii, to przecież odnosił jeden osobisty triumf za drugim.

Miałby więc pozwolić się przestraszyć jakimś paskudnym, diabelskim szczurom? Zastukał.

- To orszak królewskich drużynników. Otwierać! Gdzieś w stajni parsknął koń, a nad głową Barda zaskrzeczała wrona. Poza tym panowała cisza. Złowroga cisza. Bard nabrał powietrza w płuca, znów zastukał i kopniakiem otworzył drzwi.

Instynkt powstrzymał go od wejścia do środka. Znów nie pojawił się żaden człowiek.

Ostrożnie wsunął głowę do izby, w środku było ciemno, najwidoczniej otwory okienne zasłonięto.

Zgodnie ze starymi wierzeniami izbę należało zamknąć, kiedy w gościnę przychodziła śmierć. Ale Bard uczepił się myśli, że przecież na palenisku musiał płonąć ogień.

W nozdrza uderzył go straszliwy fetor. Słyszał szelest szczurzych łap po podłodze, chciał się wycofać, lecz coś go zatrzymało. Z głębi pograżonego w mroku pomieszczenia dotarł do niego głos starego człowieka:

- Odejdź stąd! Uciekaj stąd, nieznajomy! Naszą wioskę nawiedziła zaraza, nie żyje już ponad połowa ludzi!

Urwał i do uszu Barda dotarł teraz jęk. Chyba każde słowo wypowiedane przez tego człowieka musiało być dla niego uderką.

- Odejdź stąd! - powtórzył starzec osłabłym głosem. - Uciekajcie, póki jeszcze jest czas!

Bard zawahał się przez chwilę. Pozostawienie starca w samotności, by umierał bez modlitw i bez spowiedzi, wydawało się brutalne i grzeszne, natomiast zbliżenie się do niego oznaczało ściągnięcie choroby zarówno na siebie, jak i na cały królewski orszak. Bard z ciężkim sercem wrócił więc do towarzyszy.

Nie mieli śmiałości zatrzymać się w którejkolwiek z zagród w wiosce, pośpiesznie tylko przez nią przejechali i znaleźli szopę, stojącą nieco dalej na południe, w pewnej odległości od nawiedzanej chorobą osady. Tam rozpalili ogień, upiekli daniela, którego upolowali, i usadowieni wokół ognia zaczęli się w milczeniu posilać. Strach znów legł na ich sercach ciężarem.

Bard zmagął się z myślami, od których najchętniej chciałby się uwolnić. Przypominał sobie, jak to w pierwszej chwili surowo osądził Lilję i Margaretę za to, że uciekły z Nonneseter na wieść o zbliżającej się zarazie. Bo tak z początku tłumaczył sobie ich ucieczkę.

A dzisiaj sam postąpił w taki sposób. W uszach echem zabrzmiały słowa Torego: „Muszę przyznać, że zgadzam się z naszą reformatorką Kościoła, Birgittą, co do tego, że świat oszalał”. Jeszcze zanim Birgitta wyruszyła na pielgrzymkę do Rzymu wiosną tego roku, przepowiedziała, że królestwo Magnusa nawiedzi Niszczyciel Świata: „Gniew Boży niczym pług przeorze Szwecję, trup legnie przy trupie, tam gdzie niegdyś mieszkały tysiące, leciwie setka pozostanie przy życiu, a domy będą stały puste”. Przepowiedziała, że anioł śmierci zbliży się do Szwecji, wymieniła też z imienia trzydziestu trzech mnichów z klasztoru Alvastra, których czeka śmierć.

Inna wieszczka, Valborg Garbuska, przepowiedziała, iż najstarszy syn króla, Eirik, umrze na zara-

zę. Ta sama kobieta oznajmiła komuś na królewskim dworze, że „nagła śmierć przybędzie do Szwecji wraz z piętnastoma dzielnymi rycerzami, z których jeden, przywódca, będzie miał w żyłach królewską krew”.

Przepowiednia ta bardzo wytrąciła z równowagi Barda. Wiele osób wiedziało, że księżna Ingeborg jest jego ciotką ze strony ojca. A nietrudno było odgadnąć, że król Magnus właśnie jego wyprawi z posłaniem do Norwegii. Przerazał go natomiast fakt, iż zarówno przepowiednie Birgitty, jak i Valborg Garbuski już wcześniej się spełniały.

Jego spojrzenie w roztargnieniu przesunęło się po obu siostrach. Margareta przyglądała mu się, z niechęcią napotkał jej wzrok. Uśmiechnęła się. Była piękna, niemal równie piękna jak jej siostra. Lecz za dziecinną, niewinną maską kryła się czarna, grzeszna dusza. Ta, która widziała, wiedziała i milczała. Która go okłamała.

Jakiś słaby, cichy głos próbował jej bronić. Dziewczyna starała się wszak osłonić siostrę, kłamała po to, by ją ratować. Czyż to taki wielki grzech? Pomimo wszystko to jedynie kobieta, w dodatku takie postępowanie świadczy tylko o siostrzanej miłości. Została nawet tak samo jak jej siostra pozbawiona wolności za przestępstwo nie przez nią popełnione. Król Magnus zapewne oszczędzi jej życie.

Królową Blankę lud kochał właśnie za jej wielkoduszność. Królowa będzie tłumaczyć, iż milczenie Margarety wypływało z wielkiej i szczerzej miłości do siostry i za to należało ją wynagrodzić, darując jej życie.

Świadomie powstrzymał się przed spojrzeniem na Lilję. W jego oczach ta dziewczyna była już martwa.

Następnego dnia ziemia pokryła się szronem. Na tle jasnego, pogodnego nieba wzgórze lśniło jak obsypane srebrem. Owoce jarzębiny wisiały na nagich drzewach niczym krople krwi.

Droga wiodła dalej na południe ku Oslo. Posuwali się przez gęste świerkowe lasy, przez wzgórza i pagórki, mijając zagrody i wioski. Od czasu do czasu widywali dym unoszący się z małych domków, stulonych jeden obok drugiego niczym brunatne owce zbite w stadko, próbujące osłonić się przed śniegiem. Podróżni jednak nie mieli śmiałości i nie chcieli ryzykować postojem w żadnej z chat, chociaż rezygnowali w ten sposób z posiłku.

Zapadła już ciemna noc, kiedy przybyli do Oslo. Szarżółty księżyc świecił słabo nad polami i wzgórzami, bladym światłem odbijając się w fiordzie. Pola leżały czarne, śnieg wciąż jeszcze nie obsypał stolicy. Wzniesienia, drzewa i pasma wzgórz rzucały długie cienie. Od czasu do czasu ciężkie chmury mgły przesłaniały księżyc, pogrążając krajobraz w odbierających mowę ciemnościach. Bard się niecierpliwił. Nie pozwolił zatrzymać się w żadnej zagrodzie ani gościńcu po drodze. Miał wrażenie, że nie zdoła prawdziwie odetchnąć, dopóki nie znajdzie się nad fiordem, nie poczuje zapachu słonej wody i świeżego powiewu wiatru od morza. Przez większość dzieciństwa mieszkał w Tunsberg i tęsknota za wybrzeżem zawsze w nim tkwiła, w dodatku żywił przekonanie, że groźba zapadnięcia na zarazę największa jest w dusznym, nieświeżym powietrzu, natomiast wiatr od morza ją rozwiewa.

Wszyscy w orszaku odczuwali głód i zmęczenie. Panował nastrój przygnębienia. Wreszcie Bard postanowił

przenocować na wielkim dworze położonym na północ od miasta, gdzie już wcześniej zatrzymał się na nocleg i znalazł właściciela. Stwierdził, że tam właśnie poczeka, aż wstanie nowy dzień, kiedy będzie mógł udać się na królewski dwór, odwiedzić panią Elin, biskupa i lennika, u którego miał gościć podczas pobytu w stolicy.

Botleif Herteigsson, usłyszawszy tętent kopyt, parskanie koni i okrzyki, czym prędzej wybiegł na dwór. Kiedy ujrzał, że światło księżyca odbija się we włóczniach i mieczach, w pierwszej chwili nie na żarty się wystraszył, wkrótce jednak poznał pierwszego drużynnika królewskiego Barda Erlingssona i serdecznie go powitał. Natychmiast zaprosił wszystkich gości do wielkiej sali biesiadnej i sprowadził kobiety, by nakryły do stołu, przyniosły jedzenie i picie. Wielkie było jego zaskoczenie, kiedy w świetle tranowych kaganków ujrzał dwie młode panny, towarzyszące uzbrojonym mężczyznom w orszaku. Lilja i Margareta już wcześniej przebrały się ze zniszczonych szat młodych mniszek w stroje odświętne, ocalone przez Hermoda. Botleif Herteigsson wziąłby je za małżonki którychś z drużynników, gdyby nie ich rozpuszczone włosy. A gdy Bard wyjaśnił, że panny pozostają w jego niewoli do czasu, aż dotrą na królewski dwór, by tam zostać ukarane za zabicie dziecka, Botleif oniemiał z przerażenia.

Dwór Botleifa Herteigssona wybudowany był wokół dziedzińca na podobieństwo wiejskich dworów. Lilji i Margarecie wskazano miejsce w osobnej chacie, przeznaczonej dla gości, a jednego ze zbrojnych wyznaczono, by ich pilnował.

Lilja była śmiertelnie zmęczona, lecz sen nie chciał nadejść. W myślach wyobrażała sobie Sigrid Olavsdatter, przywiązaną do pala, na chwilę przed tym, jak

kat podpalił stos. Lilja miała wciąż przed oczami wyraz jej twarzy, większego przerażenia nigdy u nikogo nie widziała. Sigrid dorastała u Stiga Bagge, w sąsiednim dworze w jej rodzinnej wsi Venabygden. Wydano ją za mąż za starego chłopca, lecz miała dziecko z jednym z parobków służących na dworze. Za zabicie dziecka skazano ją na śmierć na stosie.

Lęk o czekającą ją przyszłość nie pozwalał Lilji zasnąć. Dużo później po tym, jak Margareta zapadła w sen, Lilja wstała i podkraǳła się do małego okienka. Zapragnęła popatrzeć na niebo i pomodlić się do Najświętszej Matki o pomoc i zmiłowanie.

I nagle dech zapało jej w piersiach. Niezwykle błękitnawe światło zawisło na sklepieniu niebieskim, nie był to ani księżyc, ani gwiazdy, światło trwało nieruchome i niezmiennie, płonęło budzącym grozę intensywnym, nienaturalnym blaskiem.

Lilja, pobladła ze strachu, wpatrywała się w poświatę.

- To znak... Znak zesłany przez Boga - szepnęła ledwie słyszalnie.

7

Lilja i Margareta pozostały w swoim więzieniu przez cały następny dzień. Słyszały, że mężczyźni gdzieś się wybierają, docierały do nich hałaśliwe okrzyki, głosy i śmiechy. Zbrojni zapewne mieli jeden cel: oberże, w których mogliby się napić i znaleźć sobie kobietę na jeden wieczór.

Myśli Lilji nie mogły oderwać się od Barda. Odczuwała ból głęboko w duszy. Jakiś przebiegły głos w jej głowie szeptał słowa o tym, jak mogło się ułożyć, gdyby Margareta wszystkiego nie popsowała, lecz Lilja zaraz go uciszyła. Prędzej czy później poczucie winy i strach przed karą boską skłonią Margarete do wyznania całej prawdy. Zresztą nawet gdyby to Margareta zamiast niej została oskarżona o zbrodnię, niewielka byłaby różnica. Bard równie twardo odnosił się do Margarety jak do niej samej. Zbrojni zmieniali się na straży przed gościnną izbą. Około nony nastąpiła kolejna zmiana. Margareta rozjaśniła się na widok nowego strażnika stojącego w drzwiach. Był to ów ciemnowłosy, wysoki żołnierz, który jechał konno obok niej i okazywał jej wyraźnie swoje zainteresowanie.

- Zostaliście sami tu na dworze, Bo Sture? - spytała uśmiechnięta.

Bo Sture zakłopotany pokiwał głową. Poznał przyczynę zamknięcia młodych panien i nie bardzo wiedział,

co o tym wszystkim myśleć i sądzić. Podobno to starsza z nich dwóch i piękniejsza tak ciężko zgrzeszyła, nie mógł więc zrozumieć, dlaczego jasnowłosa o bystrych oczach miała cierpieć i znosić karę wraz z siostrą.

- Przyjdź tu do nas, pogawędzimy trochę - ciągnęła Margareta przymilnie.

Bo Sture zawahał się, wyrzwał na zewnątrz, ale nikogo nie było widać. Wszedł więc, zamykając za sobą drzwi.

Siostry siedziały, grzejąc się przy ogniu. Na dworze pola białą szronem, a nad fiordem unosiła się mroźna mgła. Najwyraźniej tego roku zima nadeszła wcześniej i zapowiadała się ciężka.

- Podejdź tu, by ogrzać się trochę. Na dworze musi być strasznie zimno - odezwała się życzliwie Margareta.

Bo Sture zbliżył się do paleniska i roztarł dłonie nad ogniem. Na oskarżoną nie śmiał nawet spojrzeć. Dobrze wiedział, jaka czeka ją kara, a nigdy nie mógł znaleźć sposobu, w jaki karano kobiety. Śmierć przez powieszenie lub ścięcie, tak jak z życiem rozstawali się mężczyźni, była mu o wiele mniej straszna od spalania lub pogrzebania żywcem.

Zamiast tego więc patrzył na jasnowłosą, na Margaretę. W blasku ognia jej włosy lśniły niczym szczerze złoto, a oczy wydawały się jeszcze większe niż wówczas, gdy siedziała na końskim grzbiecie.

- Czy wszyscy wybrali się do oberży? - wypytywała z zainteresowaniem Margareta.

Katarina w Nonneseter opowiadała jej o ladacznicach z miasta i opowieści te obudziły w Margarecie ciekawość. Powiadano, że nawet księża i mnisi krążyli po wąskich zaułkach po zapadnięciu nocy.

- Nie wszyscy - odparł Bo Sture, uśmiechając się

z zakłopotaniem. - Bard Erlingsson wybrał się do klasztoru Nonneseter.

- Do Nonneseter? - wykrzyknęły jednocześnie obie siostry. Taka myśl w ogóle nie przyszła im do głowy. Wszak list królewski został przekazany za ich poprzedniej bytności w stolicy.

Lilja i Margareta spojrzały na siebie. Myślały o tym samym. Czy Bard powie pani Elin prawdę?

Lilja przeniosła wzrok i zapatrzyła się w płomienie. To już nie miało żadnego znaczenia...

Margareta nalała miodu do kubka i podała go młodemu żołnierzowi. Lilja słyszała ich rozmowę jakby **Z** bardzo daleka. Margareta śmiała się i żartowała, przemawiała swoim jasnym, kokieteryjnym głosem, jakim zwykle się posługiwała, gdy pragnęła coś osiągnąć. W domu, na Korsnes, bardzo to Lilję irytowało. Teraz dziwiła się tylko w lekkim roztargnieniu, w jaki sposób Margareta potrafi zdobyć się na beztroskę w tak ciężkich chwilach jak te.

Na dworze niskie słońce powoli przesunęło się po niebie, ale nie mogło trafić do małego okienka. Jedyne światło pochodziło z ognia płonącego na palenisku i z niedużego otworu dymnika.

Lilja przeniosła się do kącika Najświętszej Maryi Panny, aby tamtych dwoje mogło zostać samych. Pragnęła też zebrać myśli. Jedzenia prawie nie ruszyła, chociaż gospodarz musiał im najwyraźniej współczuć, bo kazał przynieść suszone mięso, chleb, owoce i orzechy.

Izba gościnna na tutejszym dworze była bogaciej wyposażona aniżeli jakakolwiek inna izba tego rodzaju, jaką Lilja miała okazję oglądać, gospodarz był więc prawdziwym wielmożą. Stały tu krzesła i szafy, kufry i skrzynie, zaś półmiski na stole nie były

z drewna, lecz z błyszczącej, barwionej kamionki.

Wizerunek Matki Boskiej w mrocznym kącie musiał zostać wyrzeźbiony przez bardzo zręcznego snycerza. Lilja ukłękła przed nim, złożyła dłonie i poszukała wzroku matki Chrystusa. Ona przecież musiała widzieć wszystko. Wiedziała, czym Lilja zawiniła, a o co obwiniać jej nie można.

Najświętsza Panna już wcześniej potrafiła dokonywać cudów i zapewne znów zechce to zrobić.

Pomagała grzesznikom, którzy umieli się modlić i odmawiali codziennie *Ave Maria*.

Po długiej, żarliwej modlitwie Lilja poczuła nagle, że przez jej ciało przepływa strumień światła.

Zrobiła się lekka jak gęsi puch, miała wrażenie, że porzuca własne ciało, nie czuła stóp, wszystko od szyi w dół zniknęło. Światło natomiast, zapach i smak nabrały intensywności, głowę otoczyła cudowna, rozkołysana lekkość.

Poruszona tak wyraźną odpowiedzią Maryi, ułożyła się na drewnianej podłodze i zapadła w głęboki sen.

Kiedy się przebudziła, wciąż nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywołał doznany cud. Usiadła i wyczuła spokój. Lęk ściskający za serce gdzieś się rozwiął.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ogień zgasł. Przysunęła się bliżej paleniska, było ciemne i zimne. Tak więc Margareta również musiała zasnąć. A żołnierz pewnie zajął wyznaczone mu miejsce przy drzwiach.

Westchnęła i położyła się z powrotem.

Nastał wieczór, zapadła ciemna noc. Lilja spała, nie czując strachu ani zimna. Wszak czuwała nad nią Matka Boża.

Gdy przez drzwi otwarte szarpnięciem wdarł się głośny krzyk, musiała upłynąć dobra chwila, nim w końcu zrozumiała, gdzie jest. Po raz pierwszy, od-

kąd sięgała pamięcią, miała takie przyjemne sny. Śniło jej się, że jest lato i że wraz z matką i siostrami idzie w góry do letniej zagrody. Świeciło słońce, przeganiając mgłę ze szczytów. Niebieskawe wierchy ukazały się pokryte śniegiem, błyszcząc w słońcu niczym płatki srebra. Od stóp wzniesienia dobiegało wesołe pobrzękiwanie owczych dzwoneczków. Margareta, Sol i Hasge, młodsze siostry, których miała pilnować, bawiły się razem na hali.

Mała Lilja Piastunka... Właśnie ta myśl przywróciła ją do rzeczywistości. Poderwała się i w otworze drzwi ujrzała ciemną, potężną postać Barda Erlings-sona. Zza jego pleców od wschodu wdzierał się blady promień słońca.

- Gdzie oni są? - wrzasnął rozgniewany.

- Kogo macie na myśli, panie? - szepnęła wystraszona Lilja.

Bard bacznie się przyglądał jej przerażonej, świadczącej o kompletnym zaskoczeniu minie. Gęste włosy niczym miedzianoruda chmura otaczały bladą twarzyczkę Lilji. Powieki wciąż były ciężkie od snu. Żadna, nawet najbardziej fałszywa, najbardziej rozpustna kobieta nie zdołałaby udać takiego zdziwienia.

Bard trochę się uspokoił. Ramiona mu opadły.

- Twoja siostra i mój zbrojny, Bo Sture - odparł z odrobinę mniejszym gniewem.

Lilja jęknęła. Jej spojrzenie pomknęło ku ławie do spania, a następnie przerażone omiotło izbę.

- Gdzie oni są? - wykrzyknęła z lękiem.

- To ja chciałem cię o to spytać - odparł Bard twardo. Nawet przy pogardzie i gniewie, jaki go teraz wypełniał, czuł, jak bardzo ta młoda kobieta go pociąga. Ta świadomość na nowo obudziła w nim złość. - Mów, Lil-

jo Hallvardsdatter! Byłaś wszak w tej izbie i musiałaś widzieć, co się dzieje!

Lilja ze strachem pokręciła głową.

Bard wszedł do izby.

- Milczenie w niczym ci nie pomoże. Nawet jeśli pragniesz oszczędzić siostrę, to żądam, abyś powiedziała mi całą prawdę!

Lilja popatrzyła na niego z nieszczęśliwą miną. Po raz drugi nie wywiązała się ze swego obowiązku. Tak jak podczas dnia świętego Hallvarda powinna była zrozumieć, co się stanie. Ten jasny, kokieteryjny śmiech Mar-garety, cichy, uwodzicielski głos. Wszystko znów się powtórzyło, ona zaś wykazała się taką samą ślepotą.

- Ja... ja znów ją zawiodłam - wyszeptała suchymi wargami.

- Co masz na myśli? - padło chłodne pytanie.

- Margareta zaprosiła go do środka. On... on tak strasznie marzył na tym zimnie - wyjąkała Lilja wystraszona.

Bard czekał.

Lilja spuściła wzrok.

- Nic więcej nie wiem, panie - dodała szeptem. Bard postąpił o trzy kroki w przód i mocno chwycił ją za ramię.

- Oszustka! - syknął wzburzony. - Byłaś tu przecież, musiałaś więc widzieć, co się dzieje!

Lilji do oczu napłynęły łzy, lecz zmusiła się, by wstrzymać płacz, i dzielnie uniosła głowę.

- W imię Najświętszej Matki, nie wiem nic ponad to, że siedzieli tu i niewinnie gawędzili przy ogniu!

Bard prychnął.

- Niewinnie gawędzili? - powtórzył z pogardą. -A co na to Lilja Piastunka? - ciągnął z drwiną w gło-

sie. - Pozwoliła, by jej siostrę spotkało to samo nieszczęście, w które i ona wpadła? Czyż nie dość już zła ściągnęła na siostrę?

Lilja roztrzęsła się tak, że całe ciało jej drżało.

- Przeniosłam się pod obraz Maryi, pomodlić się o zmiłowanie i siłę. Matka Boża mnie wysłuchała. Ogarnął mnie spokój i zapadłam w sen.

Bard obrzucił ją baczny spojrzeniem. Chciał cisnąć jej kilka pogardliwych słów prosto w twarz i za-
bronić nadużywania imienia Najświętszej Maryi Panny, lecz ugryzł się w język. Spojrzenie Lilji nie
było spojrzeniem hipokrytki.

Odwrócił się do dziewczyny i westchnął. Gniew minął mu, jakby ktoś go zdmuchnął.

- Mam złe wieści, Liljo - oświadczył z wielkim zatroskaniem, nie zauważając nawet tego, że zwraca
się do dziewczyny samym tylko imieniem. - Mór dotarł już do Oslo. Pani Elin nie żyje.

Lilja zdrętwiała z przerażenia. Margareta wymówiła tamte słowa w złą godzinę.

- A inne...? - wyszeptała, gdy doszła już wreszcie do siebie.

- Uczennice odesłano do domów. Umarło wiele mniszek. Niektóre walczą jeszcze ostatkiem sił.

- A siostra Hi? - odważyła się spytać Lilja, wstrzymując oddech.

- Siostra Iii żyje i jest wciąż zdrowa. Wierzy, że Bóg zechce ocalić jej życie, ponieważ nigdy nie miło-
wała mężczyzny.

Lilja wyczuła w słowach Barda przebłysk wisielczego humoru.

Nagle rycerz znów odwrócił się w jej stronę.

- Wierzysz w to? - rzucił wyzywająco.

Lilja popatrzyła na niego niepewnie.

- W to, że siostrze Iii dane będzie przeżyć?

- Nie, w to, że Bóg zechce ją oszczędzić, ponieważ nigdy nie pokochała mężczyzny.

Lilja nerwowo zwilżyła wargi. Pojęła, że jego pytanie ma podwójne znaczenie, lecz postanowiła udawać, że go nie rozumie.

- Nie sędzę, aby Bóg uważał miłość pomiędzy mężczyzną a kobietą za grzech cięższy od innych grzechów. Gdyby chciał nas za to ukarać, to na ziemi zostałyby niewiele ludzi.

- I niewielu ich pozostanie - odparł Bard twardo. Lilja milczała.

- Czy nie żałujesz więc, Liljo Halhardsdatter? - spytał chłodno. Nie chciał zadać tego pytania, nie chciał o niczym wiedzieć. Nie chciał, by mu przypominano. Coś jednak zmusiło go, by ją spytać.

- Czy czego nie żałuję? - powtórzyła Lilja zachrypniętym głosem.

- Nie udawaj, że nie wiesz! - wykrzyknął z gniewem. Lilja drżała od tłumionego wzburzenia. Miała teraz

możliwość wyznania mu całej prawdy. Po raz pierwszy w ogóle pozwolił jej mówić.

Przed oczami znów ukazał jej się widok Sigrid Olavsdatter w chwili, kiedy kat podpalał stos. Twarz Sigrid zmieniła się i stała się twarzą Margarety. Siostra spoglądała na nią oczami szeroko otwartymi, pełnymi przesyconego niedowierzaniem lęku.

Lilja spuściła głowę i milczała.

Bard, nic nie mówiąc, tylko na nią patrzył. Znów ogarnęło go to samo niewyjaśnione wrażenie, że coś tu się nie zgadza.

Nagle ujrzał ją taką, jak wtedy w rozmównicy pa-

ni Elin. Z rumieńcem na policzkach, zapłonioną ze wstydu.

Teraz przypomniał sobie coś jeszcze. Kiedy ją spotkał przy przystani, mówiła, że szuka siostry, zbiegłej z klasztoru.

Czy też może tak się tylko tłumaczyła?

Bard zagryzł zęby. Przeklinał w tej chwili wszystkie kobiety z ich tajemnicami.

Lii ja znów podniosła głowę.

- Mówiliście, panie, że w mieście grasuje zaraza, to mnie naprawdę przeraża. Nie wiem, gdzie mogła pójść Margareta.

Bärd przyglądał się jej w milczeniu. Nie uważał już, że dziewczyna kłamie.

- O ile dobrze znam zakochanych, to nie przypuszczam, aby szukali oni towarzystwa ludzi. Raczej znaleźli sobie jakieś odosobnione miejsce gdzieś w lesie...

Ledwie wypowiedział te słowa, a już urwał i uciekł wzrokiem w bok. I jemu przypomniał się pokryty mchem skrawek ziemi w pobliżu przykościelnej wioski.

Lilja zapłonęła niczym ogień.

W Bardzie słodkie wspomnienie wywołało istną burzę uczuć. Chcąc ukryć swoją słabość, zareagował gniewem. Chwytał Lilję za ramiona i brutalnie nią potrząsnął.

- Dlaczego to zrobiłaś, Liljo? Dlaczego ze mną igrałaś, chociaż nosiłaś w łonie dziecko innego mężczyzny? Dlaczego czerwieniłaś się tak niewinnie z zawstydzenia, skoro byłaś równie doświadczona jak nierządnicę z oberży? Dlaczego odpowiadałaś na moje pocałunki i pozwoliłaś mi wierzyć, że będziesz na mnie czekać? Dlaczego? Odpowiadaj! Dlaczego?

Lilja mocno zacisnęła powieki, walcząc przez cały czas z płaczem. Zrozumiała, że za wzburzeniem i okazywaną jej przez Barda surowością kryje się po prostu ból.

Otworzyła oczy i znów popatrzyła na niego.

- Wcale z tobą nie igrałam - szepnęła z sercem ciężkim z żalu. - Nigdy jeszcze nie byłam równie szczęśliwa w życiu jak wówczas, gdy wyszłam z rozmównicy pani Elin. A kiedy następnego dnia spotkałam cię w mieście, poczułam, że musi się za tym kryć jakiś głębszy sens. Każdego dnia i każdej nocy, jakie nastąpiły później, nie opuszczałeś moich myśli.

Bardowi przyszło do głowy coś nowego.

- Czy to dlatego zdecydowałaś się zgładzić dziecko? - spytał schrypniętym głosem.

Lilja popatrzyła na niego z rozpaczą.

- O nic więcej mnie nie pytaj. Nie mogę mówić. Ale pewnego dnia poznasz całą prawdę i zrozumiesz, dlaczego milczałam. Zrozumiesz wówczas również, że nie mogłam postąpić inaczej. Moja miłość jest podzielona, ty i Margareta ciągniecie każde za swój koniec. Czuję się rozdarta na dwoje.

- A cóż to za mroczna przemowa - zirytował się Bard, który niewiele mógł z tego pojąć. - Proszę cię jedynie o to, byś odpowiedziała mi na jedno jedyne pytanie, ty zaś odpowiadasz kolejnymi zagadkami!

Lilja z rezygnacją pokręciła głową.

- Tak cię proszę, nie wypytuj mnie o nic więcej. Nie wódź na pokuszenie i nie zmuszaj do popełnienia największego grzechu, jaki popełnić może człowiek.

- Grzechu? Odpowiedź na pytanie miałyby być grzechem?

Ale dziewczyna milczała.

Bärd ogarnięty bezsiłą chciał ją od siebie odepchnąć,

zamiast tego jednak nieoczekiwanie porwał ją w ramiona i dziko, niemal brutalnie, przyciągnął do siebie. Bliski utraty zmysłów z pożądania, gniewu i bezradności, przycisnął jej ciało do swego tak mocno, że czuł każdą kosteczkę, wyczuwał bicie serca, gorący oddech, drzenie jej ciała od tłumionej namiętności.

Lii ja pragnęła dać mu dowód uczuć, jakie dla niego żywiła. Tak bardzo chciała wszystko mu wytłumaczyć. Zarzuciła mu ramiona na szyję, pieściła dłońmi jasną głowę, wplatała palce w gęste kędziory, przesuwała ręką po mocnym karku.

- Tak bardzo cię miłuję, Bardzie - szepnęła, wtulając usta w jego ciało. - Rozumiem twoją bezsilność, twój niepokój i rozczarowanie, ale przyrzekam ci, nadejdzie dzień, kiedy całe to brzemię zostanie zdjęte z twoich barków.

Do Barda dotarły jej słowa, lecz nie miał siły się nad nimi zastanawiać. Nie był w stanie ustosunkować się do tego, czy były słuszne, czy też nie, czy były prawdą, czy kłamstwem. Nie miał siły patrzeć ani słuchać, nie chciał pozwolić się dręczyć obrazom tego, co było kiedyś. Z pełną zniecierpliwienia dzikością pochylił się nad dziewczyną i wziął w posiadanie jej wargi, zmusił, by je otworzyła, zdobył wnętrze jej ust językiem.

Lilja poczuła, że opada w dół na miękką i ciepłą białą chmurę. Chmura poruszyła się, zaczęła sunąć nad wzniesieniami, pasmami wzgórz, nad wielkimi górami i pojedynczymi szczytami. Uniosła się na skrzydłach wiatru niczym ptak, zmierzając ku krańcom świata.

Znów poczuła to samo ssące pragnienie jak wówczas, gdy leżeli na mchu w zagajniku nieopodal przykościelnej wioski. Jak wówczas, gdy siedziała przytulona do Margarety pod wzgórzami Ryen i snuła fantazje

o chwili właśnie takiej jak ta. Drażniące ssanie czegoś ciężkiego i dobrego. Czegoś, co mroczyło myśli i otulało świat nieprzebytą mgłą, gromadziło wszystkie dźwięki, zapachy i uczucia wokół tego jednego. Tego, co wzbierało od jej stóp i płynęło w górę ciała niczym drżąca, pochłaniająca wszystko fala pożądania.

Od czasu do czasu przenikał ją przelotny strach, zaraz jednak odpływał. W ramionach Barda nie miała się czego bać. Należała do niego. On był jej. Taka wizja napłynęła do niej w rozmównicy pani Elin. Jego dłonie chciwie przesunęły się po ramionach dziewczyny, po karku i plecach, niecierpliwie odszukały zapieczętowanie sukni. Zaczęły mocować się ze sprzączką, były twarde i gwałtowne, gdy wreszcie przedostały się tam, gdzie chciały. Zmiękły jednak i nabrały niezwyklej delikatności, przesuwały się po odsłoniętych piersiach. Doświadczonym ruchem pieściły nietknięte miękkie sutki.

Serce Lilji waliło tak, jakby chciało wyskoczyć jej z piersi. Nigdy nie sądziła, że w najbardziej tajemniczym zakątku jej ciała może istnieć taka nieposkromiona radość. Kiedy Bard wsunął dłoń pod jej spódnicę i dotknął nagiej skóry, umilkły wszelkie protesty, całe ciało dziewczyny gotowe było go przyjąć.

Tymczasem stało się inaczej. Stało się coś, na czego zaakceptowanie mózg potrzebował czasu. Bard puścił ją i odsunął się od niej gwałtownie. - Ty dziwko! - rzucił jej z pogardą. Odwrócił się na pięcie i wypadł z izby. Lilja została, sparaliżowana strachem, na pół rozebrana. Teraz drżała z zimna, przeniknięta chłodem, który zdjął ciało i duszę. Powoli zdrtwiałymi palcami zaczęła poprawiać ubranie. A w ciele wciąż czuła niezaspokojone pragnienie.

Jakiś czas później z dziedzińca dobiegły ją nawoływania podnieconych głosów. Rozkazy wydawane krzykiem i parskanie koni. Lilji wydawało się, że to wszystko rozgrywa się w jakimś odległym świecie, w odległym czasie.

I nagle drzwi na nowo otwarły się mocnym szarpnięciem. Stanął w nich Bard, tak samo jak, zdawałoby się, przed chwilą, a jednocześnie od tego czasu upłynęła wieczność. Mężczyzna twarz miał ponurą jak gradowa chmura.

Ale gdy się odezwał, głos zabrzmiał mu niepewnie.

- Twoją siostrę widziano w oberżach. W szynkach. Lilja podeszła o parę kroków naprzód.

- W jakiejś oberży? - powtórzyła, nic nie rozumiejąc. Bard z ponurą miną zaświadczył skinieniem głowy, nabrał powietrza w płuca i dodał:

- Moi ludzie w panice opuścili to gniazdo rozpusty Okazało się, że jeden z gości cierpi już na zarazę. Lilja patrzyła na niego odrętwiała.

- Ale... A Margareta? - wydusiła z siebie. - Dokąd poszła Margareta?

Bard pokręcił głową.

- Widziano ją razem z Bo Sturem. Albo przyjdą tutaj, albo też uciekli zupełnie gdzie indziej. Nie zdecydowałem jeszcze, co z nimi zrobię.

Z tymi słowami opuścił izbę, pozostawiając Lilię samą z jej strachem.

Dzień włókł się niemiłosiernie i nie chciał się skończyć. Margareta się nie pokazała.

Lilja chodziła tam i z powrotem po trzeszczącej drewnianej podłodze, nerwowo wyłamując palce. Za-trzymywała się i nasłuchiwała. Potem znów bez od-

poczynku rozpoczynała niekończącą się wędrówkę.

Przyniesiono jej posiłek. Lilja nie tknęła nawet kęsa.

Za oknem zbierały się chmury. Znów zrobiło się nieco cieplej, śnieg zmienił się w deszcz. Wokół węgła domu zawodził wiatr.

Margareta jeszcze się nie zjawiała.

Zanim zmierzch wypełził z zagajników i cieni, spowijając dwór i pola ołowianoszarym strachem, Lilja podjęła decyzję. Prędkim, nerwowym krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je. Stał tam jeden ze zbrojnych.

- Bardzo proszę, sprowadź Barda Erlingssona. Muszę z nim pomówić o czymś niezwykle ważnym.

Bard zjawił się prędzej, niż się tego spodziewała.

- Widzieliście Bo Sturego albo słyszeliście coś o nim? - spytała, nim jeszcze nawet zdążył wejść do środka.

Bard z powagą pokręcił głową. Był wyraźnie zaniepokojony i wstydził się. Wiedział, że oskarżenie, jakie rzucił jej w twarz rano, było bardzo niesprawiedliwe. Lilja nie była dziwką. Chociaż oddała się klasztornemu ogrodnikowi, to cały jej charakter, wszystkie niezgrabne, świadczące o braku doświadczenia pieszczoty i ciepło, jakie dostrzegał w jej spojrzeniu, potwierdzały, że dziewczyna nie kłamie. Wpadł w gniew, ponieważ był zazdrosny i złościło go, że Lilja coś przed nim ukrywa, że nie jest w stanie nad nią zapanować.

Jednocześnie zaś w głębi duszy wiedział, że właśnie jej wyzuta z lęku siła to cecha, którą najbardziej w niej ceni.

- Bard... - zaczęła Lilja z wahaniem.

Znów żadne z nich nie zastanawiało się nad tym, że dziewczyna zwraca się do niego samym tylko imieniem. Lilja nabrała oddechu, uniosła głowę i bez lęku popatrzyła mu w oczy.

- Muszę iść do miasta, odszukać Margaretę. Bard patrzył na nią z niedowierzaniem.

- To szaleństwo! Oni albo uciekli gdzieś razem, albo też...

Lilja domyślała się, co chciał powiedzieć. Zwróciła uwagę również na to, że nie odmówił jej od razu. Kiwnęła głową.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Jeśli uciekli, nie odnajdę ich. Mają nade mną cały dzień przewagi. Lecz jeśli są chorzy, to nie mogę pozwolić, aby moja siostra cierpiała i umierała w samotności.

Bard patrzył na nią jak skamieniały.

- To szaleństwo! - powtórzył. - To jakby zamach na własne życie!

Lilja długo się w niego wpatrywała.

- A czyż nie tak, twoim zdaniem, powinnam była postąpić wobec chorych, którzy przybyliby do Non-neseter, prosząc o opiekę?

Bard nie odpowiedział, a Lilja pożałowała swoich słów. Nie była to pora ani miejsce na urazy.

- Prowadzisz mnie do króla Magnusa, aby on wydał na mnie wyrok. Jeśli mnie dopadnie zaraza, to i ty, i król będziecie mieli o jednego więźnia mniej, a tym samym pozbedziecie się przynajmniej jednego kłopotu.

Bard popatrzył na nią z bólem w spojrzeniu. Widział dumną postawę dziewczyny, wyczuwał siłę w jej kruchych ramionach. Przyszło mu do głowy, że uwięził ją po to, by się na niej zemścić, nie zaś by wydano na nią sprawiedliwy wyrok. Za jego działaniem kryła się urażona próżność i gniew.

- Tak cię proszę! Błagam! Pozwól mi tam iść, a przysięgam na imię Najświętszej Maryi Panny, że

wrócę, jeśli jej nie odnajdę. Jeden z twoich zbrojnych może iść za mną w bezpiecznej odległości. Bard nie odpowiedział. Całe jego wnętrze protestowało przeciwko temu szalonemu pomysłowi. Jeśli Lilja pójdzie do dotkniętych zarazą domów, to on już nigdy jej nie ujrzy.

- Nie! - oświadczył twardo. - Zapominasz, że jesteś więźniarką. Nawet w czasach do tego stopnia nienormalnych jak obecne nie mogę spełnić takiego życzenia.

Lilja pobladła.

- Czy ty nie rozumiesz, Bardzie? Margareta, moja rodzona siostra, leży gdzieś być może opuszczona i samotna! W jakimś obcym domu, trawiona gorączką, płacze z bólu i ze strachu przed śmiercią, który nam trudno sobie nawet wyobrazić!

Bard mocno zacisnął szczęki.

- A czy pomoże jej w czymkolwiek fakt, iż podzielisz jej los? - spytał drwiąco.

Na to pytanie Lilja nie odpowiedziała, rzekła jednak:

- Wiem jedynie, że już nigdy nie zaznam spokoju, jeśli zostanę tutaj i nie dowiem się, co się stało. Poczucie winy nie da mi wytchnienia, rozerwie mnie na strzępy. Jej lęk będzie mnie nawiedzał każdej nocy, dopóki zdolna będę oddychać.

Bard odwrócił się gwałtownie na pięcie i skierował ku drzwiom.

- Odpowiedź brzmi: Nie!

Lilja patrzyła na niego przerażona. Nagle dostrzegła ostatnie źdźbło nadziei, którego mogła się uchwycić.

- Margareta jest jedynym człowiekiem, który może ci odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie mi zadawałeś.

Bard znów odwrócił się w jej stronę.

- Co masz na myśli?

- Margareta jest jedyną osobą, która wie, co się wydarzyło po naszej ucieczce z Nonneseter - powiedziała cicho.

Bard spoglądał na nią w milczącej bezradności.

- Idźże więc! - zawołał wreszcie ze złością i zniknął w drzwiach.

Chwilę później powrócił. W jego głosie dźwięczał teraz chłód, jak gdyby Bard był całkowicie pozbawiony wszelkich uczuć, lecz Lilja wyczuwała jego starannie ukrywane poruszenie.

- Zabierz ze sobą trochę lekarstw. Król Magnus przykazał mi zabrać w podróż zarówno driakiew, jak i ambre. A także nawet *unicornum*, które sprowadził z zagranicy. To proszek sporządzony z rogu jednorożca. Dołożyłem też nieco wody różanej.

Położył skórzany woreczek na stole i chciał odejść, nie patrząc na Lilję. W końcu jednak mimo wszystko skierował na nią spojrzenie.

- Nie zapominaj o tym, jak straszliwie niebezpieczna jest ta zaraza. W Europie mówią, że nikt nie może być na tyle ślepy i głupi, by bardziej zważać na czyjeś zbawienie niż na własne. Nawet papież zamknął się w swoich komnatach na zamku w Awinionie i odmawia widzenia się z kimkolwiek. Staraj się trzymać blisko ognia płonącego na palenisku, a jeśli tylko będziesz mogła, zrób więcej dymu. Kiedy już stamtąd wyjdiesz, to spal ubranie, a twarz i dłonie nasmaruj octem.

Z tymi słowami ją opuścił. Wyszedł bez pożegnania. Lecz Lilja każde jego słowo wzięła za wyznanie miłości.

Wkrótce potem zjawił się jeden ze zbrojnych. Miał pilnować więźniarki. Lilja z podniesioną głową wyszła za nim. Czuła się jak niewinnie skazana w drodze na szafot.

8

Widok, jaki Lilja zastała wśród gęstej zabudowy, przeszedł wszystkie jej najczarniejsze nawet wyobrażenia. Z tętniącej życiem gwarnej osady handlowej, którą opuściła zaledwie kilka tygodni wcześniej, Oslo zmieniło się w miasto szaleńców. Ludzie z krzykiem biegali po ulicach i zaułkach. Dzwony wszystkich kościołów w miastach biły na alarm. Po wykładanych drewnem jezdniach sunęły wozy z trupami, a w wąskich zaułkach umarli i umierający leżeli obok siebie, wyrzuceni z domów przez przerażonych do obłędu krewnych. Zewsząd bił nieopisany fetor.

Z jednego z wąskich przejść wyszła akurat gromadka mężczyzn i kobiet. Pólnadzy, pijani do nieprzytomności, poruszali się tanecznym krokiem, obracali w dzikim tańcu, wirowali, a niektórzy wywracali się na ziemię i padali w błoto, wciąż jednak nie przestając śpiewać. Śpiewali i krzyczeli, obejmowali się, całowali i ściągali z siebie nawzajem ubrania. Jakaś para na oczach Lilji i strażnika ułożyła się na drodze, mężczyzna podciągnął kobiecie suknię do góry. Lilja, uświadamiając sobie, czego jest świadkiem, skamieniała ze wzburzenia. A potem puściła się biegiem, czerwona ze wstydu i przerażenia. Przeciskała się między oszalałymi, cuchnącymi ludźmi. Płakała i modliła się, szlochając ze strachu. To było niczym niekończący się potworny koszmar.

Strażnik usiłował dotrzymać jej kroku. Szli dalej pomiędzy ciemnymi ścianami domów. 2 niskich drzwi szczyrzyły się do nich czarne krzyże. Przedzierali się przez zawodzący wniebogłosy, na wpół oszalały tłum, aż natknęli się na procesję czarno ubranych ludzi z głowami posypanymi popiołem. Procesja nadciągała w ich stronę. Idący z wyciągniętymi rękami w górę ku ciemnemu wieczornemu niebu wznosili swą pieśń skargi ku temu, który zesłał na ziemię takie straszne nieszczęście. Procesję prowadziło kilku księży z relikwiami w dłoniach, za nimi kroczyły bogate mieszczyki i ładaczniczki, mężczyźni młodzi i w sile wieku, dzieci i starcy. Pochód zamykali chorzy, zwracając swe potworne, sinoczarne twarze wykrzywione w jęku ku temu, który tak ich pokarał. Wszyscy na cały głos, ile tylko sił mieli w piersiach, śpiewali psalm, wyrażając w nim swój strach.

W końcu Lilja i towarzyszący jej zbrojny dotarli do oberży, gdzie widziano Margaretę i Bo Sturego. Lilja weszła do środka sama, bo żołnierz, który miał jej pilnować, odmówił.

W pomieszczeniu panowała nieopisana ciasnota. Powietrze aż gęste było od kwaśnego dymu, miodu, potu, moczu, odpadków i graniczącego z obłędem strachu. Pólnagie nierządniczki, pijani do nieprzytomności mężczyźni i kobiety, zanoszący się szalonym śmiechem, wlewali w siebie jeszcze więcej trunku, wykrzykując przy tym grubiańskie, nieprzyzwoite słowa, tańczyli na stołach i ławach, polewając piwem i miodem włosy, twarze i piersi. Niektórzy zanosili się przeraźliwym płaczem, inni przeklinali, wrzeszczeli, krzyczeli i jęczeli. Na wszystkich bez wyjątku twarzach malował się strach przed dniem sądu ostatecznego.

Lilja odszukała jakichś dwóch mężczyzn, których wygląd mógł świadczyć o tym, iż nie postradali jeszcze do końca zmysłów, i wyjaśniła, z jaką sprawą przybywa. Tamci zaczęli wypytywać innych i wkrótce już całą oberżę obiegło pytanie, czy nikt nie widział młodziutkiej jasnowłosej kobiety w błękitnej jak niebo sukni i jej ciemnowłosego kawalera Szweda.

Owszem, widziało ich wiele osób, lecz nikt nie był w stanie przypomnieć sobie, kiedy i gdzie. Ktoś twierdził, że poszli dalej do karczmy na przystani, inni - że wyruszyli dokądś na srebrzystym rumaku z anielskimi skrzydłami.

Lilja zrozumiała, że nie uda jej się uzyskać żadnej wiarygodnej informacji, i opuściła ten straszny przybytek. Zbrojny czekał na nią, rozdarty pomiędzy gorącą chęcią ucieczki jak najdalej od tego szaleństwa a strachem przed gniewem Barda, gdyby rzeczywiście się na to poważył.

Zmierzch zmienił się w ciemny, jesienny wieczór. Z północy wiał chłodny wiatr, fiord pobiełał. Lilja przemarzła, lecz wmawiała sobie, że mroźny wiatr przegania gnijące morowe powietrze.

W jej wnętrzu toczyła się walka pomiędzy dwiema siłami. Jeśli Margareta i Bo Sture zdołali znaleźć gdzieś konia i wydostać się na nim z osady, to wciąż mogli być zdrowi i mieć szanse na ocalenie. Ale co wtedy z nią? Oskarżenia Barda opierały się na słowach Margarety, a on wiedział, że to Lilja ochrzciła dziecko. Czy kiedykolwiek uwierzy jej, jeśli nawet wyzna mu całą prawdę? Czy uwierzy, że uczyniła to dla siostry?

W migocącym świetle tranowych kaganków Lilja rozpaczliwie szukała Margarety w tym kotle czarownicy pozbawionych rozumu ludzi, jaki powstał za

sprawą zarazy. Zeszli już do portu i Lilja zdążyła zadać pytanie bardzo wielu ludziom. Niektórzy zauważyli jasnowłosa, piękną córkę wielmoży, inni widzieli wszystko to, co pragnęli ujrzeć. Nie było już komu ufać. Świat całkiem oszalał.

Lilja postanowiła się poddać, przynajmniej na dzisiaj. Próbowwała sobie tłumaczyć, że jeśli Margareta naprawdę zdecydowała się na ucieczkę, to najlepsze, co mogło się stać. Bard nigdy nie pozwoliłby skazać jej, Lilji, na śmierć. Powtarzał wszak, że sposoby karania stosowane przez motłoch są barbarzyńskie i nieludzkie. Mogła zostać skazana na więzienie w zamkowym lochu, ale z pomocą Maryi przeżyje i kiedyś odzyska wolność.

Nagle, dziewczyna zaskoczona, stanęła jak wryta, a włosy podniosły jej się na głowie. Całe ciało zmroził nagły chłód.

Ktoś zawołał ją po imieniu, jakiś słaby, pozbawiony sił męski głos, drżący z bólu i wyrzutów sumienia.

Lilja rozejrzała się w ciemności. Zbliżał się w jej stronę blady, migotliwy płomyk latarenki. Padł na ciemny bezwładny tłumok, leżący pod ścianą domu.

W tej samej chwili otworzyły się jakieś drzwi i popłynęło przez nie światło.

Lilja nie od razu go poznała. Wielkie, czarne wrzody całkowicie zdeformowały twarz.

Nagle jednak jej spojrzenie padło na krzyż, niewielki krzyżyk z ołowiu, grubo ciosany, prosty i piękny w swej czystej formie. Tylko jedna ze znanych jej osób nosiła taki krzyż na szyi. Młody diakon, pomocnik księdza z kościoła w klasztorze Nonneseter.

Lilja uklękła.

- Pan Jon - szepnęła przerażona.

Duchowny chwycił jej dłoń obiema rękami i uczeplił się jej kurczowo, jak tonący przytrzymuje się kawałka drewna unoszącego się na wodzie. Dłonie miał wilgotne, całe ciało wstrząsane było dreszczami gorączki.

- Nie możecie tak tu leżeć, panie - mówiła Lilja wzburzona. - Zaraz poproszę żołnierza, żeby pomógł mi was podnieść.

- Módl się o mnie, siostró Liljo - szepnął, podzwaniając zębami. - Przenoszenie mnie nie ma żadnego sensu. Niewiele już mi życia zostało.

Upłynęło nieco czasu, nim mógł mówić dalej.

- Bóg ukarał mnie za moje grzechy, siostró Liljo - szepnął udęczony. - Chciałem znaleźć sobie kobietę i poszedłem do oberży. Spotkałem tam twoją siostrę.

- Margaretę? - wykrzyknęła Lilja w napięciu.

Ciałem młodego księdza znów targnął dreszcz. Lilja przestraszyła się, że pan Jon umrze, nim ona zdoła dowiedzieć się od niego czegoś więcej.

Kiedy dreszcz ustąpił, duchowny leżał na ziemi jak bez życia.

- Panie Jonie! - zawołała Lilja w rozpacz. - Tak bardzo cię proszę, powiedz mi, gdzie jest Margareta!

Ale pan Jon leżał nieruchomo z zamkniętymi oczyma. Lilja bała się, że wyzionął już ducha.

Nagle jednak suche spękane wargi poruszyły się. Z początku nie wydobył się spomiędzy nich żaden dźwięk i Lilja aż wstrzymała oddech, czekając.

Wreszcie wychwyciła jakieś słowo.

- Kobieta z miodosytni...

A potem jeszcze dały się rozróżnić słowa: „po-wróźnik Tobias”.

Z ust księdza wydobyło się chrapliwe charczenie, lekkie, jakby serdeczne westchnienie i pan Jon znieruchomiał.

Lilja ze Izami w oczach patrzyła na strażnika. On jednak w odpowiedzi na jej nieme pytanie pokręcił głową i nie ruszył się z miejsca.

Lilja bezradnie rozejrzała się dokoła. Nie mogła zostawić tego młodego, pełnego życzliwości księdza, leżącego w błocie.

Gdzieś w pobliżu usłyszała odgłos toczących się kół wozu. Czym prędzej za nim pobiegła, kierując się dźwiękiem. Niedługo potem ciało pana Jona zostało wrzucone na jeden z wielu wozów, służących do przewozu trupów, które w czasach tej wielkiej katastrofy bez przerwy kursowały pomiędzy cmentarzami a domami mieszkalnymi.

Teraz nic nie mogło już powstrzymać Lilji. Nie zważając na protesty żołnierza, zaczęła wypytywać każdego napotkanego człowieka o powroźnika Tobiasza. I wkrótce też doczekała się odpowiedzi.

Chwilę później już podążała ku najciaśniejszym uliczkom miasta.

Żołnierz z lękiem spoglądał w wąski, ciemny zaułek. Unosił się tu nieznośny smród, a dobiegające z wnętrza domostw krzyki, jęki i płacze mówiły same za siebie. Tu, wśród tych ciemności, nagła śmierć niewielu oszczędziła. Instynkt podpowiadał strażnikowi, że nie powinien uczynić nawet jednego kroku w głąb tego zapowietrzonego, cuchnącego przejścia. Ogarnął go paniczny lęk. Błyskawicznym ruchem obrócił się na pięcie i biegiem puścił w stronę morza. Lilja odkryła jego zniknięcie dopiero wówczas, gdy zatrzymała się, by spytać jakiegoś młodego chłopca o drogę do powroźnika. Chłopak wystraszony wskazał jej latarką drzwi sąsiedniego domu. Spojrzenie Lilji padło prosto na namalowany na drzwiach czarny krzyż.

Przez moment się wahała. Przez cały czas, gdy po-

szukiwała siostry, kierowała nią rozpaczliwa potrzeba niesienia pomocy najbliższej osobie. Myślami jednak nie sięgała dalej, do chwili, która nastąpi, kiedy już odnajdzie Margaretę. Wcześniej troska o własne bezpieczeństwo się nie liczyła.

Teraz natomiast napłynęła, ale Lilja odgoniła ją od siebie, wzięła głęboki oddech i jakby na przekór skierowała się ku drzwiom, na których widniała czarna przestroga. Zastukała, błagając w duchu o to, aby ktoś jej otworzył, tak by nie musiała wchodzić do środka.

Z wnętrza nie dobiegł żaden dźwięk, nie słychać było szurania stóp po podłodze, żadnych głosów, żadnego płaczu czy chociażby jęku.

Lilja ostrożnie uchyliła drzwi, z wnętrza buchnął gęsty, kwaśny dym.

Uchyliła drzwi nieco szerzej.

- Czy jest tu ktoś? Żadnej odpowiedzi.

Żółte światło ognia i samotnej tranowej lampki oświetlało środek izby. Ściany i kąty kryły się w mroku.

- Czy jest tu ktoś? - powtórzyła Lilja, nasłuchując. Nagle zeszywniała. Z wnętrza dobiegło zduszone stękanie. Powinna zawrócić, odejść stąd tak prędko, jak tylko nogi ją poniosą. Przecież tu, wśród tego mroku, leżał jakiś człowiek, zmagając się z zarazą. W pomieszczeniu już unosił się zapach śmierci, a żaden mroźny wiatr nie zabierał ze sobą trującego, przesyconego jadem powietrza. Wejście do środka równało się z proszeniem się o ten sam los, który spotkał tego chorego.

A mimo to jednak Lilja nie była w stanie odejść. Cichy jęk był głosem kobiety, musiała wejść i zobaczyć. Pozbyć się straszliwych domysłów.

Postąpiła o dwa kroki naprzód i zrozumiała, że pomieszczenie to musi być czymś w rodzaju gospody. Na stołach stały puste i na wpół opróżnione misy z piwem i kubki, resztki jedzenia pływały w kałużach brunatnej cieczy. Jedna z ław była wywrócona. Kilka kubków po miodzie spadło na drewnianą podłogę, rozlewając naokoło ciemnobrunatne kałuże. W powietrzu unosił się ostry, nieprzyjemny zapach, ten sam, który wypełniał wszystkie szynki, jakie odwiedziły siostry, odkąd opuściły Nonneseter. Jedyna różnica polegała na tym, że w tym szynku nie było gości. Widać opuścili to miejsce gnani paniką.

Nagle Lilja znów zdrętwiała, bo z jednego z mrocznych kątów dobiegł słaby jęk.

- Czy ktoś tu jest?

Głos nie chciał słuchać Lilji. Słowa wydobyły się z jej gardła niczym ochrypły szept.

Kolejny jęk, tym razem głośniejszy. Lilja wysiliła się, żeby dostrzec coś w ciemności. I nagle jakby wszystko w niej i wokół niej zamarło. W jednym z kątów dostrzegła coś jaśniejszego, niebieskiego. W tej samej chwili obawy, jakie żywiła przez cały czas, zmieniły się w pewność.

- Margareta...?

W słowie tym mieściły się cały strach i rozpacz, które narastały w niej od chwili, gdy Bard przyniósł jej straszną wiadomość. „Twoją siostrę widziano w oberży”.

Czym prędzej podbiegła do stołu, wzięła z niego palący się kaganek i poniosła go do ciemnego kąta. Margareta leżała wciśnięta w czarną ścianę z drewnianych bali i patrzyła przed siebie szeroko otwartymi, błyszczącymi od gorączki oczyma. Wzrok miała mętny i zamglony jak u szaleńca.

Kiedy Lilja zbliżyła się z tranową lampką w rękę, Margareta wcisnęła się jeszcze mocniej w ścianę, jak gdyby Lilja była samym diabłem.

- Margareto! - zawołała Lilja rozdzierającym głosem. - To tylko ja! To ja, Lilja!

Spojrzenie chorej pobłądziło gdzieś daleko. Lilja chwyciła dłonie siostry i mocno je przytrzymała.

- Nie bój się, Margareto. Mam dla ciebie lekarstwa! Dobre zagraniczne medykamenty od samego króla!

Chora sprawiała wrażenie, jakby nieco się rozluźniła, spojrzenie stało się spokojniejsze. Lilja czym prędzej wyciągnęła skórzany woreczek, który dostała od Barda, i drżącymi palcami wyjęła z niego leki. W gardle dławił ją rozpaczliwy płacz. Nie wierzyła, że jakiegokolwiek lekarstwa na świecie będą w stanie pomóc jej siostrze. Nie pomogą też modlitwy ani wstawiennictwo świętych, nawet Maryi Matki Bożej. Margareta już została naznaczona śmiercią.

Drżąc z tłumionej, rozszlochanej rozpacz, Lilja otworzyła maleńkie pojemniczki z driakwią i ambrawą, a potem siłą wsypała proszek pomiędzy wyschnięte, spękane wargi chorej. Później wlała jej do ust trochę miodu z kubka.

Margareta przełknęła. Napój jak gdyby przytłumił dokuczliwe udreki, widać chorą nękało nieznośne pragnienie.

- Nie bój się, Margareto - powtórzyła Lilja głosem, który zabrzmiał obco nawet w jej własnych uszach. Margareta nie mogła się chyba bać bardziej niż ona sama.

Medykamenty musiały mieć przynajmniej działanie uspokajające, bo Margareta wkrótce zaczęła oddychać równiej i wolniej. Przestała też rzucać się na ławie.

- Lii jo, ja umieram - wydusiła spomiędzy spieczonych warg. W jej oczach krył się bezdenny lęk.
- Nie! - gorąco zaprotestowała Lilja. - Nie umrzesz! Teraz już nic się nie stanie, bo ja przyszedłam ci pomóc. Bard Erlingsson przesłał ci driakiew i ambre, które dostał od króla. Nawet *unicornum*, które najbogatsi i uczeni ludzie w Europie stosują przeciwko zarazie. Nigdy by mi tego nie dał, gdyby nie uważał, że to może pomóc.

- A skąd... skąd wiedział...

- Któryś ze zbrojnych was widział - odparła Lilja, czując, że w jej głosie pojawił się większy chłód, chociaż wcale tego nie chciała.

Margareta znów zaczęła się rzucać po posłaniu i wymachiwać rękami.

- Wybacz mi - wyjąkała. - To wszystko moja wina.

- Już ci wybaczyłam, Margareto - zapewniła Lilja cicho. - Powinnam cię była lepiej pilnować. To w równym stopniu moja wina. Przyrzekłam matce, że zajmę się wszystkimi wami trzema. To, że Sol i Haege wtedy umarły, o to nie można mnie obwiniać, lecz jeśli i ty odejdziesz, to do końca życia nie zaznam spokoju.

Margareta zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Nie jestem już dzieckiem... - zaszlochała słabym głosem. - To wszystko jest tylko moją winą.

Westchnąwszy głośno, leżała bez ruchu. Oddychała spokojnie.

Lilja siedziała nieruchomo, trzymając siostrę za rękę. Uchwyciła się nadziei, że sen jest najlepszym lekarstwem.

Ogień z wolna dogasał na palenisku. W ciasnym zaułku umilkły wszelkie odgłosy. Nieszczęsne miasto otuliła noc. Wciąż jeszcze z daleka dobiegały gdzieś

płacze, krzyki i jęki, ale bicie kościelnych dzwonów ustało. Po wyłożonych drewnem ulicach nie toczyły się już wózki, dźwięki się przyciszały, mrok był zimny, czarny, przesycony samotnością. Nagle Margareta otworzyła oczy. Odrobinę przekręciła głowę i popatrzyła na Lilję. A potem nagle się uśmiechnęła. Tym swoim dawnym, jasnym uśmiechem, w którym były niebieskie dzwonki, zawilce i słońce.

- Śniło mi się... - szepnęła. - Widziałam matkę...

Urwała. Wypowiedzenie najkrótszego słowa kosztowało ją tak wiele wysiłku. Potem znów zamknęła oczy, ale uśmiech wciąż nie znikał ze spierzchniętych warg.

- Matko... - powtórzyła. - Idę do ciebie... Rozległo się ciche westchnienie, niczym anielski oddech, a potem zapadła cisza.

Margarecie niepotrzebna była żadna msza za jej duszę, matka wyszła jej na spotkanie, a towarzyszyła jej sama Królowa Niebios.

Lilja, złożwszy dłonie, odmówiła modlitwę *Ave Maria*, a potem się przeżegnała. Opuściła mroczną izbę na pół przytomna jak lunatyk.

Nie widziała już ofiar zarazy, nie słyszała bolesnego płaczu ani pieśni skargi. Nie czuła fetoru, nie czuła zimna. Nogi same niosły ją przed siebie.

Wiatr ucichł, a gwiazdy lśniły na czarnym, jesiennym niebie niczym miriady lśniących róż malowanych przez mróz. Lilja zatrzymała się na brzegu morza i zapatrzyła w milczące sklepienie niebios.

- Boże, jeśli istniejesz, to dlaczego pozwalasz, by tak się działo - szepnęła powoli, ze zdziwieniem, z sercem ściśniętym z żalu.

Nie wiedziała, jak długo tak stoi. Czas gdzieś się zatracił, zmysły sparaliżowało. Słaby plusk delikat-

nych fal podpływających pod jej nogi był jedynym odgłosem, jaki potrafiła zarejestrować. Fale wspinały się na brzeg w ciemności, traciły oparcie i cofały się **Z** powrotem. Następnym razem podsuwały się odrobinę wyżej, raz po raz sięgały do jej butów, jakby starały się oderwać ją od podłoża. Pluskały wesoło, gdy niemal im się to udawało i zalewały lodowato zimną wodą jej zmarznięte stopy.

Nie wiadomo skąd na niebo nasunął się księżyc, ale zaraz się ukrył za biegnącą po niebie chmurą, zapowiadającą dobrą pogodę. Nie chciał widać patrzeć na tak straszne nieszczęście. Jakiś zbłąkany płatek śniegu poszybował przez powietrze i upadł na czoło dziewczyny. Roztopił się w zdumieniu. Lilja nie słyszała zbliżających się kroków. Nie wyczuła owej trudnej do zdefiniowania świadomości, że oto nie jest już sama. Obudziła się z odrętwienia dopiero, gdy zawołał ją czyjś głęboki głos. Drgnęła wówczas i odwróciła się przerażona. Przed nią wznosiła się wysoka postać, jak gdyby wykuta w ciemnym granicie na tle mroźnego, niebieskiego, połyskującego srebrem krajobrazu. Białe światło księżycy padało na jasne, kręcone włosy. Widok ten był prawdziwym darem bogów, przywołał ją na powrót w szeregi żywych.

- Bard...?

- Lilja.

Przysunął się o kilka kroków. Lilja chciała do niego podbiec, rzucić mu się w ramiona i wypłakać cały swój żal, lęk i rozpacz. Ale w tej samej chwili opanowała się i odskoczyła w tył.

- Nie zbliżaj się do mnie! Noszę jad zarazy w płucach i w ubraniu!

Bard zbył jej słowa prychnięciem i machnięciem ręką.

- Ja już chodziłem po zmarłych, brałem umierających za rękę, wdychałem to morowe powietrze, smród i trupi oddech. Miałbym się wystraszyć ciebie?

Lilja cofnęła się jeszcze o kilka kroków.

- Tak cię proszę - błagała ochryple. - Siedziałam przy Margarecie, zwilżałam jej wargi i ocierałam pot z czoła. Jeśli przeżyję do jutra, to będzie prawdziwy cud. Wracaj do Szwecji najszybciej, jak tylko będziesz mógł. Opowiedz, co tu widziałeś. Wbij Szwedom do głowy, że muszą się wystrzegać zarazy. Margaretę spotkała kara, tak samo jak i mnie. Ona zgładziła dziecko, lecz ja znałam jej tajemnicę, a mimo to nie zaprowadziłam jej do konfesjonału. To ja zdecydowałam, że musimy uciekać z Nonneseter, i to ja ochrzciłam zmarłe dziecko. To również ja zmusiłam Hermoda do ucieczki. On spotkał na swojej drodze śmierć. Ale ty nie musisz już prowadzić mnie do króla po to, by mnie osądził. Siedziałam przy Margarecie i wiem, jaka kara mnie za to czeka.

Bärd stał nieruchomo, wpatrując się w Lilję.

- Margareta...? - rzekł wreszcie. To jedno słowo zdradziło burzę uczuć, jaka się w nim toczyła, podczas gdy prawda z wolna nabierała kształtów.

Lilja kiwnęła głową.

- To było dziecko Margarety, nie moje. Leżała bez zmysłów ze strachu przed tym, czego się dopuściła, i przez całe życie bałaby się zemsty upiora. W tamtej chwili widziałam tylko jedno jedyne rozwiązanie.

- Ale dlaczego, w imię Boga, ona nie wyjawiała mi prawdy? - wykrzyknął gniewnie Bard.

Lilja przez chwilę się zawahała.

- Przestraszyła się ciebie. Nie wiem, jakie słowa pa-

dły pomiędzy wami dwojgiem, lecz Margarecie udało się zdradzić zaledwie połowę prawdy, a ty źle ją zrozumiałeś.

- A potem za bardzo stchórzyła, żeby wszystko mi wyjaśnić? - drwiąco spytał Bard. - Przecież ona pozwoliła mi dalej wierzyć, że to ty jesteś wszystkiemu winna! Pozwoliła, by jej drogą siostrę traktowano jak morderczynię, w dodatku tę siostrę, która uciekła wraz z nią, żeby ratować ją przed spowiedzią i przed gniewem matki przełożonej. Tę siostrę, która uwolniła ją od zemsty upiora. I dla takiej osoby ty, dzielna siostrzyczko, gotowa byłaś oddać życie?!

- Milcz, Bardzie Erlingssonie! - wykrzyknęła Lilja przerażona. - Bezczęścisz pamięć zmarłej! Margareta wyznałaby ci całą prawdę, gdyby nadarzyła się ku temu sposobność.

- Owszem, kiedyś, już po zapadnięciu wyroku -stwierdził drwiąco Bard.

Lilja spuściła głowę. Gniew minął jej równie prędko jak się pojawił.

- Odejdź - powiedziała cicho. - Utraciłam osobę, którą kochałam najgoręcej na ziemi. Nie chcę wysłuchiwać niesprawiedliwych słów pod jej adresem.

Bard miał już na końcu języka jakąś gorzką uwagę, ale się opanował. Kolejny raz poczuł ową bezsilę, której tak często doświadczał w obecności Lilji. Płataninę sprzecznych uczuć, kiedy wszystko to, co tłumione, wydobywało się na powierzchnię. Najbardziej pragnął wziąć ją w ramiona, otrzeć łzy płynące po policzkach dziewczyny, przegnać smutek z pięknego, wysokiego czoła, lecz gniew wywołany świadomością, iż został oszukany, zazdrość o Margarete, którą Lilja obdarzała bezgraniczną miłością, i rozpacz, że ona stoi na kra-

wędzi śmiertelnej przepaści, nieoczekiwanie wzbudziły w nim gniew.

- Czy tego właśnie pragniesz? Chcesz, abym odszedł? - spytał twardo.

Lilja kiwnęła głową, nie podnosząc wzroku. Nie chciała mieć na sumieniu jego życia. Nie chciała też, aby oglądał ją w takim stanie, w jakim ona widziała Margaretę.

Bard obrócił się na pięcie i opuścił ją zagniewany.

9

Lilja, stojąc nieruchomo, odprowadzała wzrokiem Barda, który zniknął w ciemności. Wzbierał w niej protest. Ból tak nieznośny, że omal nie rozerwał jej na strzępy.

Chciała rzucić się za nim biegiem, błagać go o to, by został, uwolnić wszystkie tłumione tęsknoty.

Bard był jedyną osobą, jaką miała, najwspanialszym, co ją spotkało.

Nie poruszyła się jednak. Krzyk utkwił jej w gardle niczym nie wyrzucona na zewnątrz rozpacz.

Kiedy mroczny cień zniknął, nie wiadomo skąd napłynął tamten sen, który przyśnił jej się w ostatnią noc, jaką spędziła na Nonneseter. Równie żywy jak wówczas.

Tylko teraz to już nie był sen. Lilja naprawdę została sama na świecie. Ciało zatrzęsło się, zdjęte lekkim. Tak wstrząsającym, tak bolesnym, że paraliżował język i myśli. Boga nie ma...!

Została pozostawiona samej sobie. Tak jak wszyscy inni przerażeni ludzie na ziemi. Żadna modlitwa, żadna pokuta, żadne odpuszczenie grzechów nie mogło jej już pomóc. Wszystko, czego nauczyli się od księży, Kościoła, króla, biskupów i papieża, było kłamstwem. Oszustwem. Żaden ojciec nie mógłby tak okrutnie i bezlitośnie karać swoich dzieci, zadając takie śmiertelne udreki.

Lilja przerażona rozejrzała się na wszystkie strony. Ogarniała ją panika. W uszach miała jęki bóleści Margarety, a przed oczami rozpaloną gorączką twarz i na-

gi, prymitywny lęk przed śmiercią w jej spojrzeniu. A przecież wczoraj o tej porze Margareta siedziała, zdrowa, żywa i radosna, razem z Bo Sturem w oberży.

A więc jutro o tej porze przyjdzie kolej na nią...

Krzyk, który tkwił stłamszony gdzieś w głębi duszy, przebił się na powierzchnię. Kiedy się rozległ, mieścił w sobie jakby ból całej ludzkości, jej cierpienie, beznadzieję i lęk przed śmiercią. Chwilę później Lilja ruszyła biegiem przed siebie.

Nie wiedziała, dokąd pędzi ani dlaczego. Coś poganiało ją naprzód. Może to przepelniona grozą wyobraźnia, strach, nad którym nie mogła zapanować?

W miarę jednak, jak krew szybciej zaczynała krążyć w żyłach, rozgrzewając ciało, pewna myśl w jej głowie zaczęła nabierać kształtu. Zapragnęła zakończyć życie tam, gdzie się ono zaczęło, lecz nie to życie, jakie dane jej było w Korsnes, lecz to, które ofiarował jej Bard. W klasztorze Nonneseter, w rozmównicy pani Elin. I to podczas gdy jeszcze słońce świeciło nad ludźmi.

Pani Elin nie żyła, podobnie jak wiele innych zakonnicy. Te, które jeszcze nie umarły, leżały dręczone gorączką albo też czekały na oznaki choroby. Ci z mieszkańców miasta, którzy mieli na to dość sił, będą szukać schronienia w klasztorach, żeby zapewnić sobie odpowiednią opiekę i modlitwę za zbawienie duszy, kiedy ich czas już się dokona.

Mogła więc poświęcić swoje ostatnie chwile na ziemi na to, czego Bard się po niej spodziewał: na pielęgnację chorych.

Nie był to już jednak bohaterski czyn z jej strony, żadna wielkoduszna ofiara, potajemnie przynosząca zadowolenie z własnego dobrego uczynku i miłosierdzia. Szła tam, ponieważ było to jedyne miejsce, do

którego mogła pójść. Dlatego, że nie miała odwagi umierać w samotności.

Blask księżycy pomagał jej odnaleźć drogę w ciemności nocy. Cudownie było wydostać się z ciasnych zaułków, z gęstej zabudowy i wciągnąć w płuca świeże powietrze, poczuć zapach drzew, trawy i mchu, mokrych od mrozu, szronu i deszczu.

Nie spodziewała się natychmiastowej odpowiedzi, stukając do ciężkich drzwi klasztoru. Na poły przygotowywała się do surowej reprimendy siostry Iii, nie przypuszczała jednak, by w takich czasach ktośkolwiek dbał o stare grzechy.

Ze środka dobiegły szurające kroki, a potem odgłos odsuwanej skobla. Drzwi lekko się uchyliły. W blasku tranowej lampki ukazała się pomarszczona twarz starej siostry Kristine.

Staruszka nie od razu poznała Lilję, widziała w niej jedynie bladą, poważną, młodą kobietę, w zniszczonej odświętnej sukni, i uznała, że to kolejna ofiara wielkiej kary Bożej. Bez słowa otworzyła przed nią drzwi.

- Siostro Kristine, to ja, Lilja Hallvardsdatter. Stara mniszka podniosła lampkę wyżej tak, by światło padło wprost na twarz Lilji. Kristine zmarszczyła czoło, okazując zdziwienie, lecz nagle jej łagodne spojrzenie się rozjaśniło.

- Siostra Lilja! - wykrzyknęła zaskoczona. Moment później stare rysy wykrzywiły się boleśnie.

- Odejdź stąd, dziecko! Do Oslo zawitała zaraza, w klasztorze prawie wszyscy już pomarli.

- Wiem o tym, lecz i mnie niewiele czasu już pozostało.

Siostra Kristine podniosła kaganek jeszcze odrobi-

nę, z uwagą przyglądając się pięknej twarzy młodej dziewczyny.

- Nie widzę żadnych oznak choroby - zaprotestowała.

- To prawda, bo jeszcze jestem zdrowa, ale niemal przez cały wieczór czuwałam przy łożu śmierci Margarety i wiem dobrze, co mnie czeka.

Siostra Kristine westchnęła.

- A więc i ona także. Taka jasna, pełna życia dziewczuszka... Wejdźże więc. Pomożesz mi przy tych, którzy zjawili się dziś wieczorem. Niedługo zabraknie mi już siły.

Lilja poszła za siostrą Kristine wprost do infirmerii, nie przestając się dziwić, w jaki sposób ta stara, słabowita osoba zdołała utrzymać się przy zdrowiu aż do tej pory. Dowiedziała się, że oprócz Kristine zostały jeszcze tylko dwie mniszki. Jedna z nich zachorowała właśnie tego dnia rano, drugą zaś była siostra Iii, która nareszcie pozwoliła sobie na kilka godzin snu po wielu dniach nieprzerwanej pracy. Gdy tylko znalazły się w infirmerii, Lilja wyjęła skórzaną sakiewkę, którą dostała od Barda, i zabrała się do rozpuszczenia lekarstw w wodzie. Siostra Kristine na ten widok przystanęła zdumiona.

- *Unicornum*! - wykrzyknęła. - Skąd ty to masz?

- Dostałam od królewskiego drużynika, Barda Er-lingssona.

Siostra Kristine popatrzyła na nią i na końcu języka miała już pytanie, zamiast jednak je zadać, westchnęła tylko ze znużeniem.

- Wiedziałam, że Pan mnie wysłucha. Ale nie rozumiem, dlaczego kazał mi czekać tak długo.

Lilja pracowała przez całą noc. Zwilżała chorym wargi, poila ich i podawała lekarstwa, pocieszała, gdy ogarniał ich lęk, i modliła się, gdy zbliżał się koniec. Odór bijący z wrzodów chorych, z ich oddechu i potu, był nieznośny, a jęki bólu nie do wytrzymania. Jakiś młody chłopak uczeplił się jej dłoni z krzykiem, że nie chce umierać, trwało to, dopóki śmierć go nie uwolniła. Jakieś maleńkie dziecko z płaczem wzywało matkę, a młoda kobieta wiła się na posłaniu, zanosząc się histerycznym, bezrozum-nym śmiechem. Pewna staruszka zaś nie przestawała drwić z Boga i wykrzykiwać pod jego adresem obelżywych słów.

A Lilja tylko zaciskała zęby i biegła od łóżka do łóżka. Nie pozwalała porwać się mdłościom, odpychała od siebie każdą myśl o ucieczce z tego miejsca.

Jednakże fetor, zgniłe morowe powietrze wygrało na koniec tę bitwę i Lilja biegiem opuściła infirmerię. Za drzwiami natknęła się na siostrę Kristine, która wracała właśnie z kuchni, gdzie gotowała esencjo-nalną, mocno przyprawioną ziołami zupę według przepisu medyków, walczących z zarazą na południu Europy. Lilja zadawała sobie pytanie, od ilu dni stara zakonnica nie ustaje w pracy. - Zrobiło mi się niedobrze - zaczęła się tłumaczyć, a potem przemogła się, żeby wrócić do infirmerii. Kiedy nastał poranek, w infirmerii nie było już nic do zrobienia. Jeden ze starych rezydentów, mieszkający na północy od klasztoru, przyjechał wozem i zabrał zwłoki. Cudowne medykamenty króla nie zdołały ocalić ani jednego istnienia.

Lilja usiadła na ławce na dworze, a głowę oparła o zimną, kamienną ścianę. Znów się zachmurzyło, gę-

sta, wełnista, stalowoszara mgła spowiła budynki klasztorne i krużganek.

Dziewczyna czuła się śmiertelnie zmęczona. Już samo uniesienie dłoni bodaj odrobinę wydawało się niemożliwością. A jednocześnie w ciele utkwiał chłód, niepodobny do żadnego innego, jakiego w życiu zaznała.

W ustach miała suchość. Powinna iść do kuchni, napić się czegoś i ogrzać trochę przy ogniu. Ciało opanowało drżenie. Niemądrze było siedzieć tutaj o tej porze roku. Ale postanowiła, że odpocznie jeszcze chwilę i zaraz wejdzie do środka.

W przyklasztornym kościele rozdzwoniły się dzwony, wzywające na mszę za ofiary zarazy, które zmarły tej nocy. Tam jeszcze wierzono w Boga...

- Siostró Liljo?

Stara, dobra siostra Kristine potrząsnęła ją za ramię. W jej głosie dał się słyszeć lęk, choć przecież musiała bać się o los tylu innych, że serce ledwie mogło to znieść.

- Siostró Liljo, nie możesz tak tu siedzieć! Zimno jest. Wejdźże do środka, moje dziecko. Za ciężko pracowałaś tej nocy. Ale to już minęło, teraz możesz spać.

Lilja otworzyła usta, chcąc poprosić, by pozwolono jej posiedzieć jeszcze chwilę, i wtedy przeszył ją strach. Język miała gruby, napuchnięty, słowa nie mogły wydostać się z ust.

Otworzyła oczy i oderwała głowę od ściany.

Siostra Kristine stała pochylona nad nią i badawczo przyglądała się szyi i twarzy dziewczyny.

Paniczny lęk dodał Lilji sił na tyle, by zdołała unieść rękę. Ze strachem, od którego krew krzepła w żyłach, przesunęła palcami po szyi. Zatrzymały się na wielkim, ropiejącym wrzodzie.

Siostra Kristine, dostrzegłszy niepewność i strach

w wielkich, niebieskich oczach dziewczyny, niezgrabnie przesunęła dłonią po czole Lilji i westchnęła.
- A więc nadeszła i twoja kolej - powiedziała ciężko. - Sądziłam, że Bóg cię oszczędzi, skoro postanowiłaś przeciwstawić się zarazie i nieść pomoc chorym.

Westchnęła znów.

- Nadeszły dla nas już ostatnie dni. To koniec świata. Ludzie byli zadowoleni z tego, co robią, zapominając, że dzieje się to za sprawą szczodrości Najwyższego. Pozwolili, aby ich życiem rządziło wyuzdanie i cudzołóstwo, chciwość i pijaństwo. Bóg widać nie miał innego wyjścia, jak wyniszczyć całkiem swe dzieło stworzenia.

W głowie Lilji na nowo odżył tamten sen. Przed oczami stała jej surowa twarz mężczyzny, wyglądająca spoza chmur, a w uszach rozległ się głos dzwoniący ponad ziemią. „Chcę zetrzeć z powierzchni ziemi wszystkich ludzi, których stworzyłem. Ludzi, bydło, wszelką gadzinę i ptaki pod niebem, bo żałuję swego dzieła”.

Jej ciałem znów wstrząsnęły dreszcze, cała dygotała.

Siostra Kristine musiała dostrzec bolesną rozterkę w spojrzeniu dziewczyny, bo nagle z czułością pogładziła ją po policzku, patrząc na nią łagodnymi oczami, pełnymi zrozumienia i życiowej mądrości.

- Nic dziwnego, że wątpimy w istnienie Boga, kiedy stajemy twarzą w twarz z tak trudną do pojęcia karą - powiedziała łagodnie. - Nie możemy jednak zapominać, że światem rządzą dwie siły. Nie tylko Bóg walczy o człowieka. Ta zaraza to dzieło Szatana. Ale na koniec Bóg zwycięży.

Lilja popatrzyła na starą mniszkę. Przecież to właśnie była odpowiedź, której nie zdołała znaleźć poprzedniego wieczoru. Bóg nie ponosił odpowiedzial-

ności za wszystko, co działo się na świecie. Walczył z diabłem, podobnie jak dobro i zło zmagają się ze sobą o zdobycie miejsca w sercu każdego człowieka. Dobro na koniec zwycięży...

Przymknęła oczy. Głowa znów opadła na chłodną, kamienną ścianę. Jak gdyby z bardzo daleka doszły ją głosy.

- A więc stało się tak, jak musiało się stać. To zmęczony głos siostry Kristine.

- Ależ to przecież Lilja Hallvardsdatter! - rozległ się okrzyk przerażonej siostry Iii. - Kiedy ona tu przyszła?

- Zastukała do furty klasztoru wczoraj wieczorem. Zapewne chciała odpokutować za swoje grzechy, nieszczęsne dziecko. Przez całą noc zajmowała się chorymi. Z miłością i bez oznak zmęczenia. Byłam przekonana, że Bóg zechce oszczędzić jej życie.

W ostatnich słowach dał się słyszeć cień wyrzutu.

- Bóg oszczędzi jedynie te kobiety, które nigdy nie pokochały mężczyzny.

Głos siostry Iii dobiegał gdzieś z bardzo daleka.

- Ktoś stuka do wrót klasztoru - rozległ się nagle pełen rezygnacji głos siostry Kristine. - Idź otworzyć, siostrze Iii. Ja zostanę tutaj i będę się modlić o duszę siostry Lilji.

Ostatnia, długa noc wystawiła na wielką próbę nie tylko Lilję i siostrę Kristine. Na dworze Botleifa Herteigssona położonym na północy miasta Bard nie mógł zasnąć aż po ciężki, przesycony żalem świt, zapowiadający nowy, pełen nieszczęść dzień.

Wspomnienie Lilji piekło w duszy niczym jątrząca się rana.

Dziewczyna była niewinna, a on tak źle ją osądził. Już pierwsze zawołane uwagi innej osoby sprawiły, że natychmiast gotów był myśleć o Lilji jak najgorzej, odsądzić od czci i wiary, chociaż miał niezliczone drobne dowody i oznaki, że coś w tym wszystkim się nie zgadza.

Kiedy prawda nareszcie wyszła na jaw, dzisiejszego wieczoru nad brzegiem morza, nie próbował nawet przeproszać dziewczyny ani się tłumaczyć.

A gdy ona, stanąwszy na progu przepaści, potrzebowała go najbardziej, odwrócił się do niej plecami i odszedł w gniewie wywołanym urażoną próżnością.

Bard niespokojnie rzucał się na łożku. Widział Lil-ję, jak bez spoczynku krąży po brzegu, samotna w ciemności, zbyt przerażającej, by zdolni ją byli pojąć ci, którzy sami się w niej nie znaleźli.

Wreszcie wstał i podszedł do okna. Zapatrzył się w blask księżyca. Ogarnęła go bezsila, jakiej dotychczas nigdy nie zaznał.

W tej samej chwili spadła gwiazda, niczym błyskawica przecięła ciemne niebo.

„Gdy spada gwiazda, ktoś umiera” - przypomniał sobie starą przepowiednię.

Nie tylko ktoś, to wkrótce dotyczyć będzie całego świata, mruknął ze złością. Pragnął otrząsnąć się ze straszego wrażenia, że ta spadająca gwiazda miała jakiś związek z nim samym.

Wrócił do łożka i ułożył się pod okryciem. Słabość to domena kobiet, mężczyzna nie powinien ulegać przygnębieniu, smutkowi ani strachowi.

Wreszcie zapadł w sen, lecz wkrótce znów się obudził. Był zlany potem. Śniło mu się, że Lilja płonie na stosie. Podczas gdy płomienie wyciągały się ku niebu, nagle rozległ się jej głos, jasny i spokojny poniósł się po okolicy,

rozszedł niczym kręgi po wszystkich morzach świata: „Bard Erlingsson mnie skazał, ale jestem niewinna”.

Usiadł na łóżku. Wiedział, że nigdy już nie zazna spokoju, jeśli jej nie odnajdzie i nie będzie błagał jej o wybaczenie.

Termin wyjazdu był już postanowiony. Po porannym posiłku mieli wyruszyć dalej na wschód do Szwecji.

Nie mógł nikomu pokazać swej słabości, narazić się na pogardę i drwiące śmiechy towarzyszy. Jeśli miał odnaleźć Lilję, musiał to zrobić jak najspieszniej, i to zanim ktokolwiek zauważy jego nieobecność.

Dopiero gdy siedział na końskim grzbiecie, kierując się na północ w stronę fiordu i miasta, przyszła mu do głowy pewna myśl: klasztor Nonneseter. To był jedyny stały punkt, jaki Lilja miała tutaj w Oslo. Wśród całego chaosu, wywołanego przez Czarną Śmierć, nikt tam nie będzie już myślał o ucieczce sióstr Lilji i Margarety Hallvardsdatter. Pani Elin umarła, a nieliczne zakonnice, które pozostały przy życiu, dość miały na głowie innych trosk. Lilja to silna kobieta, nie zaliczała się do tych, które, odchodząc od zmysłów, krążyłyby wśród pijaków i ladacznic i robiły wszystko, żeby umknąć przed nieuniknionym. O ile dobrze ją poznał, to poświęci swe ostatnie godziny na modlitwę, medytację i spełnianie dobrych uczynków.

Zsiadł z konia pod klasztornym murem, przeszedł do furty i zastukał.

Siostra Iii zawahała się przez moment, gdy siostra Kristine kazała jej otworzyć. W końcu jednak, choć z niechęcią i ciężkim krokiem, przeszła pod arkadami do klasztornej furty. Nie miała już siły na kolejnych chorych. Wydawało jej się, że nie zniesie widoku bo-

daj jeszcze jednego wrzodu, jeszcze jednej twarzy naznaczonej czarnym znamieniem zarazy. Odnosiła wrażenie, że wieki upłynęły, odkąd brodzi w chorobie i śmierci. Jeśli ten pomór wkrótce nie minie, to będzie musiała gdzieś stąd odejść. Niechże ludzie sami przyjmują karę za popełnione grzechy, to nie jej wina, że byli tacy słabi i ulegli pokusie. Zachowywali się jak zwierzęta. Parzyli się jak psy.

W miarę jak zbliżała się do klasztornej furty, ogarniało ją coraz większe podniecenie. Czuła się wywyższona ponad wszystkie żalosne robaki, pozbawione bodaj odrobiny siły w duszy. Teraz zjawiali się, pełzając na kolanach, bo pragnęli zapewnić sobie odpuszczenie grzechów i wieczną szczęśliwość po drugiej stronie. Powinni byli o tym pomyśleć nieco wcześniej, ci obdarzeni słabym charakterem, pozbawieni kręgosłupa biedacy.

Ze złością odsunęła antabę i otworzyła ciężkie drzwi. Twarz pociemniała jej z gniewu.

Przed furką stał Bard Erlingsson. Siostra Iii poznała jasnego, dumnego drużynnika o uśmiechniętych, niebieskich oczach.

Mężczyzna ten nie miał ani wrzodów, ani też czarnych plam zarazy na twarzy. Był chyba najzdrowszym człowiekiem, jakiego od dawna miała okazję widzieć. I nawet się do niej uśmiechał. A kiedyż to ostatnio miała okazję oglądać ludzki uśmiech? Coś w głębi duszy siostry Iii zaczęło się sprzeczać z samym sobą. Znała przecież królewskich drużynników i ich styl życia. Ci mężczyźni brali sobie kobiety z taką lekkością, z jaką inni posilali się przy wieczerzy. To właśnie przez takich ludzi jak oni i przez kobiety, które im na to przyzwały, Bóg odwrócił się do świata plecami.

Radość z ujżenia zdrowego człowieka przesłoniła

uraza. Jak to możliwe, że choroba oszczędziła akurat jego?

- Czego sobie życzyście, panie? - spytała niechętnie.

- Szukam kogoś, pomyślałem, że ta osoba mogła zwrócić się o pomoc do klasztoru.

Siostra Iii zasznurowała usta. A więc wielmoże szukają kobiet dla siebie nawet w klasztorach?

- A kogóż to pragniecie odnaleźć, panie? - rzuciła ostro.

W spojrzeniu Barda Erlingssona pojawiła się naga bezbronność.

- Lilji Hallvardsdatter - powiedział lękliwie. Siostra Iii wbiła w niego spojrzenie.

- Siostry Lilji...?

Na policzki wystąpił jej rumieniec. Czyżby siostra Lii ja również...

Tak, tak właśnie się to musi łączyć ze sobą. Siostra Iii mogła zaoszczędzić sobie zdziwienia.

- Przybyłeś, panie, raczej za późno - odparła krótko. - Siostra Lii ja właśnie przed chwilą wyzionęła ducha.

Bard nie odrywał wzroku od mniszki, a straszna prawda powoli przenikała do jego umysłu. Chociaż był przygotowany na taką wiadomość, to jednak nie potrafił jej pojąć. Przecież jeszcze wczorajszego wieczoru Lilja cała i zdrowa stała nad brzegiem morza. Jej delikatna, strzelista sylwetka rysowała się na tle ciemnego nieba, a światło księżyca bawiło się w pięknych, długich włosach.

„Jeśli przeżyję do jutra, to będzie prawdziwy cud”.

Bard zwilżył wargi.

- Kiedy... kiedy ona tu przyszła? - spytał ochryple.

- Zjawiała się wczoraj późnym wieczorem i przez

całą noc zajmowała się chorymi - odparła siostra Iii nieco przyjaźniejszym głosem.

Bez względu na to, jak ci dwoje się ze sobą poznali, to wydawało się, że ze strony drużynika było to coś więcej aniżeli przelotne zainteresowanie piękną kobietą. Spopielął na twarzy, a z jego oczu wyzierał szczery smutek.

- Niech pan odjeżdża z Oslo, Bardzie Erlingsso-me! - powiedziała, zaskoczona własnym współczuciem. - Mężczyźni tacy jak wy stają się pierwszymi ofiarami Pana. Trzymajcie się z dala od miast i jak najdalej od ludzi, panie. A jeśli zetkniecie się z zarazą, rozpalcie ogień. Naróbcie dymu z jałowca, to jedyna rzecz, jaka zdaje się przepędzać mór.

Bard kiwnął głową. Był zbyt poruszony, żeby zastanawiać się nad radami zakonniczy.

- Żegnaj, siostrze! - rzeki cicho, odwrócił się i odszedł. Siostra Hi skierowała się z powrotem do infirmerii, a niespokojne myśli nie przestawały wirować jej w głowie. Rozpacz rycerza wywarła na niej wielkie wrażenie. Czegóż mogła dokonać siostra Lilja, żeby zyskać sobie takie oddanie?

Owszem, twarz miała ładną, lecz czy tyle wystarczy, żeby podbić serce mężczyzny?

Kamienna ławka była pusta. A więc stary Matias zdążył już usunąć jej ciało.

Siostra Hi, westchnąwszy, weszła do infirmerii, żeby przygotować się na kolejny natłok chorych.

Dopiero sporo czasu później, gdy skierowała się do kuchni, by zagotować wodę, usłyszała nowinę. Drzwiach natknęła się na siostrę Kristine, niosącą miskę parującej, mocno przyprawionej ziołami zupy.

- Dla kogóż to? - spytała ostro siostra Hi. Zostały wszak już tylko we dwie, siostra Kristine i ona sama

Dwukrotnie już przyłapała siostrę Kristine na usługiwaniu starym rezydentom teraz, w czasie zarazy, a tego przecież robić nie należało. Wkrótce ktoś mógł znów zastukać do klasztornej furty, potrzebowały więc choć odrobiny odpoczynku.

- Dla tego nieszczęsnego dziecka - mruknęła siostra Kristine i, szurając nogami, poszła dalej, nawet nie podnosząc wzroku. - Matias poszedł sprowadzić balwierza Ravna Syeinbjornssona. Siostra Iii popatrzyła na nią zdziwiona. Przecież właśnie wracała z infirmerii i wiedziała, że wszystkie łóżka są puste.

- Nie sądziłam, że ktoś jeszcze ostał się przy życiu.

- Nie, z tamtych wszyscy pomarli. Mamy jedynie siostrę Lilję, choć nie wiadomo, ile to jeszcze potrwa -dodała siostra Kristine z westchnieniem.

- Siostrę Lilję? Ale... - siostra Iii urwała. Widać starej siostrze Kristine za dużo już było tego wszystkiego i całkiem pomieszało jej się w głowie.

Siostra Kristine podniosła oczy i spostrzegła przerażenie na twarzy drugiej zakonnicy.

- To jeszcze nie był koniec, lecz on się zbliża. Nie sądzę, żeby Ravn zdołał zdziałać cuda, i bardzo nie chciałabym narażać jej na zbędne cierpienie. Mimo wszystko uważam to za swój obowiązek. Wszak widziałyśmy już, że żadne medykamenty nie skutkują.

Siostra Iii nic nie powiedziała. Myślała o rycerzu.

Lecz czy miało to jakiegokolwiek znaczenie, nawet jeśli wprowadziła go w błąd? Wszak już niedługo jej słowa staną się prawdą, a on przecież nie mógł i tak nic poradzić. Jako wysłannikowi królewskiemu nie wolno było mu się narażać na zbędne niebezpieczeństwo i nawet gdyby usłyszał, że Lilja Hallvardsdot-

ter nie umarła, lecz jest umierająca, i tak by odszedł.

Odepchnęła od siebie nieprzyjemne uczucie winy i poszła za siostrą Kristine.

Matias zaniósł Lilję na jej dawne łóżko w sypialni uczennic. Siostra Iii na widok dziewczyny w pierwszej chwili pomyślała, że siostra Kristine musiała się jednak pomylić. Lilja bowiem leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczyma, i wyglądała, jakby zasnęła ostatnim snem. Szyję, ręce i ramiona pokrywały jej wielkie, sinoczarne, wypełnione ropą wrzody, niektóre wielkości gęsiego jaja.

Nagle jednak Lilja przekręciła głowę i stęknęła. Chwilę później poruszyła rękami i jęknęła z bólu.

Kiedy siostra Iii podeszła do jej posłania, Lilja otworzyła oczy i popatrzyła na nią błyszczącym od gorączki, zabłąkanym spojrzeniem. Usta miała suche od straszliwego pragnienia, jakie towarzyszyło tej chorobie.

Zakonnice zajęły się nią najlepiej jak umiały. Zwilżyły jej usta, usiłowały nakarmić bodaj kilkoma kroplami wzmacniającej zupy z dodatkiem ziół, przemawiały do niej łagodnie, próbując ją uspokoić i delikatnie przygotować na to, co nastąpi, gdy przyjdzie Matias z balwierzem.

Obie wierzyły, że cuda się zdarzają. Zbyt wiele jednak widziały sytuacji, w których taki cud nie nastąpił, by móc mieć jakąkolwiek nadzieję. W niektórych, bardzo nielicznych przypadkach chory przeżywał, gdy nacięto wrzody i wypłynęła z nich ropa. Później tacy ozdrowieńcy nigdy już nie zapadali na tę zarazę.

Zabieg jednak był nieznośnie bolesny i tylko nieliczni byli w stanie go przetrzymać. Większość wolała śmierć.

Stara siostra Kristine wierzyła w Lilję. Zakonnica nie zaliczała się do tych, które chętnie słuchały plotek, lecz

nie ominęły ją wydarzenia, które miały miejsce w klasztorze ostatniego lata. Gdy zaczęła podejrzewać, że beztroska, lekkomyślna Margareta popadła w tarapaty, a wkrótce potem obie siostry zniknęły z klasztoru, bez trudu odgadła, jak się sprawy mają. Młoda kobieta, która składa w ofierze swoją przyszłość po to, by ratować siostrę, musi być silną osobą.

Na zewnątrz rozległy się ciężkie kroki i wkrótce do drzwi zastukał Matias. Chwilę później balwierz Ravn Sveinbjornsson stał już przy łożu Lilji. Nóż trzymał w pogotowiu.

Zakonnice wyszły. Żadna z nich nie czuła się na siłach, by być świadkiem takiej udręki. Przy wtórze krzyków bólu siostra Kristine uklękła przy kamiennej ławie i zaczęła się modlić żarliwiej niż kiedykolwiek.

10

Była gęsta zadymka i pełnia zimy, kiedy Bard Erlingsson przybył do Lódóse przy południowej granicy Norwegii. Oprócz Bo Sturego brakowało mu trzech zbrojnych. Wszyscy padli ofiarą Czarnej Śmierci, której się nabawili w karczmach w Oslo.

Przed opuszczeniem stolicy Bard dowiedział się od sędziego na królewskim dworze, pana Tronda Krakessona, że król Magnus postanowił spędzić zimę właśnie w Lódóse.

Przez całą drogę na wschód Bard był małomówny i przygnębiony. Myśl o Lilji szarpała jego sercem i nie dawała mu spokoju. Już sam żal po jej śmierci był dostatecznie trudny do zniesienia, a poczucie, że ją zawiódł, niemal równie bolesne.

Kiedy wreszcie dotarli na miejsce, musiał się jednak zająć innymi sprawami. Ku jego zatroskaniu król Magnus zabrał ze sobą do Lódóse księcia Bengta Algotssona. Bard nie miał nic przeciwko młodemu rycerzowi, przeciwnie, darzył go wielką sympatią, lecz w piśmie wielmożów Bengta Algotssona oskarżono o to, że wstąpił na służbę zła. Zaś pani Birgitta, wielka reformatorka Kościoła, w swoich *Revelationes* nazwała go diablím sługą, „*Servus Diabolus*”, i napomknęła o stosunkach miłosnych łączących króla z młodym rycerzem. Pani Birgitta, która przez pewien czas przebywała na dworze, twierdziła, że to

wstrzeźliwość w małżeństwie doprowadziła króla do popełnienia tego „najohydniejszego ze wszystkich przestępstw wobec natury”.

Królowa Blanka również przyjechała do Lódóse i Bard natychmiast wyczuł zagęszczoną, pełną napięcia atmosferę, w której tak źle się czuł przez cały ostatni rok. Część dworzan twierdziła, że królowa Blanka pogodziła się z faktem, iż król Magnus unika małżeńskiego łoża, tylko dlatego, że bardzo jej zależało na zadowoleniu męża, inni zaś twierdzili, że celibat z jej strony jest dobrowolny. Tak czy owak wszyscy, którzy wiedzieli o całej sprawie, byli bardzo poruszeni białym małżeństwem królewskiej pary.

Dla Barda stanowiło to podwójny kłopot. Niechęć do króla wywołana zarzucanym mu sprzecznym z naturą stylem życia mogła przyczynić się do upadku monarchy. Żadne przewinienie nie było przez kościół osądzone surowiej aniżeli „trzeci demon”. Pierwszym z nich było pijaństwo, drugim żądza, trzecim zaś, najstraszniejszym ze wszystkich, „prowokowanie mężczyzn do sprzecznego z naturą współżycia z mężczyznami”. Wielu ludzi dziwiło się, że papież dawno już nie rzucił klątwy na króla. Bard ze swej strony ani trochę nie wierzył we wszystkie te złośliwe plotki. Bengt Algotsson zaliczał się do doradców, których król cenił sobie najwyżej, lecz nikt nie miał dowodów na to, by obu tych mężczyzn łączyły grzeszne i obrażające przyzwoitość stosunki. Barda niepokoiło natomiast, że tego rodzaju złośliwe plotki mogły w każdej chwili dotknąć także jego. Był najbliższym współpracownikiem króla. Być może to odwaga, jaką wykazał się podczas wypraw krzyżowych, utrzymywała dotychczas takie podejrzania z dala od niego.

I jakby ta jedna troska nie wystarczyła, Bard zmagał się również z innym problemem. Oto przy wielu okazjach okazywała mu bardzo szczególne zainteresowanie królowa Blanka. Gdyby stała się zbyt natarczywa, mógł popaść w naprawdę duże kłopoty.

Bard lubił królową i chociaż była od niego sporo starsza, uważał ją za pociągającą kobietę. Przed podróżą do Norwegii potrafił sobie nawet wyobrazić, że zostaje jej kochankiem. Królowa zwracała na siebie uwagę nie tylko urodą, była również obdarzona mądrością, co Bard, w przeciwieństwie do większości znanych mu mężczyzn, bardzo sobie cenił.

Taki romans byłby jednak bardzo niebezpieczny. Nie tylko „wybrana, by Bóg przemawiał jej ustami” pani Birgitta śledziła królewską parę krytycznym wzrokiem. Wielmoże również umacniali swoją pozycję, a wśród szlachty król miał wielu wrogów. Ponadto szwagier króla, książę Albrecht, czekał tylko na okazję, żeby na tronie Szwecji, Finlandii i Norwegii obsadzić swego syna. Krążyły nieprzyjemne plotki o tym, że potajemnie sprzysiężył się on z duńskim królem Waldemarem Atterdagem.

Wielu wrogów króla Magnusa wykorzystałoby wszelkie możliwe środki, byle tylko oczernić królewską parę. Bard nie chciał im pomagać. Król nie był wielkim wojownikiem, lecz jako jedyny z dynastii Folkungów rządził krajem, nie uciekając się do oszustwa, krwawej zemsty, zabójstwa i barbarzyńskich metod karania.

Już pierwszego wieczoru spędzonego na królewskim dworze Bard wyczuł spoczywające na nim spojrzenie królowej Blanki. Żał mu jej było, lecz wszelki pociąg, jaki żywił do niej przed wyjazdem do Norwegii, całkowicie zniknął. Nie robiła zresztą na nim

wrażenia żadna z eleganckich kobiet na dworze. Rozpacz wywołana utratą Lilji utkwiała w ciele głuchym bólem, tęsknota nie ustawała. W niektórych momentach ze zdziwieniem i strachem zastanawiał się, czy nie pozbawiła go wszelkiej ochoty na kobiety.

Bardowi nie miał kto powiedzieć, że Lilja przeżyła. W nisko sklepionej sypialni w klasztorze Nonne-seter siostra Kristine stała w milczącym uniesieniu przy łóżku chorej, czując, jak radość rozchodzi się po jej ciele niczym ciepło letniego dnia. Przez kilka dni i nocy błagała bodaj o jeden dowód, o jeden jedyny cud pański, który pozwoliłby jej pozbyć się straszego przekonania, że Bóg opuścił swój lud.

Raz po raz szorstką dłonią gładziła dziewczęce czoło, szeptem wypowiadając dziękczynienia, które słała ku niebiosom.

Do klasztoru napływali kolejni pacjenci, więc jedyne dwie zakonnice z zastępu mniszek klasztoru Nonneseter dniem i nocą pielęgnowały chorych. Co dzień stary Matias ciągnął swój wózek na cmentarz.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia, trzy miesiące po jesiennym święcie Podwyższenia Krzyża.

Wciąż jeszcze katastrofa nie opuszczała Europy, drżącej w śmiertelnym lęku.

Lilja była już na nogach, pomagała w pielęgnowaniu chorych. Ich liczba zresztą się zmniejszała. Walka z zarazą w stolicy Norwegii dobiegała końca.

Siostra Kristine obserwowała Lilję pełnym miłości wzrokiem. Dla niej ta młoda dziewczyna uosabiała ostateczne zwycięstwo dobra na świecie. Gdyby nie ten cud, i ona by się poddała, idąc śladem niezliczonej gromady ofiar na ostatni spoczynek. Teraz życie na-

brało nowego sensu. Nie tylko życie jako Bożej sługi na ziemi, lecz to życie, z którego postanowiła zrezygnować, radości, które porzuciła. W najgłębszej tajemnicy stara siostra Kristine oddawała się marzeniom, że Lilja jest jej córką nie tylko duchową, lecz cielesną. Niekiedy ze wstydem zerkała w niebo, lecz zaraz kręciła głowę, mrużąc pod nosem:

- Poświęciłam Ci długie życie, musisz mi na koniec pozwolić na zaznanie tej odrobiny radości. Te ostatnie słowa padały bardzo zdecydowanie. Bóg przecież musi zrozumieć, że drugi raz nie poświęciłaby się tak bez sprzeciwów!

Lilja zdrowiała z każdym dniem. Blizny bladły, a świeże zimowe powietrze malowało jej kolory na policzkach. Matczyna miłość siostry Kristine była niczym balsam na skutą lodem duszę Lilji.

Powoli zbliżała się do podjęcia decyzji, która zaczęła żarzyć się w głębi jej serca od chwili, gdy Matka Boża, czuwając nad jej posłaniem, na nowo obdarzyła ją życiem. W łagodnych, pełnych miłości oczach siostry Kristine dostrzegała tę samą błagalną prośbę. W infirmerii te same natrętne słowa usiłowały wedrzeć się jej do głowy:

Twoje miejsce jest tutaj, to twój obowiązek, otrzymałaś życie w darze po to, by je poświęcić na niesienie pomocy innym.

Powstrzymywała ją tylko myśl o Bardzie. Złożenie ślubów oznaczało związanie się z klasztorem na resztę życia.

Aby móc złożyć śluby, musiała mieć czyste myśli, mowę i uczynki. Tymczasem tęsknota za Bardem nie chciała jej opuścić. W głowie wciąż rozlegał się kusi-cielski szept: „On może wrócić... Chociaż oboje sądzi-

liście, że wybiła twoja ostatnia godzina, to przecież nie wiedział na pewno, czy zachorowałaś. Możliwe, że gdy już wywiąże się z królewskiego polecenia, przybędzie do Oslo sprawdzić, co się z tobą stało..."

Mijały jednak tygodnie, a on się nie zjawiał.

Chociaż nie, coś się wydarzyło. Pewnego dnia klasztor odwiedziła Ingeborg, siostra człowieka, któremu Lilję jeszcze jako dziecko przyrzeczono za żonę, a którego nigdy nie poznała.

Ingeborg przywiozła wstrząsające nowiny. Była jedyną osobą ze swego rodu, która przeżyła. Na Korsnes nie ocalał nikt...

Lilja wyszła do klasztornej ogrodu. Potrzebowała samotności.

Drzewa i krzewy ugiwały się pod ciężarem śniegu. Bielutki spokój otulił całą stolicę niczym całun spowijający okaleczone ciało.

Lilja żałowała, że nie potrafi płakać.

Odkąd wyzdrowiała, ojciec, bracia i całe Korsnes nie schodziły jej z głowy. Podczas ucieczki z

Margaretą nie wierzyła, że kiedykolwiek jeszcze wróci do domu, lecz teraz wszystko się odmieniło.

Zaraza zatarła stare grzechy.

Tego dnia jednak strach zamienił się w pewność. Jej dzieciństwo przestało istnieć. Została całkiem sama na świecie.

Na zmarzniętym śniegu zaskrzypiały czyjeś kroki. Lilja odwróciła się i zobaczyła siostrę Kristine.

Łagodne oczy staruszki pełne były czulej troski, niosła przerwany przez ramię granatowy habit Lilji.

- Obawiałam się, że możesz zmarznąć - powiedziała tylko.

Lilja popatrzyła na starą zakonnice. Nie, nie była

zupełnie sama. W tych kilku prostych słowach wyrażała się bezgraniczna matczyzna miłość.

Nareszcie napłynęły łzy.

Tej samej nocy Lilja podjęła decyzję.

W pogodny, mroźny zimowy dzień Lilja rozpoczęła nowicjat, okres próby, mający ją przygotować do złożenia wieczystych ślubów zakonnych.

W tym samym czasie zaraza zbliżała się do Szwecji, tak jak przez cały czas się tego obawiano. Król Magnus nakazał swemu ludowi odprawianie świętych rytuałów, mających uchronić go przed Wielką Śmiercią. Wśród ludzi krążyły pogłoski, rozprzestrzeniające się niczym pożar lasu, mówiące o tym, że pani Birgitta obarczyła króla winą za nadciągającą katastrofę. Twierdziła, że na naród spadła kara Boża za jego grzeszny żywot.

Bard się niepokoił. Takie właśnie oskarżenia mogą wykorzystać przeciwnicy króla, by odebrać mu władzę. Myśłami wrócił do krwawej historii Folkungów i przepowiedni mówiących, że króla Magnusa pewnego dnia dotknie ten sam los. Ośmiu z jego przodków wtrącono do wieży w zamku Nyköping i tam zagłodzono na śmierć bądź ścięto. Na dnie Wieży Głodowej, w której siedział przykuty książę Erik, król Magnus również miał dokonać żywota, i to wraz z wiernymi sobie rycerzami.

Odwieczne królobójstwa doprowadziły kraj do wojny domowej. Cenę za walkę królów o tron musiał zapłacić szwedzki naród. Gdyby taka tragedia miała się powtórzyć, znów życie oddaliby niewinni ludzie. Szwedzi kochali swego króla, niektórzy nawet nadali mu przydomek Magnus Dobry po wikińskim królu. Niebezpieczna była klasa panów, dla nich bo

wiem najbardziej liczyła się pogoń za władzą i osobistymi zyskami.

Z każdym upływającym dniem narastał niepokój. Od zachodu nadciągała Czarna Śmierć, a mimo to największym zagrożeniem wydawał się niewidzialny wróg, który czaił się w najbliższym otoczeniu monarchy.

Król Magnus postanowił wyjechać w bezpieczniejsze miejsce. Opuścili więc Lódóse i przenieśli się do Malaren.

Zaraza, Niszczyciel Świata, zaatakowała Szwecję równie bezwzględnie, jak wcześniej Norwegię i inne kraje.

Król Franków rozesłał wieści do wszystkich krajów o tym, iż pandemia powstała za sprawą walki ciał niebieskich z Oceanem Indyjskim. Promienie słońca tak mocno świeciły na powierzchnię morza, iż wysysały z niego wodę, która zmieniała się w parę i rozprzestrzeniała ponad ziemią. W tych właśnie oparach krył się śmiertelny jad.

Szwedzi mieli o pochodzeniu zarazy własne zdanie. Uważali, że choroba jest demonem, który wędruje przez kolejne krainy i wypuszcza niewidzialne śmiertelne strzały, wbijające się wprost w piersi ludzi. Ta zaraza nie była zwyczajną chorobą, to była śmierć we własnej osobie. Czyż nie widzieli złowróżbnych znaków? Padały krwawe deszcze, czerwony śnieg, pojawiały się zwierzęta ponadnaturalnych rozmiarów, jaśniejące ognie na niebie, poświata w powietrzu, spadające gwiazdy. Na królewski dwór dotarły również z Europy pogłoski o tym, że to jakoby Żydzi zatruli całą wodę pitną na świecie. To oni byli narzędziem Boga, mającym wyniszczyć całą ludzkość na ziemi, i dlatego należało wyniszczyć również ich.

Bard, usłyszawszy to, pokraśniał z gniewu.

- To chore! - zawołał ze wzburzeniem. - Ludzie usiłują jedynie znaleźć kozła ofiarnego! Nie mogą raczej zająć się szukaniem środków, które zaradziłyby chorobie, albo pokutą za własne grzechy, zamiast ściągać kolejne grzechy na swoje sumienia?

Królowa Blanka popatrzyła na niego.

- Czy to dlatego Bard Erlingsson wie teraz tak cnotliwe życie?

Bard ku swemu niezadowoleniu poczuł, że się czerwieni. Zrozumiał aluzję królowej. Ostatnio zaczęła mu okazywać coraz większą bezpośredniość.

Kilka dni później wezwał go nieoczekiwanie król Magnus. Rozmowa miała się odbyć w cztery oczy. Król nieprzerwanie maszerował po pokoju. W końcu zatrzymał się, podszedł do okna i wyjrzał na rozciągający się za nim spokojny zimowy pejzaż.

- Przez ostatnie cztery lata byłeś dla mnie niczym syn, Bardzie Erlingssonie - zaczął z namysłem.

-Wiesz, że otaczają mnie wrogowie i nie mam odwagi zawierzyć nawet dwóm synom, których dała mi królowa Blanka. Ciebie natomiast darzę największym zaufaniem.

Urwał i westchnął ciężko, zanim podjął:

- Dlatego z wielkim lękiem i niepokojem obserwuję, co się dzieje na dworze. Każde naganne zachowanie królowej bądź moje zostanie wykorzystane przez nieprzyjaciół. Nie winię królowej za jej gorące uczucia, sam niestety nie jestem w stanie jej pomóc.

Urwał znów, a Bard, mocno zaniepokojony, czekał na dalszy ciąg. Z wolna zaczynał się domyślać, do czego zmierza król.

- Aby ratować zarówno ciebie, królową, jak i włas-

na skórę, podjąłem pewną decyzję. Spodziewam się, że ją zaakceptujesz. Chcę ci znaleźć żonę. Bard stał całkiem nieruchomo. Takiego obrotu sprawy zupełnie się nie spodziewał. Przez cały czas zastanawiał się, w jaki piękny sposób zostanie poproszony o opuszczenie dworu. Zrozumiał, że jakikolwiek sprzeciw na nic się nie zda. Nie miał też najmniejszych trudności ze zrozumieniem, co się kryje za propozycją króla. Królowej Blance nie zawsze los sprzyjał w kwestiach dyskrecji, Bard obawiał się, że okazywane mu przez nią zainteresowanie zostało zauważone również przez innych.

Nastąpiło kilka nieprzyjemnie dla Barda długich dni. Myśli o opuszczeniu króla, któremu poprzysiągł wierność na wieki, po prostu nie dopuszczał. Poza tym mogło to być niebezpieczne.

Prędzej czy później rzeczywiście nie będzie mógł się wykręcić od wybrania sobie żony. Liczył, że uda mu się to odłożyć przynajmniej do czasu, gdy żałoba po Lilji nieco złagodnieje. Król jednak wyraźnie się niecierpliwił. Cóż, będzie musiał się zdecydować i pozostanie mu tylko mieć nadzieję na odłożenie ślubu.

Król Magnus sam wybrał dla niego trzy kandydatki. Wszystkie były córkami wielmożów: szwedzkiego, fińskiego i norweskiego. Panny przedstawiono Bardowi i podczas wieczerzy tego samego dnia siedział, zerkając ukradkiem na trzy młode dziewice, które usadowiono w pobliżu królowej Blanki. Młoda Norweżka wydawała mu się znajoma, lecz nie był w stanie sobie przypomnieć, gdzie mógł ją widzieć.

Przyrzekł królowi Magnusowi, że nie będzie zbyt długo zwlekał z podjęciem decyzji. Po krótkiej rozmowie ze wszystkimi trzema dziewczętami postanowił, by

zadecydowały względy praktyczne. Wybrał Norweżkę, ponieważ z Norwegią łączyły go silne więzy, ponieważ stale podróżował do tego kraju w imieniu króla Magnusa i ponieważ właśnie ta panna wydawała mu się najsilniejsza. A wszak małżeństwa zawierano przede wszystkim po to, by zapewnić mężczyźnie dziedziców.

Jeszcze tego samego dnia, kiedy zapadła decyzja, Barda przedstawiono ojcu dziewczyny, byłemu zarządcy prowincji Jarlemu Munkowi, niedawno mianowanemu zarządcą królewskiego dworu w Oslo na miejsce pana Tronda Krakessona, którego uśmierciła zaraza.

Bard polubił przyszłego teścia. Razem wyprawili się na polowanie i starali się lepiej poznać, gdy tylko mieli ku temu okazję. Pewnego dnia Jarle Munk oświadczył wesoło:

- Katarina mówi, że już cię kiedyś widziała. Musiałeś zrobić na niej duże wrażenie, bo zapamiętała cię, chociaż wasze spotkanie trwało zaledwie chwilę.

Bard patrzył na niego, nic nie rozumiejąc, Jarle Munk ciągnął więc:

- To było w klasztorze Nonneseter w Oslo. We wrześniu ubiegłego roku, o ile się nie mylę. Katarina pobierała tam nauki, lecz odesłano ją do domu, kiedy nadciągała zaraza.

- Ach, tak? - odparł Bard, zmuszając się do zachowania obojętności.

To znaczy, że Katarina musiała znać Lilję... Żałował, że w ogóle się o tym dowiedział. Nie chciał, by ktokolwiek przypominał mu o tamtym dniu, kiedy słońce wpadło do rozmównicy pani Elin i oświetliło piękną, uduchowioną twarz Lilji. Kiedy oświetliło całe jego życie.

Tydzień później zaraza nadciągnęła również do Malaren i król postanowił uciekać stamtąd jak naj-

szybciej. Katarina wraz z rodzicami wyruszyła dalej na wschód, Bard zaś udał się wraz z królewskim dworem do Halsingland.

Strach przed Czarną Śmiercią wyprowadzał ludzi z równowagi. Niektórzy tracili zmysły. W Eckornawallen w Vestergotlandii spanikowany motloch zebrał się, by wspólnie uradzić, co robić. Zalecenia króla już nie wystarczały. Odżyły dawne pogańskie rytuały, w ofierze złożono dwójkę ubogich dzieci. Zakopano je w ziemi żywcem.

- Ludzkość oszalała! - unosił się Bard. Król Magnus w milczeniu kiwał głową. On sam również nie był dostatecznie mocny w swej wierze. Zamiast ufać kościelnym rytuałom, które pomogą uniknąć zarazy, on przed nią uciekał i zamierzał uciekać dalej. Kiedy zaraza robi już swoje w zachodnich i północno-zachodnich rejonach Norwegii, planował udać się właśnie tam.

Pod koniec kwietnia 1350 roku król Magnus ze swym orszakiem dotarł do Nidaros. Wszędzie widać było ślady spustoszeń poczynionych przez zarazę. Na łąkach stały zgniłe stogi zeszłorocznego siana, puste domy, opuszczone zagrody, wyludnione całe wioski.

Bard wędrował przez zaułki i place i ze zgrozą patrzył, jak wiele domów stoi opustoszałych. Rozmyślał o pogłoskach, które dotarły do niego, mówiących o następstwach dżumy. O ludziach, którzy zawładnęli złotem i ziemią zmarłych, nagle się bogacąc. O grzechu i nierządzie, o pijaństwie i wyuzdaniu. Wszystko ułożyło się inaczej, aniżeli się spodziewano. Ludzie nie wynieśli żadnych pożytecznych nauk z tej próby, na którą ich wystawiono. Przeciwnie, gdy tylko się wzbogacili, oddawali się dalece bardziej rozpustnemu

życiu aniżeli przedtem. Powiadano, że kobiety nie myślą o niczym innym jak o rozmnażaniu.

Bard przypomniał sobie o czekającym go ślubie. Jego narzeczona, Katarina Jarlesdatter, przybyła do Nidaros wraz ze swoją rodziną i zamierzała towarzyszyć królewskiemu orszakowi w przeprawie do Bjorgvin. Ślub miał się odbyć w maju, w samej królewskiej halli.

Bard wpatrywał się w fiord. Odniósł wrażenie, że to w poprzednim życiu jechał konno wraz z Torem i Valdemarem, aby przestrzec władze Norwegii przed nadciągającą zarazą. Wówczas tyle miał w sobie nadziei. Pomimo wszystkich tych strasznych rzeczy, jakie go otaczały, nie mógł się doczekać powrotu do Oslo. Lilja dniem i nocą nie schodziła mu z myśli, podobnie zresztą jak i teraz.

Odwrócił się z ciężkim westchnieniem i ruszył naprzód, kierując się w stronę królewskiego dworu.

Był piękny, wiosenny dzień z wysokim, czystym niebem i życiodajnym ciepłem w promieniach słońca. Przy nabrzeżu, poniżej dworu Sigurda Svardage, natknął się na rodzinę narzeczonej, która, korzystając z pięknej pogody, postanowiła przyjrzeć się miastu.

Katarina czym prędzej podeszła do niego.

- Byliśmy we wszystkich kramach, chyba na wszystkich placach! Dostałam nowe buty, suknie, płaszcz z jedwabiu i kosztowności ze złota! - oznajmiła mu w charakterystyczny dla siebie dziecinny, beztroski sposób.

Cóż za prostota, pomyślał Bard, kiedy akurat był w nie najlepszym humorze.

- A teraz idziemy w gościnę do wuja mego ojca, który ma wielki dwór niedaleko kościoła Najświętszej Marii Panny, a ojciec właśnie powiedział, że

chciałby, aby mój narzeczony nam tam towarzyszył!

Bard uśmiechnął się uprzejmie i musiał mocno się wysilić, żeby ukryć swoją niechęć. Bez entuzjazmu pozwolił, by dziewczyna pociągnęła go za sobą. Uśmiechnięci rodzice szli za nimi.

- Mam zresztą dla ciebie pozdrowienia - przerwała Katarina samej sobie w powodzi słów. - Natknęłam się na jedną z dziewcząt z klasztoru Nonneseter w Oslo, ona również pobierała tam nauki w tym samym czasie co ja. Teraz wybrała się z pielgrzymką do grobu świętego Olafa. Kiedy jej powiedziałam, kto jest moim narzeczonym, zachowała się bardzo dziwnie. Mówiła, że poznała cię w rozmównicy pani Elin, a później spotkała cię znów, kiedy wracałeś do Szwecji.

- Doprawdy? - zdziwił się Bard. - Nie przypominam sobie, abym poznał wówczas jakąkolwiek inną dziewczynę oprócz Lilji Hallvardsdatter.

Już samo wypowiedzenie jej imienia sprawiło mu ból. Katarina roześmiała się.

- No właśnie, przecież to właśnie ją spotkałam!

- Coś ci się musiało pomylić. Lilja Hallvardsdatter zapadła na zarazę i zmarła u schyłku jesieni.

Katarina zatrzymała się przed kramem złotnika i z zachwytem oglądała wielkie, misternie wykonane sprzączki wystawione na sprzedaż.

- Ach, czy widziałeś coś piękniejszego? - wykrzyknęła z podziwem. I zaraz przypomniała sobie, o czym rozmawiali. - Rzeczywiście chorowała, lecz cudem ją uratowano. Jakiś balwierz naciął jej wrzody i cały jad z niej wypłynął. Ma paskudne blizny na szyi, biedaczka! Gdybym to ja znalazła się na jej miejscu, wołałabym umrzeć, aniżeli przez całe życie chodzić tak strasznie oszpecona. No, ale zakonny habit i tak większość skrywa. Spójrz-

na tę sprzączkę ze srebra, bardzo by ci ona pasowała -ciągnęła Katarina niewzruszona. Nie zauważyła nawet, że Bard zrobił się popielaty na twarzy, a jego oczy przybrały taki wyraz, jak gdyby cały wewnątrz skamieniał.

Kilka dni później jasnowłosey, dobrze zbudowany królewski rycerz przybył do klasztoru Bakke, jedyne go żeńskiego klasztoru w Nidaros.

Dzień był wiosenny. Zmienny niczym humory górskich okolic, raz świeciło słońce, raz padał deszcz, to znów wiało. Wielu mieszkańców miasta przyszło tego dnia na nabożeństwo.

Kościół, przy którym mieścił się klasztor Bakke, był wyposażony bardzo skromnie. Ławki przeznaczone zostały jedynie dla starców i chorych. Łuk chóru był na tyle wąski, że zgromadzeni z trudem mogli obserwować, co się dzieje. Na ścianie przeciwległej do chóru widniał krucyfiks z drewna, triumfujący Chrystus zwyciężający śmierć.

Bard utkwiał spojrzenie w krzyżu, nie przestając myśleć o Lilji.

Doszło do niego lekkie, niemal bezgłośnie stąpanie po kamiennej posadzce i szelest habitów zakonnicy. Gdzieś za nim albo może z boku, stoi ona... Odkryła już jego szerokie plecy i łatwe do rozpoznania włosy... Wiedziała, dlaczego tu przyszedł.

Bard nie śmiał się nawet poruszyć. Ledwie odważył się oddychać. Wszystkimi zmysłami wyczuwał, że ona jest pod tym samym dachem.

Miał wrażenie, jakby milczące słowa przechodziły z jej ust do jego. Myśli się krzyżowały. Serce waliło mu w uszach, a obecność wydawała się anielskim tchnieniem na skórze.

Ta chwila była jak zaklęta. W tym momencie nie istniały już żadne ziemskie przeszkody. Nieoczekiwanie przyszła mu do głowy pewna myśl, którą zaledwie jeszcze przed chwilą by odrzucił, powodowany gniewem. Czy ta chwila mogła trwać wiecznie? Czy mogła stać się częścią jego życia, najważniejszą częścią? Czy mógł zabrać Lilję ze sobą jako żonę w duszy, jako łagodny głos w ciemności? Niewidzialną pomocną dłoń w ciężkich chwilach...

Od tej myśli ciało wypełniło się upojną, wiosenną radością. Nie utracił jej. Ona na zawsze będzie należeć do niego.

Nabożeństwo dobiegło końca. Zgromadzeni ludzie po cichu wychodzili z kościoła. Na dworze witało ich wiosenne słońce, w powietrzu unosiła się oślepiająca poświata.

Bard wciąż jeszcze był oszołomiony tym cudem, jaki przeżył we wnętrzu świątyni. Gdy jedna z zakonnice zwolniła kroku i powoli się odwróciła, miał już pewność, zanim jeszcze ujrzał jej twarz.

Te same wielkie oczy, to samo uduchowione oblicze. To była jego Lilja, jego ukochana.

Uśmiechnął się. Nie mógł się przed tym powstrzymać. Wszystko w nim nie przestawało się radować.
- Liljo...!

Wydawało mu się, że wypowiedział jej imię, głośno krzyjąc, nie wiedział, że z ust wydobył mu się tylko cichy szept.

Lilja patrzyła na niego oczami pociemniałymi od smutku, z bólem tak bezdennym, że Bardowi uśmiech zamarł na wargach. Płonne marzenie uleciało w powietrze.

- Szukałem cię dzień po naszym rozstaniu, wtedy jesienią - powiedział zachrypniętym głosem, jak gdy-

by próbując się bronić. - Siostra Iii powiedziała mi, że tamtego ranka wydałaś ostatnie tchnienie.

Dziewczyna drgnęła, najwyraźniej o niczym nie miała pojęcia.

- Liljo! - Chwycił ją mocno za ramię. Zapomniał już o wszystkich wzniosłych myślach, jakie nawiedziły go w nawie kościoła. - Liljo, muszę z tobą pomówić! Ty o niczym nie wiesz - dodał udreńczonym głosem. - Zmuszono mnie do tych zaręczyn!

Wargi Lilji zadrżały. Poczowała, że jest bliska załamania. Od spotkania z Katariną każda chwila była dla niej nieznośną udreńką. Spokój duszy, który, jak jej się wydawało, już osiągnęła, w jednej chwili ją opuścił.

Z bezgłośnym szlochem odwróciła się i pobięła za innymi zakonnicami.

Pięć dni później benedyktyнки znów zauważyły jasnowłosego, wysokiego rycerza w przyklasztornej świątyni. Kiedy po zakończonym nabożeństwie wyszedł z kościoła, siłą zatrzymał siostrę Lilję i zaczął jej coś gorąco, z przekonaniem tłumaczyć.

Tego samego dnia po wieczornej mszy Lilja niespokojnie krążyła po klasztornym ogrodzie. W jej wnętrzu trwała prawdziwa burza. Niesamowity chaos przerażających, niemożliwych myśli.

O świcie rzeką Nid popłynie statek, a na jego pokładzie będzie Bard... Statek przybije do klasztornej przystani i będzie czekał na pasażerkę. Jeśli ona nie zjawi się, zanim kościelne dzwony zawezwą na poranną mszę, to statek wypłynie na fiord, obierając kurs na południe po to, by nigdy więcej już tu nie powrócić.

Lilja płakała, modliła się i znów wybuchała płaczem. Czuła, że to kusiciel przysłał Barda, chcąc wy-

stawić ją na ciężką próbę. Próbę, której nie będzie w stanie wytrzymać. Tęsknota za Bardem przebudziła się w niej już od dnia, gdy ujrzała młodzieńca w mrocznym wnętrzu kościoła. Tęsknota ta szarpała ciało, odbierała Lilji sen i apetyt, wprawiała w drażliwość i niepokój. Odebrała jej spokój duszy.

W przelotnych momentach przed oczami stawało dziewczynie łagodne spojrzenie starej siostry Kristine. Ona również wybrała się na tę długą, męczącą pielgrzymkę do Nidaros z uwagi na Lilję. Nawet przez jeden dzień nie odstępowała swej ulubienicy. Pełnymi czułości oczyma pilnowała Lilji wszędzie, gdzie tylko ta poszła.

Dopiero późną nocą Lilja po cichu wróciła do klasztoru. W słabym świetle kaganka odnalazła arkusz pergaminu, drewnienko do pisania i atrament. A potem napisała płynące z głębi serca słowa pożegnania i podziękowania dla starej zakonnicy.

Kiedy bladoszary welon świtu nadpełził ponad wzgórze na wschodzie, Lilja zabrała niedużą płócienną sakwę, w którą zapakowała swoje nieliczne rzeczy, bezszelestnie przekradła się przez krużganek, otworzyła klasztorną furtę i wyszła na zewnątrz. Ani razu się przy tym nie obejrzała.

- Siostró Liljo!

Lilja gwałtownie się odwróciła. Jedna z młodych mniszek z Bakke biegła za nią. Była tak wzburzona, że nie zwróciła nawet uwagi na podróżną torbę Lilji.

- Siostró Liljo, musisz przyjść! Ta stara zakonnica zachorowała. Przeorysza uważa, że to już koniec. Ona wzywa ciebie!

- Siostra Kristine - szepnęła Lilja zachrypniętym głosem.

Zakonnica kiwnęła głową.

- Chodź.

Lilja odstawiła sakwę i pobiegła za młodą mniszką.

Oczy musiały przyzwyczaić się do mroku panującego w niewielkim dormitorium, w którym leżała siostra Kristine. Lilja podbiegła do jej łóżka i ujęła staruszkę za rękę. Przez łzy szeptała pełne czułości i pociechy słowa.

Kiedy zabiły kościelne dzwony, wzywając na poranną mszę, nerwowo popatrzyła w okno. Statek powinien już tam być...

Dopiero kiedy słońce wyłoniło się w całości zza wzgórza na wschód od rzeki Nid, siostra Kristine wydała ostatnie tchnienie. Lilja, złożwszy dłonie, odmówiła w duchu modlitwę, przeżegnała się i wstała. Chwilę później rzuciła się do drzwi i wybiegła.

Inne zakonnice obecne w pokoju patrzyły na nią ze zdumieniem. Przecież ta młoda, piękna siostra z Oslo wydawała się taka spokojna i zrównoważona. Widać musiała być bardzo przywiązana do starej mniszki, skoro do tego stopnia straciła panowanie nad sobą.

Lilja pomknęła przez krużganek i klasztorną furkę, chwyciła podróżną sakwę leżącą w miejscu, w którym ją zostawiła, i popędziła wzdłuż świerkowego żywopłotu do klasztornej przystani.

Nagle zatrzymała się jak wryta. Na fiord wypływał właśnie jakiś statek. Na pełnych żaglach.

Lilja wpatrywała się w niego skamieniała. Nie chciała, nie była w stanie tego pojąć. Otworzyła usta, żeby zawołać, wykrzyczeć głęboki, oszalały protest przeciwko takiej karze.

Ale spomiędzy jej warg nie wydobył się żaden dźwięk.

Płacz nie zdołał się wyrwać ze ściśniętej piersi i mogła tylko patrzeć, jak białe żagle znikają za horyzontem.

11

Bard stał przy relingu na pokładzie hanzeatyckiej kogi, noszącej imię „Święta Barbara”, i martwym wzrokiem wpatrywał się w fiord. Przez cały czas walczył z pragnieniem, żeby się odwrócić.

Namówił kapitana, kupca Absalona Rosenkrantza, będącego właścicielem kogi, żeby czekał przy klasztornej przystani aż do chwili, gdy słońce stało już wysoko nad pasmem wzgórz na wschodzie, zanim wreszcie się poddał.

To, że ona nie przyszła, mogło oznaczać tylko jedno: Nie chciała dzielić z nim życia! A wciąż przecież jeszcze nie wiązały jej zakonne śluby, poza tym, jak mówiła mu Katarina, całą jej rodzinę zabiła zaraza. Albo się pomylił, kiedy wydało mu się, że widzi w jej oczach tak silne uczucie, kiedy stali pod kościołem, albo też przeszkodę stanowiła Katarina.

Bard znów zacisnął wargi w wąską kreskę. Kolejny raz zadawał sobie to samo gorzkie pytanie. Dlaczego nie poprosił siostry Iii o to, by pozwoliła mu spojrzeć na nią po raz ostatni tamtego dnia jesienią ubiegłego roku, gdy tak jej szukał...? Gdyby zobaczył, że życie wciąż jeszcze się w niej tli, nie porzuciłby nadziei. Nie związałby się z inną.

Myśl ta przeszła ciało niczym gorąca strzała. Gdyby tak się stało, całe jego życie by się odmieniło. Byłoby takie, jak miało być.

Zacisnął dłonie w pięści, aż pobieły mu kostki. Lii ja nie została stworzona do klasztornej życia! W zagajniku w pobliżu przykościelnej wioski i na dworze Herteigssona ujawniła swoją wielką namiętność. To, co oboje poczuli do siebie już od pierwszego spotkania w rozmównicy pani Elin, było prawdziwym darem danym od Boga, zaś odrzucenie tego byłoby bluźnierstwem.

Gwałtownie cofnął się od relingu i zaczął niespokojnie wędrować tam i z powrotem po drewnianym pokładzie.

Ten dzień zdawał się nie mieć kresu.

W duszy Barda szalały na przemian pełen uniesienia gniew i głębokie rozczarowanie. Momentami miał nieprzepartą ochotę zawrócić. Wrócić do Nidaros i błagać Lilję, by jednak z nim wyjechała. Ale duma nie pozwalała mu dłużej rozważać takiego pomysłu.

Jak dziecko cieszył się na tę wyprawę. Taki był przekonany, że na przystani zobaczy Lilję gotową do podróży, że nie chciał uwierzyć własnym oczom, gdy ujrzał puste nabrzeże. W każdej chwili spodziewał się, że ona zaraz nadbiegnie. Zaczerwieniona, zdyszana, pełna zapału.

W myślach malował już obrazy dni i nocy spędzonych na pokładzie. Chwilę, gdy po raz pierwszy zostaną naprawdę sami, owładnięci gorączką miłości, która nigdy nie będzie miała końca. Snuł fantazje o tym, jak będzie ją rozbierał, delikatnie przesuwając zdziwionymi dłońmi po jej gładkiej skórze, cieszył się widokiem doskonałego ciała. Przynależał sobie, że będzie się do niej odnosić jak rycerz, na którego go wychowano, wstrzymywać się, by jak najdłużej nie ulec pożądaniu, szczerze obdarzać ją czułymi słowami i pieszczotami, że

nie rzuci się na nią jak dzikus, tak jak się to stało wtedy w lesie. Tu, na pokładzie statku, mieliby mnóstwo wspólnych nocy i dni. Mnóstwo czasu na to, by się nie spieszyć, przeciągać rozkosz, przez długie chwile radować się miłosnym połączeniem. A najważniejsze ze wszystkiego, że robiliby to wszystko, przyrzekłszy sobie wcześniej wierność na wieki.

Tymczasem podróż wyglądała zupełnie inaczej. Był sam. Odrzucony. Wgnany z ojczyzny za swoją zdradę, bo rycerza, który łamie dane słowo, uważano za zdrajcę. Wierność wszak to jedno z najważniejszych przykazań rycerskiego stanu.

Mimo wszystko jednak żal wywołany decyzją Lilji dokuczał mu najbardziej.

Jego myśli powędrowały do króla Magnusa. Zapisał cały zwój pergaminu, usiłując wytłumaczyć mu swoją zdradę. W głębi ducha wciąż miał cień nadziei, że romantycznie usposobiona królowa Blanka być może go zrozumie. Cóż, otrzymać informację, że ukochana osoba już nie żyje, a później - za późno - odkryć, że jednak nie umarła...

O, tak, królowa Blanka na pewno będzie go bronić. Już w dzień świętego Tomasza król Magnus zwierzył się Bardowi ze swych planów co do sposobu uniknięcia Czarnej Śmierci. Po odbyciu pielgrzymki do Nidaros, a następnie wyjazdu na zgromadzenie Rady Państwa w Bjorgvin, na którym miano zdecydować, jakie części Norwegii przypadną młodemu Hakonowi, król Magnus zamierzał uciec na morze wraz z całą flotą i trzymać się z dala od swych krajów, dopóki niebezpieczeństwo całkiem nie minie. Nie będzie to akurat czyn, za który lud go pochwali, z drugiej jednak strony zapewni stabilność władzy.

Bard w swym długim liście wspomniął o możliwości zdobycia statku w Anglii i dołączenia do królewskiej floty, gdy ucichnie wrzawa wokół jego ucieczki. Owego dnia, gdy to pisał, żywił przekonanie, że Lil-ja będzie przy nim. Wspomnienie znów boleśnie za-kłuło go w piersi.

Ponieważ ojca Katariny wybrano na zarządcę królewskiego dworu w Oslo, król znajdzie się w kłopotliwej sytuacji, kiedy wiadomość o ucieczce Barda stanie się już powszechnie znana. W liście do króla Bard pisał, że zabiera Lilję ze sobą, a to była ujma na honorze, której ojciec Katariny z całą pewnością nie potraktuje łaskawie i zapewne poczuje się zobligowany do zemsty.

Gdy chodziło o samą Katarinę, Bard mniej się niepokoił. Dziewczyna była rozpieszczonym dzieckiem, jej aprobata dla wybranego przez ojca narzeczonego nie miała nic wspólnego z miłością. Jeśli dostanie innego, z takimi samymi możliwościami na posiadanie władzy i bogactwa, to prędko się pocieszy.

Jej próżność jednak mogła zostać poważnie urażona. Bard westchnął ciężko. Dużo czasu upłynie, nim będzie mógł znów dotknąć stopą norweskiej ziemi.

Może powinien był nakłonić kapitana, by poczekał jeszcze trochę... Coś przecież mogło Lilję zatrzymać.

Bard westchnął jeszcze raz. Koga była załadowana po brzegi. Wiozła śledzie, skóry kozie i rozmaite inne, skórki wiewiórcze, a także mech do farbowania, który należało przewieźć do Anglii. Załoga składała się z ośmiu ludzi, z których każdy był właścicielem swojej części ładunku, i Bard widział, że wszyscy bardzo są zniecierpliwieni i nie mogą już doczekać się wypłynięcia. Cztery inne kogi opuściły Nidaros o świcie i należało uczynić wszystko, żeby je dogonić po to, by

móc wspólnie pożeglować przez niebezpieczne wody. Wzdłuż wybrzeża grasowali piraci, a gdy się już miało to nieszczęście, że statek wpadł na mieliznę, rozbójnicy czający się na brzegu nikomu nie pozwalali ujść z życiem ani też ocalić bodaj resztek ładunku.

Dni i noce wlokły się niemiłosiernie. Wybrzeże Norwegii zniknęło w oddali niczym utracone szczęście.

Kiedy „Święta Barbara” po trzech tygodniach żeglugi wśród wichrów i ciszy morskiej zbliżała się już do celu podróży, portowego miasta Lynn na wschodnim wybrzeżu Anglii, nieco na północ od Kanału, z północnego zachodu nadciągnął nagle wiatr, od którego aż załopotwały żagle. Nadeszła akurat ta pora roku, kiedy to brzozy w południowych częściach Norwegii nagle pewnego ranka potrafiły pokryć się lśniącem w słońcu woalem wiosennej zieleni i kapitan Absalon Rosenkrantz nie spodziewał się, że wiatru może być więcej, niżby tego pragnął. Z niepokojem patrzył na nadciągające masy chmur, wtaczające się na niebo od zachodu. Jego wzrok przeniósł się na horyzont. Dawno już powinni byli zobaczyć ląd. Wiatr wciąż się wzmagał, nie bardzo mu się to podobało. Była to jego pierwsza podróż jako kapitana, a zarazem właściciela kogi, i nieoczekiwane gniewne porywy wiatru poważnie go martwiły. Rano, kiedy wstało słońce, morze wyglądało niczym bezkresne, nieruchome leśne jezioro. Taka nagła zmiana pogody o tej porze roku mogła oznaczać jedynie, że nadciąga sztorm.

W miarę upływu dnia wiatr coraz bardziej się nasilał. W czasie, kiedy powinni obserwować, jak słońce tonie w falach, Morze Północne skryte już było w czarnym niczym atrament mroku niepogody. Statek trzeszczał, przechylał się i znów powstawał. Potem ko-

ga na chwilę znieruchomiła po to, by gwałtownie zanurzyć dziób niemal całkowicie pod wodę. Chwilę później znów wynurzyła się na powierzchnię. Wielkie, ciężkie fale zalewały załadowany statek. Wanty i liny zawodziły z jękiem na wietrze, a po ciemnym niebie przetaczały się ciężkie, zbite masy chmur.

Bard z trudem usiłował przedostać się na rufę, gdzie mieściła się kajuta kapitana i sterówka, położona z samego tyłu. Cały czas starał się mocno przytrzymywać relingu, ale i tak poślizgnął się na mokrym drewnie pokładu i upadł, silnie uderzając się przy tym w kolano, potem znowu wstał, a chwilę później musiał się pochylić, bo ostra fala zalała pokład „Świętej Barbary”. Koniecznie chciał jednak porozmawiać z kapitanem statku i dowiedzieć się, na ile krytyczna jest to sytuacja.

Absalon Rosenkrantz akurat przedostał się do wioślarzy i zgięty wpół ocierał z twarzy morską wodę, ciężko dysząc z wysiłku. Samodziałowe spodnie i kurtkę miał przemoczone na wskroś. Kiedy Bard w końcu dotarł do niego, usłyszał, jak Rosenkrantz cienkim głosem usiłuje przekrzyczeć zawrodoenie wichru, ryk fal uderzających w bok statku, skrzypienie omasztowania i huk nacierającego szaroczarnego morza.

- Jeśli ujdziemy z tego z życiem... - Urwał, uchwycił się wanty, próbując się uchylić przed kolejnym bałwanem zalewającym pokład. - To będzie moja pierwsza i ostatnia...

Dalej nie dotarł, bo huk gigantycznej szaroczarnej fali niczym grzmot zdusił zarówno jego głos, jak i wycie wichru, zanim spienione masy wody opadły na drewniany pokład.

- Uważajcie! Fala idzie prosto na nas! - wrzasnął jeden z wioślarzy.

Zaraz potem „Święta Barbara” opadła w otchłań pomiędzy falami, ostro przechylając się na bok. Woda wdarła się przez fragment poszycia, zmiażdżonego tą niezwykłą siłą. Bard odważył się otworzyć oczy. Nad głową groźnie mu zatrzeszczało. Maszt był uszkodzony, a sztaksel i bezan zwisały bezsilnie. Nie tylko sztorm wybuchł, lecz również gwałtowny prąd przeciwny smagał morze, znosząc kogę z wyznaczonego kursu. Przez moment miał widok na wioślarzy, z niedowierzaniem wsłuchujących się w odgłosy burzy. W tej samej chwili on również to usłyszał. Jakiś odgłos, inny niż ryk sztormu. Niemal jakby zgrzyt o dno...

Nie zdążył jeszcze pomyśleć tej strasznej myśli do końca, jak następna fala wrzuciła na pokład pęk wodorostów. Domysły zmieniły się w pewność.

Kiedy nastąpiło potężne uderzenie, wydało mu się, jakby sama ziemia uniosła się, drżąc w ostatnich skurczach. Bard całą siłą woli przeżycia uchwycił się tego, co miał najbliżej. Gdy dotarła do niego prawda, przede wszystkim wypełniło go pełne niedowierzania zdumienie. Ale krzyki ogarniętych paniką ludzi, gwałtowny przechył statku i mnóstwo słonej wody, która ich zalała, przyniosły potwierdzającą odpowiedź. Gdzieś wśród tego granatowocznego piekła wychwycił okrzyk o „całkowitym zboczeniu z kursu”. Wkrótce potem kadłub statku gwałtownie zadrżał, wszystko splątało się ze sobą - morze, ludzie, fragmenty olinowania i masztu, beczki ze śledziami i inny ładunek na pokładzie, który się poluzował. Bard musiał się puścić, woda pociągnęła go po pokładzie, ciskając nim o reling po przeciwnej stronie. Ostatnią rzeczą, o jakiej po-

myślał, zanim pociemniało mu w oczach, to to, że przynajmniej Bóg oszczędził mu strachu o los Lilji, której groziłoby roztrzaskanie się o skały.

Tego samego majowego dnia pewna młoda kobieta wolnym krokiem wędrowała w stronę dworu Korsnes w Venabygd. Ubrana była w prostą jasnoniebieską suknię z jasną bluzką. Jediną ozdobą, jaką nosiła, była srebrna sprzączka u paska. Miedzianorude włosy miała rozpuszczone, a w jednej ręce trzymała szarą płócienną sakwę. Twarz znaczyła bladość.

Przez całą drogę aż z Nidaros Lilji towarzyszyli inni pielgrzymi, wśród nich była młoda kobieta imieniem Ragnhild, skazana przez ludzi Kościoła na pielgrzymowanie przez siedem lat do świętych miejsc poza Norwegią za usiłowanie odciągnięcia kochanka od żony za pomocą czarów. Inna kobieta, Kristin, wyruszyła na pielgrzymkę po to, by ubłagać świętych o uzdrowienie kalekiego brata. Była wśród nich również uczennica z klasztoru Bakke, Elise, która prosiła i błagała Lilję o pozwolenie przyłączenia się do niej w długiej pokutnej wędrówce do Rzymu, gdzie Lilja miała nadzieję odzyskać spokój duszy i ukojenie w swym wielkim cierpieniu.

Poza tym w grupie pielgrzymów znaleźli się także trzej poganie z Estonii, których sława świętego Olafa nakłoniła do chrztu, kulawy młody chłopak z Oslo i starsze małżeństwo z Hamar. Ci ostatni wracali do domu z pielgrzymki do Nidaros.

W Venabygd Ragnhild, Kristin, Elise i Lilja pożegnały się z resztą grupy. Lilja potrzebowała kilku dni na oddanie Korsnes w zastaw Kościołowi i w ten sposób zdobyć pieniędzy na dalszą podróż. Jako zrządzenie losu traktowała fakt, że drogi tych trzech nie

szczęśliwych kobiet skrzyżowały się z jej drogą, i dlatego postanowiła z własnych zasobów zaopatrzyć je w odpowiednie środki z przeznaczeniem na odbycie pielgrzymki. Potrzebowały pieniędzy zarówno na konie, jak i na opłacanie noclegów w klasztorach i schroniskach. Do tego jeszcze dochodziła jałmużna dla napotkanych po drodze ubogich i żebraków.

Przede wszystkim jednak musiała odprawić swą prywatną pielgrzymkę na dwór ojca. I musiała dokonać tego w samotności.

Zbliżając się do rodzinnych okolic, zwolniła kroku. Usiłowała przygotować się na to, co zobaczy, gdy dojdzie do zakrętu. Mimo to jednak widok, który ją powitał, całkowicie ją przytłoczył. Górę wzięły uczucia. Ze szlochom osunęła się na kolana.

Tam, w dole, leżały domy, pięknie skupione, jeden przy drugim, niczym płatki w koronie kwiatu. Rzeka wiła się niby srebrnoszary wąż poniżej wzgórza, a znajome pagórki stały niczym starzy przyjaciele, pełniąc honorową wartę wokół doliny. Zagajnik, kępa drzew, pola. Lilja zdrętwiała. Niezaorane pola...

Spojrzenie prześlizgnęło się z powrotem na domy. Nowy spichlerz, wyróżniający się świeżym, jasnym drewnem. Przypomniała sobie, jak bardzo dumny był ojciec, kiedy wykończył galeryjkę przy sypialni innym rodzajem budulca... Izba biesiadna, w której zaledwie rok temu wyprawiono wielką ucztę dla wielebnego Frodego...

Lilja przełknęła ślinę. Wspomnienia piekły niczym otwarta rana. Nawet te najjaśniejsze natrętnie przypominały jedynie o tym, co utraciła. Chciała zawrócić i uciec od nich, lecz zmusiła się, by iść dalej. To była część jej pokuty, tej pokuty, którą sama sobie narzuciła, rozstając się na dobre z klasztornym ży-

ciem. Po tamtej nieudanej ucieczce niemożliwe było, by dalej kontynuowała nowicjat. Decydując się na wspólne życie z Bardem - chociaż przybyła za późno i utraciła tę szansę - zdradziła swoje powołanie i ujawniła religijną niedojrzałość, a na dodatek okazała brak zdolności do odrzucenia doczesnego życia.

Kiedy zbliżała się do tego w straszliwy sposób pozbawionego życia dużego gospodarstwa, poruszające wydarzenia, które miały miejsce w ostatnim roku, lęk, napięcie i żałoba, powróciły jak żywe. Miała wrażenie, że to w zupełnie innym życiu razem z Marga-retą opuszczały Venabygd podczas zeszłorocznych roztopów. Takie były rozradowane i pełne nadziei na myśl o pobycie w stolicy.

Gdyby wtedy wiedziały...

Tar gana wewnątrznymi dreszczami weszła na podwórze. Zatrzymała się i rozejrzała w koło, czując, jak ogarnia ją jeszcze dotkliwszy chłód, jak mrozi ciało niczym zimowa zawierucha. Wpatrywała się kolejno we wszystkie drzwi, jak gdyby chciała spojrzeniem rzucić na nie zaklęcie i sprawić, że się otworzą.

Już za chwilę ojciec ukaże się na galeryjce spichrza i radośnie zaskoczony pomacha do niej ręką. Olaus wybiegnie ze stajni i zrobi fikołka przez podwórze, Edvard nadjedzie galopem z lasu, uśmiechnięty tak, że aż na policzkach potworzą mu się fałdki.

Znikąd nie dobiegał żaden odgłos. To było najstraszniejsze. Lilja zaszlochała. Dźwięki. Gdzie się podziały wszystkie dźwięki? Gdzie pobrząkiwanie dzwoneczków owiec pasących się na torfowym dachu? Dzwonki krów z obory? I gdzie wściekłe ujadanie Selje?

Selje? Rozejrzała się w koło ogarnięta paniką. Czyż-

by zaraza zabrała również psa? Gdzie służba? Gdzie bydło? I konie?

Lilja osunęła się na kolana, zasłoniła rękami twarz i wybuchnęła niepohamowanym, nieopanowanym płaczem.

Kiedy wiosenne słońce weszło ponad Venabygd ósmego dnia po przybyciu Lilji w rodzinne strony, ona i jej trzy nowe „siostry” wyruszyły w długą pielgrzymkę.

Jechały każda na swoim koniu, milczące, przepełnione powagą. Mogły upłynąć całe lata, nim znów ujrzą ojczyznę. Jeśli w ogóle kiedykolwiek tu powrócą...

Humor nieco im się poprawił, gdy następnego dnia spotkały innych pielgrzymów, kierujących się na południe. Papież ogłosił rok 1350 rokiem uroczystym z obietnicą odpustu dla wszystkich, którzy wybiorą się na pielgrzymkę do Rzymu. Pielgrzymowało więc wielu wielmożów, jedni po to, by uciec przed zarazą, inni, by prosić świętych o ratunek. Najlepszym sposobem uzyskania łask było dotarcie do grobów apostołów, a wszak w Rzymie pochowani zostali i Piotr, i Paweł.

Nie tylko jednak wielmoże podróżowali. W podróż wyprawiali się także wieśniacy, rzemieślnicy, mnisi i kupcy. Pielgrzymowały również samotne kobiety. Albo w pojedynkę, albo po dwie.

Lilja i jej przyjaciółki w trakcie wędrówki usłyszały wiele nowin. Wszyscy rozmawiali o długiej, pełnej niebezpieczeństw drodze, jaką mają do przebycia.

Niektórzy wybierali drogę zachodnią, morzem przez Kanał, potem wzdłuż wybrzeży Francji i Hiszpanii i dalej do Morza Śródziemnego. Była to najniebezpieczniejsza z dróg, wiodła bowiem wzdłuż krain zajętych przez pogan, Maurów. Inni postanowili wy-

ruszyć przez Gardarike³ do Morza Czarnego. Jeszcze inni planowali żeglugę do jakiegoś flamandzkiego bądź francuskiego portu i dalszą podróż lądem.

Lilja miała wątpliwości. Ponieważ to ona dysponowała pieniędzmi i największą wiedzą, a poza tym wyposażyła na drogę pozostałe trzy kobiety, traktowały ją jako kogoś w rodzaju przywódczyni grupy. Elise nazwała ją raz dla żartów „panią Lilją”, jakby zwracała się do przełożonej mniszek. Lilja przyjęła to ze śmiechem, zaraz jednak umilkła, bo przed oczami stanął jej przystojny, jasnowłosy rycerz, którego ujrzała w rozmównicy pani Elin, kiedy słońce padło na jego kręcone włosy.

Żartobliwie nazwał ją małą Lilją Piastunką.

W końcu, idąc za radą pewnego mnicha z zakonu franciszkanów, zdecydowała się na żeglugę z Oslo do jednego z portów w Jutlandii, a następnie wędrowkę gościńcem przez Heidaberg do Mainz.

Franciszkanin twierdził, że rozsądniej jest przyłączyć się do podróżujących na południe pielgrzymów z Danii. Drogą tą jeździł wcześniej duński król, Knut Wielki, i założył gospody dla ludzi posługujących się „duńską mową”. Poza tym pielgrzymi z Północy mogli liczyć na bezpłatny nocleg i darmowe wino w nieograniczonej ilości w dwóch starych schroniskach Erika Eiegod.

Mnich, brat Niclas, zaofiarował się w końcu na przewodnika i tłumacza czterech młodych panien.

Wcześniej przebywał tę drogę już dwukrotnie i znał zarówno trasę wędrowki, miejsca odpoczynku, jak i świętości, jakie powinny odwiedzić po drodze.

Na koniec zaś brat Niclas dodał z wesołym błyskiem w oku:

- wikińska nazwa Rusi (przyp. tłum.).

- W Sienie natomiast można ujrzeć najpiękniejsze kobiety w całych Włoszech!

Podróż rozpoczęła się bez poważniejszych kłopotów. Po kilku dniach oczekiwania w Oslo zabrał je statek, płynący na Jutlandię. Nim wyruszyły w długą drogę przez Europę, kupiły konie wraz z niezbędnym wyposażeniem i przyłączyły się do duńskich pielgrzymów. Ponieważ stanowili liczną grupę i ponieważ pielgrzymi rzadko posiadali wiele pieniędzy bądź cennych rzeczy, mieli nadzieję, że rozbójnicy, czatujący po drogach na podróżnych, ich zostawią w spokoju.

Gdy dzień chylił się ku zachodowi, starali się dotrzeć do najbliższego miasta i zadbać o to, by znaleźć się w obrębie miejskich murów przed zapadnięciem ciemności. Kiedy dęto w rogi albo dzwoniło na obwieszczenie nadejścia nocy, oni zawsze znajdowali się już pod dachem.

W całej Europie widać było ślady spustoszeń, jakie poczyniła zaraza. Wymarłe wioski, drzwi naznaczone czarnymi krzyżami, miasta, w których zamieszkała była jedynie część domów, niemal wyludnione ulice.

Brat Niclas wiele wiedział o zarazie, o tym, że z trzystu księży w biskupstwie Nidaros zostało ich zaledwie czterdziestu.

W Europie, podobnie jak w Norwegii, patrzyli na rozległe pola, niegdyś uprawiane, teraz zaś zmienione w pastwiska. Nie miał kto ich orać i obsiewać. Niewiele lat upłynie, a wędrze się na nie las. Te ze zwierząt domowych, które nie padły ofiarą zarazy, wyzdychały z braku opieki, inne, bezpańskie, uciekły do lasu i zdziczały. Szczury i myszy zaatakowały zgromadzone zapasy żywności, nie płacono podatków ani dziesięciny.

Ponieważ niemal wszyscy mnisi i księża wymarli, mało kto umiał czytać i pisać. Młodemu groziło dorastanie w ciemności i grubiaństwie. Brat Nicłás opowiadał, że z całej Europy napływają wieści o upadku przyzwoitości, i pielgrzymi na własne oczy mieli okazję z przerażeniem patrzeć, jak ludzie żyją w kompletnym oszołomieniu, każdy dzień traktując tak, jakby był ostatni. Żarłoczność, pijaństwo i bójki były na porządku dziennym. Wszędzie zapanowało rozprężenie i bezradność.

Pielgrzymi starali się trzymać z boku i z troską obserwowali toczące się wokół nich życie. Długie wieczory spędzali zebrani w schroniskach, opowiadając sobie nawzajem historie. Były wśród nich opowieści rycerskie i legendy, sagi i zwykłe bajania rodem z czeladnej. Były też fantastyczne baśnie o krainie położonej daleko na wschodzie. U stóp wielkiej góry oddzielony od reszty świata znajdował się ogród Edenu, rosły w nim wszelkiego rodzaju drzewa i kwiaty kwitnące tysiącem przeróżnych barw, wydzielające aromaty, które potrafiły uzdrowić chorych. Szczyt góry sięgał aż do księżycy, a zamek o kryształowych kolumnach rzucał nadziemsko piękne światło. W ogrodzie Edenu nie było żadnych chorób, śmierci ani smutku.

Lii ja przysłuchiwała się opowieściom, wstrzymując oddech. Nigdy jeszcze nie słyszała o czymś równie cudownym.

Potem ktoś zaczął mówić o tym, jak zaraza pojawiła się w jego wiosce, za jego przykładem poszli inni. Wydarzenia ostatniego roku wywarły niezatarte wrażenie na każdym człowieku bez wyjątku i wszyscy odczuwali potrzebę opowiedzenia o swoich przeżyciach. Jakaś kobieta mówiła, że zaraza przybyła do jej wioski pod postacią starej, szaroczarnej kobiety

w czerwonej spódnicy, dźwigającej pod pachą wielką księgę. W księdze tej znajdowały się czarne i białe karty. Gdy starucha zaczynała ją przerzucać, ludzie padali niczym muchy.

Jakiś starszy człowiek z Setesdalen opowiadał, że u nich morowe powietrze pojawiło się pod postacią kłębiastej chmurki na pogodnym niebie. On na jej widok rzucił się płasko na ziemię, a usta zasłonił ubraniami i dzięki temu udało mu się ujść cało.

Lilja, Elise, Ragnhild i Kristin przysłuchiwały się w milczeniu. Lilja w skrytości ducha myślała, że mogłaby opowiedzieć im historię nie dającą się porównać z przeżyciami mieszkańców wsi. Mogła opowiedzieć o tamtym wieczorze, kiedy to na wpół oszalała ze strachu brnęła przez ciasne zaułki Oslo, stąpając po trupach i na wpół umarłych ludziach.

Droga prowadziła dalej na południe. Wiodła przez piękne bujne doliny, przez spokojne miasteczka i wysokie góry. Zwykle w ciągu jednego dnia pokonywali około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu kilometrów.

Aby dotrzeć do Włoch, musieli przeprowić się przez Alpy. Przełęcz świętego Gotharda pokryta była jeszcze śniegiem, ścieżki oblodzone i bardzo śliskie. Zarówno Lilja, jak i jej trzy przyjaciółki czuły się już tak zmęczone, że z wolna zaczynały tracić otuchę. Przez cały czas nie opuszczał ich strach przed napaścią, a pociechą byli im jedynie podróżni spotykani po drodze. Znaleźli się wśród nich kupcy z jucznymi końmi, biskupi objeżdżający podległy im teren, królewscy kurierzy i szlachcice. Przed zapadnięciem nocy zatrzymywali się w jednym z górskich schronisk.

W pewien pogodny, ciepły jesienny dzień pielgrzymi dostrzegli zarysy budowli Florencji, oddalonej o dwa dni drogi od Sieny, pięć zaś od swego ostatecznego celu, czyli Rzymu.

Lii ja była zmęczona i przygnębiona. Wszystkie te tygodnie i miesiące spędzone na końskim grzbiecie w obcych krajach nie przydały jej wcale spokoju ducha. Przestała już też wierzyć, że święci w Rzymie ześlą na nią ukojenie. Przeciwnie, wszystkie nowe wrażenia i przeżycia wzmogły jeszcze jej tęsknotę za Bardem i jeszcze dobitniej podkreśliły, ile straciła. Gorycz mieszała się w niej z żalem, rezygnacją i poczuciem beznadziejności.

Zbliżali się już do miasta, o którym brat Niclas tyle im opowiadał. Do Florencji, najpiękniejszego miasta Europy, z marmurowymi wieżami dzwonnicy, pięknymi zamkami, kościołem o wrotach z brązu, ogromnymi posiadłościami bogaczy, otoczonymi przepięknym krajobrazem.

W ożywieniu przejeżdżali przez miejskie bramy.

Wszystko było tu takie, jak opowiadał brat Niclas, jeśli nie jeszcze piękniejsze. Lilję tak oczarowało piękno tego, co ujrzała, że nie od razu zwróciła uwagę na ciszę. Nagle spojrzała na zdrętwiałą z bólu twarz brata Niclasa, a wkrótce później otrzymali wyjaśnienie. Zarazę przeżyła zaledwie niewielką część mieszkańców, w ciągu dwóch miesięcy umarło sto tysięcy ludzi.

Piękne zamki stały puste, w domach bogaczy nie został ani jeden służący, przestały istnieć całe słynne rody.

Brat Niclas, który znał łacinę, opowiedział innym pielgrzymom, co sam usłyszał. W czasie gdy grasowała zaraza, pewnego dnia przestały nagle bić wszystkie dzwony. Nikt już nie płakał nad niczyją śmiercią, wszyscy czekali na ten sam los.

Po kilkudniowym pobycie we Florencji pielgrzymi

podążyli dalej do Sieny. To miasto zaraza spustoszyła w równym stopniu, lecz oni oswoili się już z widokiem wyludnionych ulic. Upłynął zresztą na tyle długi czas, że ślady tragedii się zatarły. Człowiekowi, który nie widział Sieny, nim Niszczycielka Świata zaatakowała, Siena mogła się wydawać miastem pełnym spokoju i harmonii. W życiu ulicznym wyraźnie królował handel i dobrobyt, nie było tu wojaków ani rozbójników. Pagórkowatymi uliczkami szedł spokojnie pastuszek, prowadząc stadko owiec. Służące z koszami na głowach podążały na targ, a objuczone osły prowadzone były przez mężczyzn, kroczących z wielkim spokojem. Jasne, ciepłe promienie słońca oświetlały piękne domy, odbijały się w marmurze i kościelnych iglicach.

W mieście leżało również schronisko, które Knut Wielki założył dla ludzi posługujących się „duńską mową”, i grupa pielgrzymów postanowiła zatrzymać się tam na kilka dni.

Pewnego popołudnia brat Niclas wrócił do schroniska, odwiedziwszy kilka kościołów i klasztorów w mieście, i zabawiał teraz pielgrzymów pełnym zaangażowania sprawozdaniem z przeżyć minionego dnia. Z uwagi na znajomość języków z łatwością nawiązywał rozmowę, a ponieważ we Włoszech z powodu roku pielgrzymkowego tylu było podróżnych z różnych krain, dowiedział się wielu rzeczy, którymi pragnął podzielić się z towarzyszami podróży.

- W twierdzy w północnej części miasta spotkałem wśród pielgrzymów kilku francuskich rycerzy - opowiadał z zapalem, gdy wszyscy zebrali się już w cieniu drzew oliwnych przed schroniskiem, rozkoszując się ciepłym powietrzem i pięknym widokiem na dolinę i płynącą przez nią rzekę. - Uczestniczyli w bit-

wie, jaką ludźmi francuskiego króla stoczyli z angielską armią u wybrzeży Flandrii. Zginęło tysiące Francuzów, utracili najlepszych rycerzy.

Pielgrzymi słuchali z zainteresowaniem.

- Czyżby Anglicy byli o tyle od nich lepsi? - spytał ktoś.

- Oni wynaleźli nową broń - odparł brat Niclas. - Długi łuk, który potrafi strzelać na znacznie większe odległości i wypuszczać dwanaście strzał, podczas gdy z kuszy da się wystrzelić tylko dwie.

- A co się stało z królem Francuzów? - pytał ktoś inny.

- Został ranny, pod osłoną nocy dwaj rycerze zabrali go do położonego w pobliżu zamku.

Pielgrzymi słuchali z zainteresowaniem, szeroko otwierając oczy. Niezwykłe było znaleźć się w samym środku wielkich wydarzeń w Europie. W rodzinnych stronach stale dowiadywali się od kupców, mnichów i księży o wielkich bitwach, jakie odbywały się w innych krajach. Teraz zaś sami znaleźli się w pobliżu pól bitewnych.

- Czy ci rycerze, których spotkałeś, uszli cało z walk? - spytał trzeci.

- Nie. Zostali pojmani przez flamandzkiego wielmożę, który trzymał stronę Anglików. Od święta Podwyższenia Krzyża aż do dnia świętego Marcina tkwili uwięzieni w zamkowej wieży, niemalże bez jedzenia i wody, przykuci do muru, a większość z nich ranna po potyczkach. Wielu tam zmarło. Wśród słuchaczy zapadła cisza. Lilja zadrżała. Nie miała już ochoty tego słuchać. Nagle jednak nastawiła uszu.

- Kiedy się dowiedzieli, skąd pochodzę, wyjawili mi,

że wśród więźniów był również rycerz króla Magnusa. Wzięto go za jednego z rycerzy francuskich, choć nie miał ani zbroi, ani broni, a włosy miał żółte niczym bursztyn, zaś oczy niebieskie jak kryształki lodu.

Elise, świecka zakonnica z klasztoru Bakke, natychmiast popatrzyła na Lilję. Odkąd ów jasnowłosy, rosły rycerz pojawił się w klasztorze Bakke i ściągnął na siebie uwagę swą pełną emocji rozmową z Lilją, Elise nie mogła zapanować nad ciekawością. Podczas pielgrzymki zdołała stopniowo zdobyć zaufanie Lilji i wciąż jeszcze nie mogła się otrząsnąć po poruszeniu, jakie odczuła, kiedy Lilja opowiedziała jej o swej miłości i zaplanowanej ucieczce, o śmierci siostry Kristine, przez którą zmuszona była do pozostania. Gdyby to ona stała na klasztornej przystani, widząc, jak mężczyzna, którego kocha, znika z jej życia niczym żagiel łopoczący na wietrze, rzuciłaby się na ziemię i gorzko płakała, protestując przeciwko takiemu losowi.

Historia Lilji nie schodziła jej z myśli. Podczas długich, męczących godzin spędzanych na końskim grzbiecie snuła fantazje o szczęśliwym połączeniu Lilji i pięknego rycerza. W ciągu minionego półrocza Elise pokochała Lilję jak rodzoną siostrę.

Lilja odwróciła głowę, jak gdyby poczuła na sobie wzrok przyjaciółki. Białe policzki pokryły się rumieńcem, oczy zaś błyszczały jak od gorączki. Elise zrozumiała. Lilja, choć było to niepojęte, myślała o tym samym.

12

Cztery miesiące wcześniej, około święta Podwyższenia Krzyża, nieoczekiwany straszny sztorm na Morzu Północnym ucichł równie prędko, jak się pojawił.

Kiedy Bard z wolna doszedł do siebie, najpierw poczuł nieznośny ból głowy i jednego ramienia. Następną rzeczą był chłód, jakiego jeszcze nigdy nie doznał, moment później uświadomił sobie, że jest przemoczony na wskroś. Zamrugał oczami, ale wokół panowała grobowa ciemność.

Wychwycił odgłos załamujących się fal.

Ale przecież statek nie kołysał?

Ostrożnie przekręcił głowę i popatrzył w górę. Nad nim błyszczały miriady gwiazd. Sztorm ucichł. Zdumiony chciał się podnieść, lecz wydał z siebie jęk bólu. Pomacał rękami wokół siebie. Ze wszystkich stron otaczał go mokry piasek!

Oszołomiony zamknął mocno oczy i gwałtownie je otworzył w nadziei, że obudzi się ze snu.

I wtedy sobie przypomniał. „Święta Barbara” wpadła na skały, musieli zatonać, widać znalazł się w innym świecie.

Myśli wirowały mu w głowie, a Bard rozpaczliwie starał się wydostać z mglistego chaosu.

Nad plażą przemknął wiatr, rozwiął mu mokre włosy, mroźnym tchnieniem przeniknął przez przemoczone ubranie i rozgonił mgłę w jego wnętrzu.

Jakimś cudem musiał uratować się z katastrofy. Woda wyrzuciła go na brzeg.

Nic nie pojmując, kręcił głową.

Gdy światło dzienne nadpełzło wreszcie nad horyzont, zdołał z wysiłkiem podciągnąć się na nogi.

Musiał mieć stłuczony bark, bo rozchodził się stamtąd ból, który promieniował na całe ciało. W głowie dudniło mu i huczało, jak gdyby ktoś urządził wewnątrz kuźnię.

Zaskoczony rozejrzał się dokoła. Sądząc po wschodzącym słońcu i ustawieniu gwiazd, musiał znaleźć się gdzieś na wschód od wybrzeża Anglii. Może to Flandria... Zaskoczony zapatrzył się w morze. Nie widać było żadnego masztu ani kadłuba, ani nawet unoszących się na wodzie szczątków wraku.

Wciąż nie posiadając się ze zdziwienia, czujnym wzrokiem rozglądał się dokoła. Nigdzie nie było widać żywej duszy, żadnego domu, żadnych oznak życia.

Wystraszony, zmęczony i zagubiony, z wolna zaczął zapuszczać się w głąb lądu.

Nie wiedział, jak długo mógł krążyć, ani też jak wysoko słońce znalazło się na niebie. Momentami ciemność przesłaniała mu świat i ledwie zdążył w czas się położyć, zanim całkiem stracił przytomność. Gdy dochodził do siebie, dalej parł naprzód niczym ślepiec. Ból trudny był do zniesienia, a mdłości ogarniały go nieustannie. Kiedy upadł, patrząc na słońce zachodzące po tym długim, nierzeczywistym dniu, nie był w stanie znów się podnieść.

Kiedy ocknął się następnym razem, wychwycił donośne męskie głosy, krzyki i wrzaski, parskanie koni i głucho uderzenia kopyt po ziemi. Odgłosy te przywoływały niewyraźne wspomnienia walk stoczonych podczas wypraw krzyżowych króla Magnusa do Fin-

landu z całych sił starał się myśleć jasno i doprowadzić do tego, by ciało go słuchało. Instyktownie przeczuwał niebezpieczeństwo, lecz był zbyt wycieńczony, by móc się poruszyć.

Wkrótce potem zrozumiał, że zbliżają się jeźdźcy Ostatkiem sił spróbował wstać, lecz musiał się poddać. Gdy następnym razem uchylił powieki, spoglądał prosto w parę czarnych, patrzących z nienawiścią oczu.

Wokół niego zgromadziło się więcej jeźdźców. Ubrani byli w kolczugi, nosili też hełmy i Bard pojął że musiał trafić w pobliże jakichś działań wojennych. Nim jeszcze zdążył się tym zdziwić, poczuł brutalny chwyt i gwałtownym ruchem podniesiono go do góry. Ostatnią rzeczą, jaką sobie uświadomił, nim znów zapadł się w czarną otchłań, był jego własny krzyk bólu.

Gdy po kilku dniach Bârd odzyskał wreszcie świadomość, leżał w ciemnej celi znajdującej się w wieży w silnie umocnionej, olbrzymiej twierdzy Penthièvre we Flandrii.

Flandria stanowiła bardzo ważną kartę w rozgrywkach pomiędzy Anglią a Francją. Tutejsze miasta były przodującymi ośrodkami handlu w Europie wielmoże czerpali wysokie zyski z tkalni, które zależne były od wełny dostarczanej z Anglii., Książę Flandrii i cała szlachta stali po stronie Francji, kupcy natomiast i właściciele tkalni trzymali stronę Anglii ze strachu przed utratą dostępu do wełny. Siły angielskie i francuskie starły się tuż przy wybrzeżu i rozpoczęły się straszliwe walki, w których tysiące francuskich żołnierzy oddało życie.

Pewien flamandzki bogacz, Jacques de Maë, właściciel wielu flandryjskich tkalni, irytował się polityką księ-

cia sprzyjającego Francuzom. Obawiał się, że doprowadzi to w końcu do przerwania angielskich dostaw wełny do jego tkalni, a tym samym pozbawi go znacznej części dochodów. W gniewie nakazał swoim ludziom pojmać tylu francuskich rycerzy, ilu tylko zdołają. Jeńców zamknięto w jego olbrzymiej twierdzy Penthièvre.

Kiedy ludzie wielmoży w dzień po bitwie zbierali rannych Francuzów z pola walki, znaleźli także jakiegoś dziwnego rycerza, leżącego bardziej z boku, niedaleko przybrzeżnych głazów. Miał jasne, prawie żółte kręcone włosy, był bez zbroi, a nosił rycerski strój, różniący się od zwykłych szat Francuzów.

Jacques de Mañe obmyślił iście diabelski plan dla swoich jeńców. Postanowił zażądać niebotycznych sum od rodzin pojmanych za ich uwolnienie, a gdy już pieniądze zostaną mu zapłacone, zamiast jeńców zamierzał wysłać swoich poddanych przebranych w zbroje francuskich rycerzy. Gdyby któryś z krewnych rycerzy pragnął się zemścić, to i tak twierdza Penthièvre była nie do zdobycia. Potężne zamczysko wznosiło się na wzgórzu ze swymi pięcioma wieżami, największa z nich znajdowała się pośrodku i była dostatecznie wielka, by podczas oblężenia móc pomieścić tysiąc ludzi. Była to jedna z najpotężniejszych twierdz w Europie.

Jeńców przykuto do kamiennej posadzki w wieży, mieli tam tkwić, dopóki nie zgniją.

Znalazł się wśród nich młody francuski szlachcic Matthieu de Roye, syn hrabiego Jeana de Roye, właściciela jednego z największych majątków we Francji i zamku Oisy. Matthieu de Roye miał zaledwie szesnaście lat i został pasowany na rycerza tuż przed wybuchem walk pomiędzy francuskim a angielskim królem. Dorastał w spokojnym, pełnym harmonii domu

i jako jedyny syn pary hrabiowskiej był ubóstwiany przez matkę i wprowadzie surowo, lecz z miłością wychowywany przez ojca.

Teraz ciężko ranny i wycieńczony leżał obok Barda. Obaj mieli skute nogi, lecz ręce swobodne. Kiedy Bard wreszcie doszedł do siebie i opowiedziano mu historię walk, uświadomił sobie, że miał wiele szczęścia, ratując się z katastrofy, w porównaniu z tym, co podczas bitwy przeżyli francuscy rycerze. Współczuł zwłaszcza młodemu Matthieu de Roye.

Dzięki naukom swego przybranego ojca, Auduna Pederssona, Bard znał języki, a cztery ostatnie lata na dworze króla Magnusa i przebywanie z mówiącą po francusku królową Blanką sprawiło, że tym językiem posługiwał się z dużą swobodą.

Bard cieszył się dobrym zdrowiem. Wyprawa krzyżowa do Finlandii nauczyła go, ile jest w stanie znieść. Nie przypuszczał, by odniósł jakieś wewnętrzne obrażenia. Ból głowy z czasem zaczął ustępować, złamane ramię i inne rany same się zagoją.

Gorzej natomiast było z młodym hrabią Matthieu de Roye. Młodzieniec był szczupły, delikatnej budowy, sprawiał wrażenie słabego i zaleknionego, a przede wszystkim stanowczo zbyt młodego i niedojrzałego do udziału w działaniach wojennych. Wtrącenie go, rannego, do celi i niepewność co do czekającego go losu odebrały mu resztki otuchy.

Bard postanowił pomagać chłopakowi tak długo, jak będzie to w jego mocy. Nie miał to być z jego strony żaden chwalebny czyn, a raczej pokuta, zanim przejdzie na drugą stronę. Nawet przez moment nie wątpił, że to zdrada, jakiej się dopuścił wobec króla Magnusa, jest przyczyną tej czekającej go najmniej

chwalebnej ze wszystkich rodzajów śmierci, za jaki uważano zgnicie w ciemnicy.

Jego myśli poszybowały do Lilji. Uniosły się ponad murami twierdzy poprzez lądy i morza. Ciepłym strumieniem popłynęły przez ciało Barda, przydając mu nowego życia.

Teraz nareszcie zrozumiał. Odrzucenie siebie, na które on miał zbyt słaby charakter, jej się udało. Nie przyszła wcale nie z braku miłości do niego, jak podejrzewał wiedziony rozczarowaniem i goryczą.

Spojrzenie wszak jest zwierciadłem duszy, a on w jej oczach widział najczarniejszą rozpacz, bolesną walkę pomiędzy obowiązkiem a tym, co nakazują uczucia. W przeciwieństwie do niego dziewczyna zwyciężyła pokusę i ugięła się przed swym powołaniem i zobowiązaniami. Ile musiało ją to kosztować, mógł mierzyć jedynie własną tęsknotą.

Bard ściągnął z grzbietu koszulę i wsunął ją pod głowę młodemu Matthieu de Roye. A kiedy następnym razem strażnik i jego pomocnicy niechętnie rzucili każdemu z więźniów kilka suchych kawałków chleba i wypełnili wodą kubki, podzielił się swoją skąpą racją wody z młodym chłopcem. Przejrzał diabelski plan pana na zamku: chciał on przedłużyć ich cierpienia, skazując na powolną śmierć głodową.

Długie, nieznośne dni i noce spędzane w wieży zlewały się ze sobą. Jeńcy jeden po drugim umierali, a nikt ich nie zabierał, fetor trudno już było wytrzymać. Strach wpełzał pod skórę niczym zimne węże. Bard poświęcał czas, kiedy nie spał, na myślenie o Lilji i służenie pomocą młodemu Matthieu. Chłopak jakby cudem dochodził do siebie. Rany mu się goiły, a troska cudzoziemca, jasnowłosego olbrzyma,

działała na niego niczym balsam. Pewnego dnia był na tyle przytomny, że poprosił cudzoziemskiego rycerza, by opowiedział mu o swoim życiu.

I Bard opowiadał. O krainie pokrytej śniegiem od jednego święta Podwyższenia Krzyża do drugiego, o krainie, po której fruwały białe jastrzębie, a kobiety były niebieskookie, smukłe i piękne. Gdzie latem słońce nie zachodziło długo po wieczornym nabożeństwie, pozostawiając krajobraz skąpany w nieziemskiej złocistej poświacie jeszcze długo po tym, jak zniknęło za horyzontem.

Matthieu słuchał go z wielką ochotą. Przy opowieściach jasnowłosego rycerza chłopak zapominał o czającym się strachu, głodzie, pragnieniu, bólach i niebezpieczeństwie.

Bard stale wynajdywał nowe historie. A gdy nie mógł już wymyślić nic więcej o Norwegii i Szwecji, zaczął mówić o romansach rycerskich, które czytał, o usłyszanych kiedyś dawno legendach i pieprzonych dykteryjkach, jakimi raczyli się drużynnicy na zamku swego króla.

Minęło kilka tygodni, gdy wreszcie postanowił powiedzieć o Lilji.

Młody Matthieu słuchał go w skupieniu. Obdarzony wielką wrażliwością i żywą fantazją, wyobrażał sobie wszystko, o czym opowiadał Bard, jak gdyby sam to przeżył. Miał przed oczyma młodzieńca, śliczną uczennicę w rozmównicy ksieni, widział słońce igrające w jej włosach i błysk w oczach niebieskich jak Morze Śródziemne. Widział jej zażenowany uśmiech i niewinny rumieniec na białych policzkach. Słyszał jej jasny, pogodny głos, perlisy śmiech, czuł zapach róż w przyklasztornym ogrodzie. Widział strzelistą

dziewczęcą postać biegnącą po świeżych, zielonych polach, gdzie nie docierał odór śmierci ani jęki bólu.

Bard ani słowem nie wspominał Czarnej Śmierci. Pomiął grozę, jaką niosła ze sobą zaraza, oszalały ludzki strach, chorobę i śmierć. Celowo odpychał całe zło istniejące na świecie i malował obrazy odpowiadające raczej opisom ogrodów Edenu aniżeli rzeczywistości. Ale Matthieu dość miał zła wokół siebie.

Mówił jednak o ucieczce Lilji i Margarety z klasztoru. Stan Margarety wzbudził wyraźne zaniepokojenie w chłopaku. Zdradził Bardowi, z dumą cnotliwego rycerza przemieszana z zawstydzeniem żołnierza, że sam nigdy jeszcze nie miał kobiety. Kiedy Bard dalej ze smakiem goryczy w ustach opowiadał, jak niesprawiedliwie osądził Lilję, Matthieu popatrzył na niego przerażony, a na jego pełnej wyrazu bladej twarzy odmalowała się pogarda. Fakt, iż Bard osądził niewinną kobietę, nie prosząc jej nawet o wyjaśnienia, był sprzeczny ze wszystkim, czego uczono go o powinnościach rycerza na wojnie i w miłości.

Podczas gdy czas nieskończenie powoli włókł się naprzód, a jedyną różnicą było światło dnia i ciemność nocy i podczas gdy kolejni jeńcy w wieży z wolna zapadali w miłosierny wieczny sen, w P^oblⁱzu^{zu} twierdzy wydarzyło się coś, co, być może, gdyby bodaj się tego domyślali, zdołaloby utrzymać w nich płomyk życia choć nieco dłużej.

13

Ojciec młodego Matthieu, hrabia Jean de Roye, już dawno dowiedział się, że jego jedyny syn został uwięziony w osławionym zamku Penthievre, położonym w pobliżu Gandawy we Flandrii, a zrozumiawszy, że okup nie zdoła ocalić synowi życia, wezwał wszystkich swych doradców i opracował przemyślny plan. Wiedział że mądry cesarz Rudolf z rodu Habsburgów przed laty zniszczył wiele rozbójniczych gniazd, wykorzystując tajemne przejścia, istniejące pod zamkami. Dotarł do ludzi, będących wcześniejszymi właścicielami Penthievre, i za pomocą sprytu i pieniędzy dowiedział się, którędy bieżą sekretne lochy olbrzymiego zamczyska. Gdy jakiś czas później powiadomiono go iż w sali rycerskiej wydana ma zostać wielka uczta wraz ze swymi ludźmi zatrzymał się w pobliskim lesie! **1** od osłoną nocy zbrojni przedostali się do zamkowych murów i odnaleźli ukryte zejście do jednego z tajemnych korytarzy. Stamtąd, przez nikogo nie zauważeni, przedostali się do Penthievre, i dalej do wieży, gdzie ukryli się aż do chwili, gdy strażnik ze swymi pomocnikami przyniósł jeńcom posiłek.

Bard obudził się gwałtownie. Znów się zdrzemnął a to go trochę przestraszyło. Widział przecież jak ci więźniowie, którzy porzucili już nadzieję, spali całymi dniami, aż w końcu zapadali w sen wieczny. Nagle nastawił uszu. Z zewnątrz dotarły do niego jakieś nie-

zwykle odgłosy. Wstrzymawszy oddech, nasłuchiwał. Pobrząkiwanie ostróg, przyczajone kroki. Czyżby jakiś zduszony jęk? Serce zaczęło mu walić. Podciągnął się do pozycji siedzącej i nasłuchiwał w napięciu.

Matthieu spostrzegł reakcję przyjaciela i popatrzył na niego z lękiem.

- Czyżby działo się coś złego?

Bard położył palec na ustach i kiwnął głową w stronę drzwi. W tej samej chwili ktoś wsunął klucz do zamka i przekręcił. Moment później drzwi się otwały i stanęło w nich dwóch nieznanomych w ciemnych ubraniach.

- Ojciec! - wykrzyknął Matthieu zduszonym głosem. Pojawiło się jeszcze więcej mężczyzn w ciemnych

strojach i tych jeńców, w których jeszcze tliło się życie, czym prędzej uwolniono z okowów i pospieszono im z pomocą przy wyjściu z wieży i opuszczeniu zamku przez tajemne korytarze. Jeszcze tej samej nocy przewieziono ich do granicy francuskiej, zaś dwa tygodnie później Bard znalazł się w zamku hrabiego de Roye, położonym nieco dalej na północ od Lyonu.

Rodzice Matthieu gotowi byli nieba przychylić jasnowłosemu rycerzowi z Północy, który, jak wynikało ze słów ich syna, ocalił mu życie. Po wielu żarliwych prośbach i długich przekonywaniach Bard zgodził się zamieszkać na zamku jako nauczyciel Matthieu. Rodzice młodzieńca uważali, słusznie zresztą, że ich synowi przydadzą się ćwiczenia w używaniu broni, i Bard trenował z nim zarówno strzelanie z łuku, jak i posługiwanie się włócznią i mieczem. Otrzymywał za to sowite wynagrodzenie.

Ponieważ w czasie katastrofy morskiej utracił

wszystko, co ze sobą zabrał, i ponieważ nie mógł powrócić ani do Norwegii, ani do Szwecji, przystał w końcu na ich propozycję.

Stary hrabia musiał z takiego czy innego powodu nabrać wielkiego zaufania do wykształconego rycerza z Północy, bo zaproponował mu również stanowisko tajnego wysłannika. Bard miał być także odpowiedzialny za kasę hrabiego i drogocенności, w czasie gdy ten bawił poza domem.

I właśnie jako wysłannik hrabiego de Roye Bard udał się do Rzymu tuż przed wrześniowym świętem Podwyższenia Krzyża. Razem z nim w drogę wyruszył młody Matthieu i kilku innych rycerzy więzionych w zamku Penthièvre.

Dotarłszy do Sieny, zatrzymali się w zamku przyjaciela hrabiego de Roye. Bard, który nigdy wcześniej nie był w Sienie, postanowił przejść się po tym pięknym mieście, zanim dzwony wezwą na spoczynek. Kiedy wrócił z powrotem na zamek, Matthieu poruszony powitał go słowami:

- Odwiedzili nas twoi rodacy! Pewien mnich franciszkanin z wnętrza twojej rajskiej krainy!

Bard zdrętwiał. Świadomość, że ludzie króla Magnusa lub też Jarlego Munka mogli pewnego dnia pojawić się i zażądać wystawienia mu rachunku, stale nie przestawała go dręczyć.

- Ach, tak? - spytał czujnie. Matthieu zrozumiał.

- To nie był żaden przebrany szpieg - odparł wesoło. - Ot, pokojowo nastawiony stary mnich, towarzyszący w pielgrzymce do Rzymu czterem pannom.

Bard odetchnął, ale zaraz dotarło do niego znaczenie tych słów.

- Czterem młodym kobietom z Norwegii? - spytał zdumiony. Zaraz jednak odrzucił myśl o spotkaniu z rodakami. To było zbyt ryzykowne.

W schronisku przy klasztorze Lilja nie mogła zasnąć i przez całą noc rzucała się w łóżku. Z głowy nie schodziły jej słowa brata Nicłasa.

„Włosy żółte jak btlrszyn, oczy zaś niczym lodowe kryształki...”

Ale to przecież niemożliwe. Połowa rycerzy króla Magnusa jest z całą pewnością jasnowłosa i niebieskooka. W dodatku Bard wypłynął hanzeatycką koga. W jaki sposób miałby trafić na pole bitwy pomiędzy ludzi angielskiego i francuskiego króla?

Lilja znów poruszyła się ciężko na posłaniu, nie zdając sobie sprawy z tego, jak głośno wzdycha.

Leżąca obok niej Elise również nie mogła zasnąć. Usłyszała westchnienia przyjaciółki, zresztą dawno już zauważyła bezsenność Lilji.

Po porannej modlitwie mieli wyruszyć w dalszą drogę do Rzymu, Lilja nigdy więc nie otrzyma odpowiedzi na pytanie, którego bała się nawet sobie zadać.

Elise podjęła decyzję. W czasie gdy jej towarzyszki pakowały dobytek i szykowały wierzchowce, dziewczyna wymknęła się ze schroniska.

Pod zamkiem, o którym opowiadał jej brat Niclas, zaczęła spacerować tam i z powrotem. Bała się, nie wiedziała, co robić. Dostrzegł ją jeden z francuskich rycerzy, wypatrzył ją z okna.

- Wydaje mi się, że ktoś przyszedł cię odwiedzić, Bardzie Erlingssonie - stwierdził wesoło.

Bard zaintrygowany wyjrzał. Ale kiedy schodził po zwodzonym moście, czujnie rozglądał się na boki.

Elise poznała go natychmiast. W słońcu, pod kościołem Bakke, ona, podobnie jak i inne uczennice, słały mu ukradkowe spojrzenia, umierając z ciekawości, co też mógł chcieć od Lilji.

Postanowiła od razu przystąpić do rzeczy.

- Bard Erlingsson? - spytała. Bard spojrzał na nią niepewnie.

- Słyszałem, że w schronisku w mieście przebywają moi rodacy. Nie sądziłem jednak, by ktokolwiek z nich znał mnie z nazwiska - odparł niechętnie.

- Przybyłam tu razem z osobą, z którą pan zapewne chętnie by się spotkał - rzekła Elise cicho, choć w tym samym momencie uświadomiła sobie, że nie jest to wcale takie znów pewne.

Bard zdrętwiał. Powaga malująca się na twarzy nieznanym dziewczyny mocno go zaniepokoiła.

Gdyby przyszła tylko po to, by mu powiedzieć, że niedaleko są znajomi, nie zachowywałaby się tak.

Uprzytomnił sobie, że przecież Katarina mogła się wybrać z rodzicami do Rzymu.

- Ach, tak? - spytał krótko. - Czyżby wśród osób pielgrzymujących z tobą byli moi krewniacy?

Elise bezradnie pokręciła głową, żałując swojej im-pulsywności.

- Nie, to kobieta, panie. Ta kobieta, którą miałeś poślubić.

Bard popatrzył na nią z kamienną miną.

- A dlaczegoż, jak ci się wydaje, miałbym mieć ochotę się z nią spotkać? - spytał ostro.

Elise drgnęła przestraszona, czując, że się czerwieni.

A więc Bard Erlingsson nie pragnął spotkania z Lilją? Sądził, że pozostała w Nidaros, bo nie chciała wyruszyć wraz z nim!

- Wy nie wiecie, panie, dlaczego ona nie przyszła -próbowała czym prędzej wyjaśniać. - Stara siostra Kristine była umierająca i wydała ostatnie tchnienie akurat wtedy, gdy wasz statek wypływał na fiord. Ona nigdy nie umiałaby pozostawić tej starej zakonnicy, która była dla niej jak matka, bez względu na to, jak trudną decyzję to dla niej oznaczało. Gdybym to ja pobiegła do klasztornej przystani po tych jakże strasznych porannych godzinach i ujrzała, że statek mego ukochanego znika niczym płatek śniegu na horyzoncie, to nigdy nie wybaczyłabym ani jemu, ani Bogu!

Bard wstrzymał oddech, nie odrywając oczu od dziewczyny.

- O kim ty mówisz? - spytał nieswoim głosem, kiedy Elise zakończyła wreszcie swój pełen namiętności wybuch.

Elise tymczasem wpadła w gniew i zapomniała o wszelkiej uprzejmości.

- Macie więc, panie, więcej niż jedną narzeczoną? Mówię o najmilszej osobie, jaką znam! - wykrzyknęła ze łzami w oczach. Doprawdy ten rycerz bez serca nie zasługiwał na kogoś takiego jak Lilja! - Mówię

o tej, która przyszła z klasztornej przystani z wyrazem skamieniałych oczu. O tej, która nie powiedziała o was, panie, ani o Bogu jednego złego słowa! O tej, która dalej zajmowała się chorymi, która oddała ojcowski dwór w zastaw i zaopatrzyła Kristin, Ragnhild

i mnie we wszystkie rzeczy niezbędne do wyruszenia na pielgrzymkę i szczerze obdarzyła odpowiednimi środkami, byśmy mogły zapewnić sobie wyżywienie i dach nad głową podczas całej tej podróży. Nie prosiła mnie wcale, bym tu przychodziła, i nie wie nawet, że tu jestem. Zresztą ja też jej o tym nie powiem!

Odwróciła się na pięcie i już chciała uciekać. Ale Bard złapał ją za rękę. Poblądł ze wzruszenia.

- Nie masz chyba na myśli Lilji? - spytał zaschniętymi wargami.

Elise popatrzyła na niego uważnie. Jakiś ton w głosie tego człowieka podpowiadał jej, że musiała się pomylić. Cały gniew z niej opadł.

- Owszem - rzekła głosem zduszonym od płaczu. - Mnich opowiadał nam, że w zamku wraz z francuskimi rycerzami przebywa jeden z ludzi króla Magnusa i Lilja przez całą noc nie spała, choć nie ośmieliła się uwierzyć w to, czego tak gorąco pragnęła.

- Przekaż jej, że przyjdę - oznajmił Bard schrypniętym głosem.

Kiedy Elise powróciła do schroniska, wszyscy pielgrzymi byli już gotowi do wymarszu. Lilja z niepokojem wypatrywała przyjaciółki.

Elise, wróciwszy ogarnięta zapalem, odciągnęła Lilję na bok. Twarz miała zaczerwienioną po biegu, a uradowana była tak, że z trudem mówiła wyraźnie.

- Liljo, to on! - wykrzyknęła zdyszana. Lilja popatrzyła na nią, nic nie pojmując.

- To Bard Erlingsson jest w tym zamku!

Lilja tylko na nią patrzyła. Nie śmiała dopuścić do siebie tej wiadomości.

- Zrozumiałam, że pomyślałaś o tym samym co ja -ciągnęła Elise rozradowana. - Tylko nie mogłaś w to uwierzyć. Dzisiejszej nocy doszłam do wniosku, że oto trafia mi się największa w życiu szansa na to, żeby odplącić ci się za wszystko, co dla mnie uczyniłaś. Z początku się go wystraszyłam, bo wcale nie wyglądał na

zadowolonego, dopiero potem zdałam sobie sprawę, że on po prostu nie rozumiał, o co mi chodzi.

Liljo, on tu niedługo przyjdzie!

Zniecierpliwiony brat Niclas już je wzywał.

- Jedź, Elise! - wykrzyknęła Lilja rozgorączkowana. Serce waliło jej tak mocno, że mówienie przychodziło z trudem. - Ja tu zostanę. Jeśli Bóg tego zechce, jeszcze się kiedyś spotkamy.

Elise przez moment stała niezdecydowana, aż w końcu pobiegła do brata Niclasa i w krótkich słowach opowiedziała mu, co się stało.

Mnich, nie kryjąc zdziwienia, podszedł do Lilji.

Dziewczyna odwróciła się i popatrzyła na niego z rozjaśnioną twarzą.

- Nie bój się o mnie, bracie Niclasie. Bóg mnie wysłuchał i dotrzymał swej obietnicy. Obiecał mi, że ujrzę jeszcze kiedyś Barda Erlingssona. Jedźcie w pokoju, ja przybędę za wami.

Potem odwróciła się i zapatrzyła na drogę. Brat Niclas wyraźnie się wahał.

- Tamci się niecierpliwiają, słońce stoi już wysoko na niebie, a przed nami daleka droga.

Lilja kiwnęła głową.

- Wolałabym zostać sama, kiedy on przyjdzie. Elise opowie ci całą moją historię, a wtedy mnie zrozumiesz.

Brat Niclas niechętnie dołączył do innych. Wkrótce wszyscy już siedzieli na koniach i orszak pielgrzymów ruszył.

Tymczasem na drodze pojawił się jakiś jeździec na koniu pędzący galopem. Na policzki Lilji wypełził rumieniec. Rozzarzyły się niczym zachód słońca, ciało przeszła radość, która wezbrała jak wodospad, wypełniając całą pierś.

Na moment ukłuł ją strach. Lęk, że ich czas już minął.

A Bard się zbliżał. Zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Przywiązał wierzchowca i ruszył w stronę dziewczyny.

Lilja stała z bijącym sercem, nie będąc w stanie się poruszyć ani nawet uśmiechnąć.

Zatrzymał się tuż przed nią. Przyglądał się obrazowi, który miał wyryty w sercu przez wszystkie te długie straszne miesiące, przez cały ten okropny rok.

Te oczy, te usta. Ta szczupła, uduchowiona twarz. Włosy, cała postać. To obraz ze snu. Wizerunek świętej, lecz jakże rzeczywisty!

- Lilja...

Jego głos ledwie dał się słyszeć.

Lilja uniosła głowę. Była zbyt wzruszona, żeby móc coś powiedzieć. Wargi jej drżały, a policzki płonęły jak ogień. Mało brakowało, a radość uniosłaby ją ponad ziemię. W jego spojrzeniu zobaczyła wszystko to, co pragnęła wiedzieć.

A potem poczuła uścisk jego ramion.

Tulił ją do siebie. I nigdy nie chciał już puścić.

Wyjechali z miasta na jego koniu, chcieli być sami. Przejechali przez bramy i skierowali się w dolinę ku rzece. Słońce paliło skórę, a oni wolno podążali przez bujne zielone okolice, tak jak kiedyś jechali z przyklasztornej wioski, kiedyś, w zupełnie innym życiu.

Bard mocno obejmował ją ramieniem, twarz zanurzył w jej włosach, wciągając głęboko zapach słońca, skóry, włosów i kobiety. Jego kobiety.

Nie odzywali się do siebie ani słowem, ta chwila była dla nich jak święta.

Rozkoszowali się nią z zamkniętymi oczami. Cała

tęsknota, lęk, żal i rozczarowanie, jakie nagromadziły się w nich w ciągu tego roku, stopniowo przemieniały się w radość, której wciąż jeszcze nie potrafili pojąć.

Spory kawałek od miasta zsiadli z konia i ułożyli się na trawie nad brzegiem rzeki.

- Liljo, jesteś moja - oświadczył Bârd płomiennie, nakrywając jej usta wargami w gorącym pocałunku. Powolnymi ruchami, drżącymi rękami Bard rozpiął jej suknię. Rozsunął ją na boki i z westchnieniem powiódł dłonią po ciepłej, młodej skórze.

Lilja zamknęła oczy, a słońce podniecająco paliło jej odsłonięte piersi. Czuła na nagim ciele gorącą rękę Barda.

A on podsunął jej spódnicę. Dłonią powiódł w górę ud, aż do samego środka jej pragnień. Zrozumiał, że jest gotowa go przyjąć.

Przytulny wrześnieowy zmrok spowił już Sienę, gdy wracali na zamek, w którym Lilję powitał zaskoczony Matthieu de Roye i jego ludzie.

Matthieu z nieskrywanym podziwem spoglądał na anioła z ogrodu Edenu. A potem, z niedowierzaniem kręcąc głową, wykrzyknął:

- *La vie est un rêve!*

Bârd zaś, uszczęśliwiony, kiwnął głową.

- To prawda, życie jest jak marzenie.

W dniu świętego Marcina, jedenastego listopada, Lilja i Bârd zostali sobie poślubieni w pięknym kościele pielgrzymów San Paolo Fuori Le Mura w pobliżu Porta San Paolo po drodze do Ostii na obrzeżach Rzymu. Ponieważ ojciec i bracia Lilji nie żyli, do ołtarza poprowadził ją brat Niclas.

Ksiądz przyjął młodą parę w drzwiach kościoła. Potem obrączka, symbol wieczności, bez końca i bez początku, została pobłogosławiona, zanim Bard wsunął ją na środkowy palec Lilji, ten palec, przez który wiodła aorta prosto do serca. Następnie Lilja i Bard podali sobie dłonie, a ksiądz owinął ich ręce stułą, oświadczając, że odtąd są już mężem i żoną.

Wesele wyprawiono w zamku położonym na obrzeżach miasta, a należącym do krewnych hrabiego de Roye. Wśród gości znaleźli się brat Niclas, Elise, Kristin, Ragnhild i reszta ich pielgrzymiej grupy, która nie wyruszyła jeszcze w powrotną wędrówkę do kraju.

Lilja ubrana była tak, jak nakazywała moda, w tunikę spodnią, widoczną w szerokich rozcięciach wzdłuż boków, i wierzchnią. Suknia była długa aż do ziemi, pas miała podniesiony wysoko, a uszyto ją ze wspaniałych materii, przetykanych srebrną i złotą nicią. Panna młoda była z gołą głową, a rozpuszczone długie włosy ozdobione zostały paciorkami i kwiatami.

Bard również ubrał się według ostatniej mody, w opięte spodnie z grubego jedwabiu i krótką jedwabną koszulę, sięgającą mu zaledwie do bioder. Szkarłatną pelerynę przytrzymała na prawym ramieniu srebrna sprzączka.

- On wygląda jak posąg greckiego boga - mruknął Matthieu z podziwem.

Uradowany ślubem przyjaciela, ozdobił wierzchowce młodej pary wysadzaną wspaniałymi drogimi kamieniami uprzężą i pożyczył Bardowi swój najcenniejszy miecz.

A na weselu stoły uginały się od dań i rozmaitych win, zaś muzyka i tańce ciągnęły się jeszcze długo następnego dnia.

Szesnastego listopada pielgrzymi wyruszyli w długą drogę z powrotem na północ. Lilja i Bard natomiast udali się wraz z Matthieu i jego drużyną do Lyonu, gdzie mieli na razie zamieszkać.

Pozostali tam przez pięć lat.

W tym czasie Bard zgromadził spory majątek, Lilja zaś wydała na świat troje dzieci. Bard jednak nie mógł zaznać spokoju. Nigdy nie zdołał się pogodzić ze zdradą wobec króla Magnusa i gdy upłynęło cztery i pół roku, wysłał do swego króla kurierem długi list. Opowiedział w nim wszystko, co się wydarzyło, o zatonięciu „Świętej Barbary”, o miesiącach, które spędził jako jeńiec w twierdzy Penthievre, o swym uwolnieniu, a na koniec o spotkaniu z Lilją.

„Wciąż nie do końca potrafię pojąć to szczęście, jakie” stało się moim udziałem - pisał na koniec. - Moja Lilja naprawdę stała się teraz Piastunką, która to rola była jej od początku pisana, i nie chce oddać malców pod opiekę żadnej ze służących. Jest mi nieskończenie drogą żoną i z każdym upływającym dniem kocham ją coraz mocniej. Błagam Stwórcę, aby pozwolił mi ją zachować aż do końca życia, i abyśmy razem mogli wejść w zaświaty, gdy nadejdzie nasz czas. Ale człowiekowi nie przeznaczone jest jednak życie w ciągłym szczęściu. Mój wielki grzech nie przestaje mnie dręczyć. Ze wszystkich grzechów, jakie istnieją, zdrada jest najgorsza, ponieważ łączy się z nadużyciem najszlachetniejszego i najcenniejszego z ludzkich talentów, a mianowicie rozumu. Dlatego też błagam o odpuśczenie mi tego grzechu i szansę naprawienia zła”. Trzy miesiące później nadeszła odpowiedź. Władzę w Norwegii przejął piętnastoletni syn króla Magnusa, Hakon. Kraj miał teraz własnego króla,

ale w Szwecji Magnus wpadł w wielkie kłopoty, przede wszystkim finansowe. Znalazłszy się w potrzebie, musiał zastawić swoje dobra koronne u lichwiarzy z Lubeki i pożyczyć dwadzieścia dwa tysiące marek od papieża na wojnę z Rosją. Pod zastaw oddał całe swoje królestwo i wszelkie włości. Jak gdyby jeszcze to nie wystarczyło, starszy z jego synów, Erik, oburzony przekazaniem dziedzicznej władzy Norwegii młodszemu bratu, sam obwołał się królem Szwecji i ogłosił wojnę przeciw rodzonemu ojcu!

Bard wzburzony podniósł oczy znad listu.

- Musimy wracać do domu - mruknął, podniecony, do siebie.

Potem zwinął pergamin i czym prędzej pospieszył przez pokoje odszukać Lilję.

Był pogodny, cichy wieczór w połowie listopada roku 1355. Dom, w którym mieszkali Lilja i Bard, leżał na skraju centrum miasta, niedaleko katedry na zachodnim brzegu Saony. Lilja stała przy oknie w jednym z pokojów wychodzących na wschód i zamyślona wpatrywała się w rzekę, która o zmierzchu wydawała się nieruchoma. Była tak zatopiona w myślach, że nie zwróciła nawet uwagi na dzwonek ogłaszający porę zamknięcia licznych miejskich sklepików. Wkrótce całe miasto spowije łagodny zmrok i tylko skrzyżowania ulic oświetlą migotliwe płomyki woskowych świeczek i oliwnych kaganków, ustawionych w niszach.

Lilja rozmyślała o Bardzie, o małej Elin uśmiechającej się tak spokojnie w kołysce i o synach, Erlendzie i Bardzie Sigurdzie. W jej duszy wprost przelewała się czułość dla nich. Na widok prostej, sprężystej sylwetki Barda serce wciąż uderzało Lilji mocniej. A tych pięć szczęśliwych lat u jego boku napełniło ją podzi-

wem i szacunkiem dla jego przezorności, wielkoduszności i zdecydowania. Nie ciążył jej obowiązek dawania mężowi tego, co go radowało, czego wymagano od żony, bo i dla niej małżeńskie powinności były największą radością.

Dlatego też nie mogła przed nim zdradzić myśli, które zajmowały ją coraz częściej, chociaż tak się starała do tego nie wracać.

Tęskniła za domem i bardzo się bała...

Pokój pomiędzy Anglią i Francją został zerwany i Anglicy wdarli się na północ Francji. Słyszała, jak Matthieu opowiadał, że było ich kilka tysięcy łuczników i tyle samo rycerzy. Posuwając się w głąb kraju, plądrowali, palili i mordowali, król francuski usiłował więc zebrać ludzi z terenu całego kraju, żeby utworzyć jedną gigantyczną armię. Jakby nie bacząc na widmo kolejnej wojny, straszny książę Navarry, Karol, starał się podburzyć Francuzów przeciwko ich królowi. Lilja nie mogła oprzeć się wrażeniu, że zarówno Francja, jak i Anglia są niczym buzujące gniazdo os, którego omal nie rozsądzi nienawiść, zło i okrucieństwo. Wyglądało bowiem na to, że żołnierzom tym nie zależy wcale na podbojach, lecz na grabieżach i niszczeniu dla samego tylko faktu niszczenia. Palili składy zboża i młyny, stodoły i szopy z sianem. Tłukli kielichy, wycinali winnice i drzewa owocowe, zrywali mosty, okaleczali i mordowali mężczyzn, kobiety i dzieci. Tak przynajmniej wynikało z opowieści.

Cóż więc z tego, że kraj jest piękny, a powietrze takie tu łagodne, skoro każdego dnia na nowo odzywał w niej lęk o ludzi, których kochała najbardziej...

Lilja westchnęła. Myślami powróciła do Norwegii. Już niedługo Yenabygden zapadnie w zimowy sen,

przywdzieje białą szatę, spokojna jak uśpione dziecko. W izbach rodziny po zakończonej pracy zasiądą przy ogniu, a starzy będą opowiadać baśnie i legendy.

Korsnes... Myśl budziła zarówno dobre, jak i złe wspomnienia, lecz mroczny obraz wymarłej zagrody wkrótce przesłoniły inne, jasne.

Wiosna. Pierwsze kwiatki podbiału niczym maleńkie słoneczka rozsypane wśród plam mokrego śniegu. Żółtozielony welon zarzucony na strzeliste pnie brzoź, szmer strumienia. Rozćwierkana wiosenna radość wydobywająca się z ptasich gardełek. Owszem, od rana do wieczora każdy dzień wypełniony był znojną pracą, zarówno dla kobiet, mężczyzn, jak i dzieci, lecz radości było wiele i były one szczere. Radość patrzenia, jak wszystko rośnie i dojrzewa. Radość na widok owoców własnej pracy, z szacunku małżonka i sąsiadów, gdy w gospodarstwie udało się zaprowadzić porządek. Szacunku, którego, jak Lilja miała się okazję przekonać, tutejsze kobiety nie zaznały.

I to poczucie bezpieczeństwa, którego sama doświadczyła i które chciała przekazać swoim dzieciom. Lilja znów westchnęła ciężko. Bard dla niej spalił za sobą wszystkie mosty, łączące go z ojczyzną. Nigdy nie będzie mogła go prosić, by tam powrócili.

Bard zatrzymał się w drzwiach, ale Lilja nie od razu go spostrzegła. Usłyszał jej westchnienie i po samej jej postawie poznał, że żona zmaga się z nieprzyjemnymi myślami.

Zakłuło go w sercu. Czyżby zrozumiała, że on nie jest zadowolony z życia tu, na południu?

Zawahał się. Jak zawsze na widok jej pięknej, prostej sylwetki, wspaniałych włosów i czystych linii twarzy cieplej robiło mu się na sercu, lecz przede

wszystkim działo się tak dlatego, że Lilja była akurat taka, jaka była. Kochał ją tak mocno, jak nigdy wcześniej nie przypuszczał, że można kochać kobietę.

Musiała poczuć na sobie jego spojrzenie, gdyż nagle się odwróciła. Gdy zobaczyła, że wypełnia drzwi swoją mocną postacią, a światło pochodni w trzymadle na ścianie igra w pszenicznoszłotych włosach, wypełniło ją ciężkie, przyjemne ciepło, a wszystkie złe myśli odeszły. Uśmiechnęła się do niego uszczęśliwiona, a Bard czym prędzej do niej podszedł. Impulsywnie otoczył ją ramionami i mocno do siebie przygarnął.

- Moja ukochana. Obym zawsze mógł oglądać uśmiech w twoich oczach.

Potem odsunął ją lekko od siebie i uważnie przyjrzał się jej twarzy.

- Opowiedz mi, dokąd uciekałaś myślami - poprosił łagodnie.

Lilja zbyła jego słowa machnięciem ręki. Jej spojrzenie padło na zwinięty pergamin.

- Dostałeś odpowiedź? - spytała w napięciu. Bard wahał się. W końcu kiwnął głową i rzekł pozornie niedbałym tonem:

- Król Magnus mi przebaczył. Ma poważniejsze zmartwienia aniżeli uzalenie się nad niewiernym rycerzem.

- A więc...

Lilja poczuła, że serce uderza jej mocniej, lecz zmusiła się, by nie okazywać podniecenia.

- Książę Hakon przejął rządy w Norwegii. Mamy własnego króla - zaczął Bard i w tym momencie podjął decyzję. Nie będzie się opierał pragnieniom Lilji. A potem przekazał jej pełną treść listu.

Lilja popatrzyła na niego. Widziała zapał, który

Bard usiłował skryć, i w jednej chwili uświadomiła sobie całą prawdę. Policzki pokrył jej rumieniec.

- Wydaje mi się, że król Magnus cię potrzebuje -stwierdziła ostrożnie, kiedy mąż skończył mówić.

Bard kiwnął głową.

- Potrzebuje mojego miecza i moich pieniędzy. Ale... Lilja czekała.

- Ale ty i dzieci jesteście dla mnie najważniejsi, Liljo.

Lilja podniosła głowę i popatrzyła na niego. Spojrzenie miała pełne czułości. Ogarnęła ją radość, od której aż trudno było oddychać. Głos się jej załamał, gdy przemówiła:

- Czy mam rozumieć, że pragniesz wrócić do domu, jeśli i ja tego zechcę?

A potem padła mu w ramiona i zarzuciła ręce na szyję.

- Ach, Bardzie - zaszlochała uradowana. - Mam wszystko, o czym tylko może zamarzyć kobieta, lecz jeśli dostrzegłeś coś, czego wcale nie chciałam ci pokazywać, to było właśnie marzenie o tym, aby nasze dzieci mogły dorastać w Norwegii.